



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Przywrócenie ciągłości prawnej między III Rzeczpospolitą Polską i II Rzeczpospolitą Polską – implikacje i konsekwencje

*Materiały z konferencji
zorganizowanej przez Komisję Ustawodawczą Senatu*

Dział Wydawniczy Kancelarii Senatu
Warszawa, kwiecień 1999

Redakcja merytoryczna:

MAŁGORZATA LIPIŃSKA

EDWARD PRZYCHODAJ

Redakcja techniczna:

JACEK PIETRZAK

Dział Wydawniczy Kancelarii Senatu

Warszawa 1999 r.

Nakład 200 egz.

Spis treści

Wstęp – senator Piotr Łukasz Juliusz Andrzejewski	5
Otwarcie konferencji – Marszałek Senatu, prof. dr hab. Alicja Grześkowiak	9
REFERATY I WYSTĄPIENIA	
<i>prof. dr hab. Wojciech Łączkowski</i> Ciągłość prawna między III Rzeczpospolitą Polską a II Rzeczpospolitą Polską – czy PRL była państwem suwerennym?	17
<i>prof. dr hab. Adam Łopatka</i> Ciągłość prawna między III Rzeczpospolitą Polską a II Rzeczpospolitą Polską – rola PRL	25
<i>prof. dr hab. Mirosław Granat</i> Konstytucja z 1997 r. na tle konstytucji państw postkomunistycznej Europy w rozwiązaniach ciągłości prawnej państwa	29
<i>Wojciech Ziemiński</i> Obowiązek przywrócenia ciągłości prawnej między III i II Rzeczpospolitą Polską	37
<i>mec. Andrzej Rościszewski</i> Skutki prawne niesuwerennego stanowienia przepisów z naruszeniem legalizmu konstytucyjnego	41
<i>prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski</i> Działalność legislacyjna prezydenta i rządu Rzeczypospolitej w latach II wojny światowej jako kontynuacja działalności legislacyjnej władz II Rzeczypospolitej Polskiej	49
<i>prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis</i> O pamięci i zapominaniu – socjologiczna refleksja w związku z dyskusją o ciągłości między II i III Rzeczpospolitą.	57

GŁOSY W DYSKUSJI

prof. dr hab. Wojciech Łączkowski	69
prof. dr hab. Adam Łopatka	70
prof. dr hab. Mirosław Granat	71
mec. Andrzej Rościszewski	72
prof. dr hab. Marian M. Drozdowski	73
prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis	75
Wojciech Ziemiński	76
prof. dr hab. Andrzej Ajnenkiel	77
mec. Stanisław Szczuka	79
Janusz Korwin - Mikke	82
dr Helena Kaszyńska	84
dr Janusz Kamocki	88
prof. dr hab. Jacek Trznadel	89
dr Dariusz Dudek	91
Maciej Rudziński	94
Michał Staszewicz	97
prof. dr hab. Ryszard Szawłowski	98

OPINIE I EKSPERTYZY DOTYCZĄCE PROJEKTU UCHWAŁY SENATU

<i>prof. dr hab. Adam Łopatka</i>	
Uwagi dotyczące projektu uchwały Senatu z 9 grudnia 1997 r.	103
<i>prof. dr hab. Wojciech Łączkowski</i>	
Ekspertyza prawna dotycząca projektu uchwały Senatu RP	
stwierdzającej ciągłość prawną między III a II Rzeczpospolitą Polską	107
<i>dr Dariusz Dudek</i>	
Opinia prawna w przedmiocie projektu uchwały Senatu z dnia	
9 grudnia 1997 r.	111
<i>prof. dr hab. Grzegorz Górski</i>	
Ekspertyza dotycząca relacji pomiędzy obowiązującym systemem prawa	
a konstytucją RP z 1935 r	115
<i>prof. dr hab. Grzegorz Górski</i>	
Dwie konstytucje kwietniowe	121
UCHWAŁA SENATU RP Z 16 KWIECZNIA 1998 R. O CIĄGŁOŚCI PRAWNEJ	
MIĘDZY II A III RZECZĄPOSPOLITĄ POLSKĄ.	129

WSTĘP

16 kwietnia br. minął rok od przyjęcia przez Senat Rzeczypospolitej uchwały o ciągłości prawnej między II a III Rzeczpospolitą Polską. Projekt uchwały powstał w senackiej Komisji Ustawodawczej Senatu. Pracom nad ostatecznym kształtem dokumentu towarzyszyły burzliwe publiczne dyskusje, często przy tym pełne niedomówień, historycznych i politycznych zafałszowań czy tendencyjnych półprawd.

Problematyka zawierająca się w treści uchwały budziła emocje znacznie wcześniej, budzi je zresztą nadal. Wpisuje się bowiem w żywy nurt ogólniejszych rozważań – i to nie tylko w środowiskach politycznych – nad ostatnim półwieczem dziejów Polski. Jak bowiem wiadomo, mimo upływu blisko dziesięciu lat od rozpoczęcia demontażu totalitarnego systemu komunistycznego w naszym kraju – pytanie o to, czym była PRL, nadal pozostaje otwarte.

W toku prac nad uchwałą wielokrotnie zadawano mi pytanie, dlaczego właśnie teraz dla Senatu i mnie osobiście sprawa ta ma tak duże znaczenie. Odpowiadałem, że w moim i nie tylko moim przekonaniu konieczność podjęcia przez Senat tak znaczącej dla wielu Polaków uchwały jest następstwem kilku przesłanek. Przede wszystkim miało być to – co potraktowaliśmy jako moralne zobowiązanie – próbą urzeczywistnienia woli wyborców, którzy w ostatnich wyborach parlamentarnych głosowali w większości na program Akcji Wyborczej Solidarność. W deklaracji ideowej tego ruchu zawarto stwierdzenie, że AWS będzie wdrażać i wdroży w życie w razie wyborczego zwycięstwa zasady wynikające z obywatelskiego projektu konstytucji, sygnowanego przez blisko dwa miliony obywateli. Ten projekt ustawy zasadniczej zarówno w preambule, jak i w uregulowaniach merytorycznych zakładał właśnie nawiązanie ciągłości między II i III Rzeczpospolitą jako niepodległym i suwerennym państwem polskim, ze wszystkimi wypływającymi z tego faktu skutkami prawnymi.

Powszechnie wiadomo, że po transformacji ustrojowej 1989 r. przyjęto jako punkt wyjścia pełną legalność i obowiązywanie prawa PRL. I to zarów-

no tego stalinowskiego, wydawanego przez organy nieuprawnione, jak i tego późniejszego, które powodowało niejednokrotnie naruszenie podstawowych praw człowieka i wyrządzało krzywdy, takie chociażby jak pozbawianie obywatelstwa polskiego, zabór mienia i stosowanie prawa karnego w sposób sprzeczny z zasadami narodów cywilizowanych, jak również odwoływanie się do podstawowych rozstrzygnięć według woli klasy panującej, najlepiej wyrażanej przez jej siłę awangardową w postaci czołówki PZPR.

Taka postawa prawna nie może być punktem wyjścia dla uznania dzisiaj obowiązującego prawa za wiążące w sposób spełniający zasady i idee formułowane niejednokrotnie przez Trybunał Konstytucyjny, który u podstaw obowiązującego systemu prawnego daje gwarancje pewności prawa, ale też jego trwałości – to znaczy tego, że jest ono zgodne z zasadami narodów cywilizowanych, Powszechną Deklaracją Praw Człowieka i tym wszystkim, co stoi ponad prawem stanowionym, a zwłaszcza stanowionym w państwie totalitarnym.

W programie AWS, przejętym z obywatelskiego projektu konstytucji, zostały przyjęte zobowiązania dotyczące przywrócenia praw słusznie nabytych, a rachunek krzywd był tu przecież ogromny.

Komisja Ustawodawcza Senatu, w której m.in. z mojej inicjatywy powstał projekt uchwały, uznała, że ponieważ w funkcjonowaniu prawa nie może być próżni, nadszedł czas, żeby zrealizować to, co jest naszym obowiązkiem w imię łączności prawa, nie tylko w ramach dzisiaj obowiązującego systemu prawnego, który jest systemem nieprawym, niesłusznym i jako taki pozbawiony mocy wiążącej z powodu niezgodności z kryteriami, o których wspominałem wcześniej. Ale to trzeba stwierdzić. Nawet jeżeli to wynika z mocy samego prawa, musi istnieć organ, który będzie przy okazji tworzenia prawa, jego zmiany, stanowił o takiej, a nie innej ocenie części prawa.

Pod auspicjami Marszałek Senatu, Pani prof. Alicji Grześkowiak, 3 marca 1998 r. w Senacie została zorganizowana konferencja naukowa pod hasłem "Przywrócenie ciągłości prawnej między III i II Rzeczpospolitą – implikacje i konsekwencje". Do udziału w debacie zaproszono liczne grono ekspertów – prawników, historyków, konstytucjonalistów, przedstawicieli świata nauki, polityków różnych orientacji ideowych i o odmiennych światopoglądach.

Konferencja przyniosła bogaty materiał w postaci referatów i wystąpień w dyskusji. Ilustrują one nie tylko wielość i różnorodność aspektów tematu seminarium, ale także oddają emocje, skrajność prezentowanych poglądów oraz ocen.

Wobec głoszonych z pozycji ideologicznych publicznie opinii i interpretacji podważających sens zajmowania się przez Senat tą problematyką, a tym bardziej podejmowaniem w tych kwestiach uchwały, wobec demonstrowania przez jej przeciwników w złej wierze niezrozumienia i zafałszowywania

konsekwencji, jakie mogą w przyszłości wynikać z przyjęcia przez izbę uchwały w zaproponowanym przez projektodawców brzmieniu oraz rzekomo groźnych jej skutków dla obywatela, dla społeczeństwa *in gremio* czy wreszcie dla interesów państwa polskiego – nie da się zakwestionować sensu i znaczenia efektów tej konferencji.

W jej wyniku sporządzonych zostało wiele opinii eksperckich o charakterze naukowym. Następnie w Komisji Ustawodawczej przy współudziale ekspertów powstał projekt uchwały, którą po dyskusji i wniesionych poprawkach Senat przyjął 16 kwietnia ub. r.

Treść tego dokumentu stwierdza ciągłość prawną między II i III Rzeczpospolitą jako suwerennym i niepodległym państwem polskim dlatego, że jak dotąd punktem odniesienia dla porządkowania prawa był okres PRL z roku 1989, zawierający te wszystkie wady systemu, które czynią zawodną pewność prawa. W propozycji Komisji Ustawodawczej Senat powinien uznać i ustosunkować się do tego, czym była PRL w sensie nie ocen politycznych, ale ocen prawnych, jako przesłanki przywrócenia *de facto* ciągłości między II i III Rzeczpospolitą.

Przedkładając pod rozagę izby projekt uchwały, z poczuciem doniosłości tego aktu w wymiarze politycznym, historycznym, moralnym, za niezbędne uznano więc podjęcie prac legislacyjnych w zakresie objętym treścią uchwały, w celu stwierdzenia nieważności aktów normatywnych ustanowionych w latach 1944 – 1989, w szczególności dotyczących dziedziny ustroju organów państwa, praw i wolności jednostki, w tym obywatelstwa polskiego, represyjnych unormowań prawa karnego, będącego narzędziem prześladowań za działalność niepodległościową i polityczną oraz unormowań prawa administracyjnego i cywilnego, na podstawie których dokonano niesprawiedliwych przekształceń własnościowych.

Reasumując: Intencją inicjatorów uchwały o ciągłości prawnej między II i III Rzeczpospolitą oraz osób, które nadały jej ostateczny kształt, było przekonanie o konieczności rozpoczęcia w ten sposób porządkowania i przeglądu prawa, z wiarą w przywrócenie zaufania do państwa prawa suwerennego, niepodległego, które czerpie z ciągłości z II Rzeczpospolitą, a nie z ciągłości z PRL, a jedynie dla dobra obywateli niektóre skutki prawa nieprawego z tego okresu uchwała ta będzie się starała w drodze procesu legislacyjnego im zagwarantować. Zagwarantować jednak nie bezwarunkowo, ale tylko wtedy, jeśli to prawo zostało nabyte w sposób godziwy. Uchwała ta miała dać ludziom nie poczucie niepewności, jak niektórzy starali się to wmówić opinii publicznej, ale poczucie pewności co do tego, w jakim kraju żyją, z jaką sferą wartości, praworządności i pewności prawa mają mieć do czynienia.

Argumentację autorów za przyjęciem uchwały Senat po polemicznej debacie podzielił, o czym świadczy wynik głosowania izby. Uchwała została przyjęta, a następnie opublikowana w Monitorze Polskim z 29 kwietnia 1998 r.

* * *

Publikacja, którą oddajemy do rąk Czytelników w rocznicę podjęcia przez Senat uchwały o ciągłości prawnej między II i III Rzeczpospolitą, ma zaświadczać, że mimo upływu roku od chwili jej przyjęcia treści w niej zawarte nie straciły waloru aktualności. Intencją autorów inicjatywy Komisji Ustawodawczej było podjęcie prac legislacyjnych, które powinny zostać zapoczątkowane w ślad za podjęciem przez Senat uchwały. Treść uchwały z 16 kwietnia 1998 r. jest ciągle aktualna. Niedobrze by się stało, gdyby wymiar tak ważnego aktu został ostatecznie sprowadzony jedynie do symbolicznego czy politycznego – jak chcą widzieć to niektórzy – gestu. Uczciwość wobec przyszłych pokoleń, przyzwoitość w stosunku do Polaków, którzy żyli w kraju i na emigracji, a przede wszystkim pragmatyczna konieczność porządkowania regulacji ustrojowoprawnych naszego państwa wymagają, by dokończyć dzieła zapoczątkowanego treścią uchwały Senatu. Niezbędne zmiany prawa, będące naturalną konsekwencją podjęcia przez Senat uchwały o ciągłości prawnej między II i III Rzeczpospolitą są procesem w toku.

Zdecydowaliśmy się zatem przypomnieć i opublikować poprzedzające przyjęcie uchwały opinie i dyskusje nad jej meritum, zaprezentowane na forum konferencji w Senacie 3 marca 1998 r. W publikacji przedstawiamy chronologiczny zapis tej debaty, z koniecznymi redakcyjnymi skrótami, a także ekspertyzy związane z powstawaniem projektu omawianego dokumentu.

Jesteśmy przekonani, że nie zamykamy w ten sposób sprawy, przeciwnie, mamy nadzieję, że publikacja ta stanie się impulsem początku tak oczekiwanych zmian w prawodawstwie niepodległej i suwerennej Rzeczypospolitej.

„Narody tracąc pamięć – tracą życie”.

Pamiętajmy.

* * *

Wszystkim, których wieloletniemu uporowi i determinacji możemy zawdzięczać to, że uchwała o ciągłości prawnej między II i III Rzeczpospolitą powstała i została przyjęta przez Senat III Rzeczypospolitej, a zwłaszcza Panu Wojciechowi Ziemińskiemu – serdecznie dziękuję.

Piotr Łukasz Juliusz Andrzejewski
Przewodniczący Komisji Ustawodawczej
Senatu RP

Przywrócenie ciągłości prawnej między III Rzeczpospolitą Polską i II Rzeczpospolitą Polską – implikacje i konsekwencje

Piotr Łukasz Juliusz Andrzejewski

Senator RP, Przewodniczący Komisji Ustawodawczej

Witam znakomitych gości, którzy zjednoczeni myślą o jedności systemu prawa polskiego przyjęli zaproszenie na konferencję „Przywrócenie ciągłości prawnej między III Rzeczpospolitą Polską i II Rzeczpospolitą Polską – implikacje i konsekwencje”.

Szczególnie witam Panią Marszałek Senatu, profesor Alicję Grześkowiak, bez której ta konferencja nie mogłaby się odbyć. Konferencja jest możliwa po zmianie, która dokonana się w 1997 roku w trakcie wyborów parlamentarnych z woli większości naszego narodu.

Szczególnie witam Pana Wojciecha Ziemińskiego, który od 1981 roku w Klubach Służby Niepodległości formułował to, co jest tematem naszej dzisiejszej konferencji. Jego uporczywa, bezinteresowna walka o to, żebyśmy znowu w suwerennej i niepodległej Polsce mogli sami stanowić o swoim losie, zasługuje na szczególne uznanie i podziękowanie.

prof. dr hab. Alicja Grześkowiak

Marszałek Senatu

III Rzeczpospolita Polska nie wzięła się znikąd. Jest ciągłością historii, ciągłością pokoleń, ciągłością kultury, języka, tradycji, prawa. Jest ciągłością wartości, na których powstała i których strzegła w swoich dziejach. Ta ciągłość duchowa określa tożsamość Polski.

Polska jest więc ciągłością narodu polskiego o własnej tożsamości, nawet gdy brakowało mu suwerennej państwowości.

Suwerenną państwowość i niepodległość Polska traciła na przestrzeni wieków nie raz. Ale zawsze trwał naród polski, trwała Polska jako wspólno-

ta ludzi o własnej tożsamości, wspólnocie ducha, o własnym fundamencie jedności, przyniesionym i umacnianym przez chrześcijaństwo. Trwała Polska, choć pozbawiona była struktur organizacyjnych własnego państwa, lub te, które funkcjonowały, były narzucone przez obce państwa albo były niesuwerenne, zależne od władz obcego państwa.

Historia wskazuje, że przy tworzeniu państwa naród polski nie zawsze miał wpływ na organizację prawną i tworzenie organów władzy państwowej, choćby nawet formalnie uznawano go za najwyższego suwerena, do którego przecież należy władza zwierzchnia. Władze były w Polsce narzucone i w działaniu były niesuwerenne.

W historii Polski były takie okresy, ale nie uważamy, że istniała wówczas Rzeczpospolita Polska. Wyraża się to nawet w przyjętej ciągłości numerycznej, która uwzględnia wyłącznie okresy istnienia Rzeczypospolitej w pełni niepodległej i mogącej o sobie swobodnie stanowić, samodzielnie tworzyć organizację państwową wraz z własnym prawem i instytucjami władzy państwowej. Stąd mówi się teraz o III, a nie o IV Rzeczypospolitej Polskiej. I to potwierdza nawet w preambule nowa konstytucja.

Prawo jest jednym z najważniejszych przejawów suwerenności państwowej. Jest bowiem nie tylko elementem podstawowym i koniecznym dla urzędnictwa państwa, ale nade wszystko wskazuje ono i chroni fundamentalne wartości, na których oparta jest cała wspólnota państwowa. Jest ono także regulatorem życia społecznego i instrumentem wpływającym na ludzkie zachowania i określającym relacje między obywatelem a państwem.

Nic więc dziwnego, że system prawny jest tym mechanizmem, którym władze państwowe chcą w pierwszym rzędzie władać. Po zmianie ustroju każdorazowa władza najpierw chce zmienić system prawa, tak by dostosować go do własnych celów i założeń.

Władze, które są emanacją zwierzchnictwa narodu, powinny dbać o to, by system tworzonego przezeń prawa odbijał wartości narodu, uwzględniał wartość i godność człowieka, respektował przyrodzone mu prawa, a także uwzględniał dobro wspólne.

Cały porządek prawny państwa nastawiony powinien być na dobro wspólne obywateli, którego wyznacznikiem jest dobro człowieka. Takie prawo tworzyć może naród przez swoich przedstawicieli tylko wtedy, gdy państwo jest suwerenne, niepodległe. Gdy ma pełną niezależność i autonomiczność w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wynikającą z prawa narodów do samostanowienia. I tylko takie prawo stanowić może dziedzictwo narodowe, do którego nawiązywać winien system prawa Polski niepodległej. Takie i tylko takie prawo winno być u podstaw prawa III Rzeczypospolitej.

Książę Adam Czartoryski po klęsce powstania listopadowego napisał: *Prawo narodu do bytu samodzielnego, to własność niezmienna, najświętsza, nieprzedawniona. Nie ginąca w żadnej okoliczności, chyba w razie fizycznego wygaśnięcia narodu.*

Dziejowy los sprawił, że naród polski od końca XVIII wieku aż po czasy współczesne musiał walczyć nieustannie o to prawo, bo był pozbawiony samodzielnego bytu lub był mu on dany w niepełnej formie. Tej walce towarzyszyły wizje przyszłej, niepodległej Polski. Gdy zaś wywalczone samodzielny byt, nadchodził moment urealnienia wizji, przede wszystkim w kształcie ustrojowym państwa. Pojawiał się wówczas problem ustrojowego dziedzictwa. Pojawiały się pytania, co z dotychczasowego porządku prawnego zachować, co odrzucić, do jakiego porządku nawiązać lub go restrytuować.

Odpowiadano na te pytania różnie. W takim znaczeniu temat dzisiejszej konferencji przypomina problem, który pojawiał się w naszej historii w ostatnich dwóch wiekach.

Dzisiejsza konferencja stawia pytanie o ciągłość prawną III Rzeczypospolitej jako suwerennego i niepodległego państwa z II Rzeczpospolitą Polską, z uwzględnieniem faktu, że konstytucja kwietniowa z 1935 roku nie została uchylona i do 1990 roku funkcjonowały na podstawie tej konstytucji władze polskie na emigracji.

Pytamy więc nie tylko o historyczną ciągłość III Rzeczypospolitej z II Rzeczpospolitą, ale o kontynuację systemu prawnego II Rzeczypospolitej Polskiej, wzbogaconego oczywiście o tragiczne doświadczenia i przekształconego pod wpływem tendencji współczesnych.

Rodzi się również pytanie, co przy określeniu ciągłości systemu prawnego Polski niepodległej uczynić z prawem tworzonym i stosowanym w okresie Polski Ludowej, a więc w czasach państwowości niesuwerennej, tworzonym, gdy naród nie mógł autonomicznie wypowiadać się w treści prawa, w czasach totalitarnego reżimu komunistycznego, gdy łamane były podstawowe prawa człowieka, a państwo nie było dobrem wspólnym wszystkich obywateli.

Takie pytania, jak dotąd, nie były zadawane. Już sama próba ich postawienia budziła nasiloną krytykę, prowadzoną często w formie wykraczającej poza ramy kultury wypowiedzi i przybierającą postać ataków personalnych na osoby, które te pytania zadawały.

A przecież nawet w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy rozważano problem, cytując: *demontażu dziedzictwa totalitarnego reżimu komunistycznego*, włączając w to także środki prawne i instytucjonalne z tego wynikające, a zwłaszcza prawo, które naruszało godność osoby ludzkiej, przyrodzone jej prawa. Prawo, które niszczyło dążenia do demokratycznego ustroju, w którym zniewalano umysły, ale i pozbawiano możliwości współzrządzenia państwem.

Wystarczy tu wskazać na *Raport o środkach demontażu dziedzictwa komunistycznego reżimów totalitarnych* (dokument 7568 z 1996 roku) Rady Europy oraz rezolucję Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z 1996 roku. Tak więc, społeczność międzynarodowa dostrzegła ten problem i z odwagą przedstawiła go Europie.

Dobrze więc, że pytania te stawiane są w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej, że postawiła je senacka Komisja Ustawodawcza. Dowodzi to wagi problemu i gwarantuje rzetelność badawczą i dążenie do prawdy.

Można jednak zastanowić się, dlaczego dopiero teraz zadajemy sobie pytanie o ciągłość prawną III Rzeczypospolitej z II Rzeczpospolitą i pytanie o konieczność demontażu prawnego dziedzictwa komunistycznego reżimu totalitarnego.

Problem ten pojawił się już dawniej, na przykład przy przekazywaniu insygnii władz przez ostatniego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na obczyźnie pierwszemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, wybranemu w wolnych wyborach powszechnych w 1990 roku.

Myślano jednak wówczas, że rozstrzygnięty on zostanie w nowej konstytucji lub przy okazji jej uchwalenia. O tym, że tak się nie stało, zadecydowało wiele czynników, w tym także brak woli politycznej zderzenia się z takimi problemami przeszłości, które wymagałyby działań dla wyrównania rachunków niesprawiedliwości i krzywd wyrządzonych przez PRL.

Gdy jednak dziś stawia się te pytania, trzeba stwierdzić, że nawet nowa konstytucja takie zadania na nas nakłada, bo w preambule nawiązuje do najlepszych tradycji I i II Rzeczypospolitej, zaś nowa konstytucja, według tej samej preambuły, stosowana ma być dla dobra III Rzeczypospolitej. To my, według tej konstytucji, zobowiązani jesteśmy przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponadtysiącletniego dorobku, przy świadomości doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były łamane. Cały czas mówię tekstem preambuły konstytucji.

Dzisiejsza konferencja skłania zatem do głębszej refleksji nie tylko nad systemem prawa i jego ciągłością w ramach niepodległej państwowości, ale również do oceny dziedzictwa prawnego totalitarnego reżimu komunistycznego, by ująć ten problem słowami Rady Europy.

Polska, która odcięła się od innego reżimu totalitarnego, reżimu hitlerowskiego, nie odcięła się wyraźnie od totalitaryzmu innego koloru i jego transpozycji w systemie prawnym.

Gdy ten będzie rozważany, zważyć trzeba, że nie może być prawem obowiązującym to, co narusza wartości prawa naturalnego, narusza godność człowieka, przyrodzone mu prawa albo sprzeczne jest z demokratycznym państwem i dobrem wspólnym, które winno być wyznacznikiem działań państwa, także w sferze ustawodawczej.

Dziękuję Panu Przewodniczącemu Komisji Ustawodawczej, Panu Senatorowi Piotrowi Łukaszowi Juliuszowi Andrzejewskiemu, i Państwu Senatorom, członkom komisji, za zorganizowanie konferencji. Życzę wszystkim jej uczestnikom determinacji w poszukiwaniu prawdy o historii Polski, jej systemu prawnego, dedykując Państwu słowa Maurycego Mochnackiego: *Żeby wskrzesić naród, trzeba wynaleźć jego zatracone jestestwo, z baczny* *wglądem na modyfikacje, którymi je czas zmienił i przekształcił.*

Senator Piotr Łukasz Juliusz Andrzejewski

Bardzo dziękuję Pani Marszałek za życzenia i za otwarcie konferencji oraz za wygłoszony zakres refleksji nad tym, co będzie przedmiotem naszych obrad.

Informuję, że otrzymaliśmy pismo od prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, Pana **Jerzego Buzka**. Pozwolę sobie je przytoczyć w całości:

Szanowni Państwo!

Zamierzacie przedyskutować szereg trudnych tematów, wywołujących niejednokrotnie kontrowersje nie tylko wśród znawców prawa, zwłaszcza państwowego, ale i w szerszych kręgach społeczeństwa.

Problemy ciągłości prawnej między III a II Rzeczpospolitą oraz związane z tym nierozłącznie pytania o suwerenność naszego państwa w okresie PRL, o konsekwencje niesuwerennego stanowienia prawa, a także – na tle owej ciągłości – sprawa działalności legislacyjnej emigracyjnych władz polskich w latach II wojny światowej, oto niektóre tylko z zagadnień, które nie przeszły całkowicie do historii, ale choć przytłumione kłopotami dnia dzisiejszego, są wciąż żywe w umysłach wielu ludzi w naszym kraju.

Mimo zapoczątkowanej w latach 1989–1990 transformacji ustrojowej, nie zostały jeszcze do końca przezwyciężone pewne skutki długiego okresu legislacyjnego bezprawia.

Czy mamy o tym zapomnieć, zwrócić się już tylko, jak chcą niektórzy, ku przyszłości? Pozostawić cały problem jedynie historykom?

Musimy naprawić państwo. Zbudować je tak, aby było uczciwe i sprawne. Jestem zdecydowany uczynić wszystko w celu ostatecznego zerwania ze złym komunistycznym fragmentem naszej historii, tym półwieczem niesuwerennego bytu państwowego.

W moim głębokim przekonaniu konstytucyjna ciągłość suwerennej Polski istnieje, chociaż sprawa ta w zasadzie nie stała się jeszcze przedmiotem poważnej dyskusji polityków i prawników, nawet po pierwszych w III Rzeczypospolitej wolnych wyborach parlamentarnych. Może obecna konferencja stanie się znaczącym krokiem w tym kierunku.

Pozwólcie Państwo, że przywołam słowa nieżyjącego już profesora Uniwersytetu Warszawskiego, znawcy prawa państwowego i międzynarodowego, prezydenta International Law Association, Zygmunta Cybichowskiego, który w latach dwudziestych, po odzyskaniu niepodległości po 125 latach niewoli, stwierdził, a są to słowa aktualne i dzisiaj, że stabilizacja podstaw prawnych, zawartych w prawie publicznym, wymaga największych wysiłków ludzi dobrej woli.

Wyraził on równocześnie przekonanie, iż »geniusz naszego narodu, zahartowanego w niezliczonych walkach wewnętrznych i zagranicznych, każe

wierzyć, że mimo usiłowań złych jednostek, okręt polski, omijając mielizny, wypłynie na spokojne wody».

W tym duchu serdecznie życzę Państwu owocnych obrad.

(– Jerzy Buzek)

Referaty i wystąpienia

prof. dr hab. Wojciech Łączkowski*

Ciągłość prawna między III Rzeczpospolitą Polską a II Rzeczpospolitą Polską – czy PRL była państwem suwerennym?

Mówiąc o ciągłości prawnej pomiędzy III i II Rzeczpospolitą nie można pomijać milczeniem tego okresu, w którym świadomie i programowo starano się zatrzeć dorobek II Rzeczypospolitej i nie dopuścić do odtworzenia suwerennego państwa polskiego, które nazywamy dziś III Rzeczpospolitą Polską.

Konieczność mówienia o tamtym czasie wynika z wielu powodów. Przede wszystkim podyktowana jest potrzebą ukazywania wciąż niewypowiedzianej do końca prawdy o półwieczu najnowszych dziejów Polski. Całej prawdy, a nie tylko tych jej fragmentów, które wybielają ponury obraz całości.

Wymaga tego także uczciwość wobec przyszłych pokoleń, które mają prawo znać tę prawdę, a także uczciwość wobec tych, którzy ten okres przeżyli w kraju lub na emigracji i mają teraz również prawo oczekiwać, że władze już suwerennej Polski oficjalnie stwierdzą to, o czym przez 50 lat nie wolno im było mówić, a czego doświadczali na własnym życiu.

Jest to także ważne dla tych, którzy z różnej motywacji działali przeciwko suwerennej Polsce i którzy teraz, być może, odczuwają potrzebę zrzućcia z siebie tego obciążającego balastu. Pomóc sobie i liczyć na pomoc innych mogą tylko przez włączenie się do mówienia bolesnej prawdy o tamtym czasie. Wyrządzają chyba sobie i innym krzywdę, jeżeli jeszcze teraz starają się ukrywać tę prawdę za zasłoną milczenia, odwołując się do szlachetnych przecież pobudek niewywoływania konfliktów i nieantagonizowania ze sobą Polaków. Metoda taka, w dłuższej perspektywie, i tak nie wytrzyma próby czasu. A poza tym ład społeczny, własna godność i przebaczenie muszą być oparte na prawdzie, a nie na jej ukrywaniu czy nawet wypaczaniu.

* prof. dr hab. Wojciech Łączkowski – Katedra Prawa Finansowego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego i przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej.

Jednak potrzeba mówienia o tamtym czasie wynika także ze względów bardzo praktycznych dla logicznego uporządkowania zawłości ustrojowych i istniejącego współczesnego porządku prawnego. Jako prawnik pragnę zająć się właśnie tym ostatnim zagadnieniem.

Rozważając problemy ciągłości prawnej pomiędzy III i II Rzeczpospolitą Polską, a zwłaszcza chcąc na tym tle pokazać dylematy współczesnego systemu prawa, należy najpierw określić charakter tej struktury państwowej, po której III Rzeczpospolita Polska bezpośrednio przejęła ów system prawa.

Przyjęcie takiej metody nie jest sprzeczne z faktem, że Polska formalnie ani na moment nie utraciła swojej państwowości opartej na założeniach konstytucji kwietniowej, tej z 1935 roku, która przecież dotychczas legalnie nie została uchylona. A na obcej ziemi przez cały czas działały suwerenne władze państwowe, wywodzące swoje istnienie właśnie z tej konstytucji.

Z formalnego punktu widzenia fakt ten ma znaczenie podstawowe i nie powinno się go lekceważyć, porządkując dzisiaj sytuację konstytucyjną Rzeczypospolitej Polskiej.

Jednak obecnie pragnę zatrzymać uwagę na nieco innej sprawie, a mianowicie na zagadnieniu suwerenności narodowej i państwowej na tle stosunków faktycznych istniejących przez 50 lat na terytorium Polski po wrześniu 1939 roku oraz związanymi z tym problemami, dotyczącymi prawa wewnętrznego.

A więc pierwsza sprawa. Punktem wyjścia przy rozważaniach nad tymi sprawami powinno stać się nie tylko stwierdzenie, ale także wykazanie, że w ostatnim półwieczu na ziemiach polskich nie funkcjonowało suwerenne państwo polskie. Jest to dlatego konieczne, że nie wszyscy uznają ten fakt jako notoryjnie znany, a nieśmiała wzmianka na ten temat, umieszczona w preambule konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku, nie wszystko wyjaśnia, chociaż stanowi wystarczającą podstawę do zakwestionowania suwerennego charakteru PRL bez potrzeby zmiany konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku.

Należy przeto najpierw określić pojęcie ciągłości prawnej państwa, a zwłaszcza sytuację, w której dochodzi do przerwania suwerennego bytu tego państwa.

Decydujące są tutaj co najmniej cztery czynniki określające: po pierwsze – zasady ustroju, po drugie – politykę zagraniczną, po trzecie – kontrolę nad siłami zbrojnymi, policją i tzw. służbami specjalnymi oraz po czwarte – decyzje w sprawie obsady głównych stanowisk decyzyjnych w państwie.

Jeśli wymienione cztery dziedziny, wszystkie albo choćby niektóre z nich, uzależnione są od woli obcego państwa i zasadnicze decyzje w tych obszarach podejmowane są pod wpływem sił zewnętrznych, należy uznać, że mamy do czynienia z brakiem suwerennego bytu danego narodu, a w przypadku, gdy naród ten miał wcześniej własne państwo, można mówić o przerwaniu suwerennego bytu państwa.

Sposób utraty suwerenności państwowej może przybierać różne formy: od prymitywnej administracyjno-militarnej okupacji aż po wyrafinowane

rozwiązania prawnoustrojowe, stwarzające zewnętrzne formy odrębności państwa.

Podejmowane niekiedy próby zmierzające do wykazania, że owa druga forma, ta nieokupacyjna, jest w swojej istocie jedynie ograniczeniem suwerenności, a nie jej pozbawieniem, są mało przekonujące. W obydwu bowiem przypadkach, to znaczy przy formie okupacyjnej i nieokupacyjnej, w istotnych dla suwerennego bytu sprawach państwo pozbawione jest możliwości podejmowania samodzielnych decyzji. Inną więc jest sprawą sytuacja, w której to samo państwo lub naród, na przykład w referendum, wyraża wolę ograniczenia własnej suwerenności dla osiągnięcia jakiegoś innego dobra lub uniknięcia większego zagrożenia zewnętrznego.

Nieporozumieniem jest także wskazywanie innych państw pozostających w orbicie wpływów, na przykład wielkich mocarstw, jako na dowód tego, że średnie i małe państwa nigdy nie mogą być suwerenne. Czym innym jest bowiem sfera wpływów, a zupełnie inaczej należy oceniać wymuszanie z zewnątrz decyzji w wymienionych wyżej czterech obszarach.

Gdy Francja wychodziła przed laty ze struktur militarnych NATO, nikomu rozsądnie myślącemu zapewne nawet nie przyszła do głowy myśl o możliwości militarnej inwazji Stanów Zjednoczonych czy innych państw, członków NATO.

Natomiast pozostawienie państwu, które zgodnie z owymi czterema kryteriami pozbawione zostało suwerenności, większej lub mniejszej swobody w sprawach drugo- czy trzeciorzędnych, nie zmienia istoty sprawy i to z dwóch powodów.

Po pierwsze, o marginesie wspomnianej swobody decydują siły zewnętrzne. Nie jest więc to przejaw samodzielności danego państwa, lecz sprawa przyznania mu z zewnątrz określonego zakresu kompetencji.

Po drugie, co wydaje się nawet ważniejsze, ów margines swobody dawany był po to, aby stwarzać pozory niepodległego bytu państwa. A miało to, tak jak w przypadku Polski, szczególnie duże znaczenie w stosunkach międzynarodowych, a także było ważne dla pozyskania przychylniej opinii mniej wyrobionych politycznie obywateli.

Jakkolwiek istota pozbawienia suwerenności w obydwu przedstawionych wyżej formach jest taka sama, to oczywiście można także wskazywać na różnice. W pierwszym przypadku, to jest w sytuacji okupacji, występuje na ogół większa represyjność i mało skrywany terror. W drugim przypadku czynniki te są zazwyczaj maskowane, chociaż liczba ofiar może nawet znacznie przewyższać liczbę ofiar narodów okupowanych.

Historia obydwu wielkich totalizmów XX wieku dostarcza pod tym względem argumentów i wciąż ujawnianych nowych dowodów.

Można się nawet zastanawiać, czy biorąc pod uwagę stopień hipokryzji w posługiwaniu się hasłami rewolucji francuskiej, owa druga forma pozbawiania suwerenności własnego narodu oraz innych państw nie stoi moralnie niżej od tej pierwszej, w której zbrodnicze zamiary okupanta są

przynajmniej otwarcie formułowane, a globalna liczba ofiar bynajmniej nie okazuje się być tym wyższa.

Jednak z interesującego nas tu punktu widzenia licytowanie zła obydwóch systemów i dalsze dociekanie tych kwestii nie jest niezbędne, chociaż byłoby bardzo pożądane, do czego wrócę jeszcze na końcu referatu. Ważne tutaj natomiast jest to, że dla stwierdzenia, iż naruszony został suwerenny byt państwa, nie ma znaczenia fakt, czy nastąpiło to poprzez okupację militarno-administracyjną, czy poprzez utworzenie państwa atrapy. W obydwu bowiem przypadkach po odzyskaniu niepodległości powstaje potrzeba określenia porządku konstytucyjnego.

Określenie tego porządku może nastąpić albo przez powrót do konstytucji z okresu poprzedzającego przerwanie suwerennego bytu państwa, albo przez uchwalenie nowej konstytucji i równoczesne uchylenie tej pierwszej. Powstaje wtedy przejrzysty i logiczny porządek ustrojowy, dający równocześnie wyraz temu, że państwo faktycznie i prawnie odzyskało swój suwerenny byt, nie uznając legalności rozwiązań ustrojowych z okresu, w którym, zgodnie z przedstawionymi wyżej kryteriami, tego suwerennego bytu było pozbawione.

Jeśli natomiast tak się nie dzieje, powstaje bardzo dwuznaczna sytuacja polityczno-prawna, a także moralna, w której jedynym wyjściem jest unikanie pytań na temat istoty ustroju poprzedzającego odzyskanie niepodległości. To z kolei sugeruje prostą kontynuację prawnopaństwową w stosunku do okresu, w którym suwerenny byt narodu i państwa był przerwany. Jeżeli zatem po odzyskaniu suwerenności państwo decyduje się na uchwalenie nowej konstytucji dla rozproszenia wszelkich wątpliwości, powinno się w niej znaleźć bardzo wyraziste nawiązanie do przeszłości.

Dobrym przykładem może tu być konstytucja z 17 marca 1921 roku, która w pięknych słowach wyraża podziękowanie Opatrzności za wyzwolenie narodu Polski z półtorawiekowej niewoli oraz nawiązuje do tradycji Konstytucji 3 maja. Tak wyraźne deklaracje nie były już potrzebne w tekście ustawy konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 roku, skoro powstawała ona w okresie nieprzerwanej suwerenności Polski.

Nie wywołuje na ogół wątpliwości fakt, że Polska w okresie pierwszych kilku lat po utracie niepodległości w 1939 roku znajdowała się pod okupacją III Rzeszy Niemieckiej i ZSRR. Natomiast kwestionowana lub pomijana milczeniem jest sprawa braku suwerenności Polski na jej ziemiach po II wojnie światowej.

I co dziwniejsze, sprawa ta nie została formalnie podjęta także po 1989 roku, a nawet po pierwszych od półwiecza wolnych wyborach parlamentarnych. Można mieć uzasadnioną nadzieję, że nastąpi to teraz.

Posługując się bowiem owymi czterema kryteriami, o których była mowa przed chwilą, uprawnione staje się twierdzenie, że stan braku suwerenności państwowej na terytorium Polski utrzymywał się nieprzerwanie od 1939 roku przez całe półwiecze. Z tym tylko, że początkowa forma okupacji po

1945 roku przekształciła się w formę pozorowanej suwerenności, w czasie której nasilały się bądź słaby przejawy jawnej lub skrywanej represyjności, ale utrzymującej się aż do końca. Nie kończącej się w 1956 roku, czego wyrazem było wprowadzenie w latach 80-ych stanu wojennego.

Nawet dla bardzo mało wnikliwych obserwatorów życia publicznego jest chyba oczywiste, że zarówno zasady ustrojowe, jak i polityka zagraniczna, kontrola nad zasadniczymi sprawami związanymi z armią, milicją czy służbami specjalnymi, a nawet obsada najważniejszych stanowisk decyzyjnych w Polsce w istocie swojej zależały od ZSRR.

Mówi o tym nie tylko doktryna Breżniewa o tzw. ograniczonej suwerenności, ale z brutalną szczerością stwierdził to generał Wojciech Jaruzelski, który wprowadzenie stanu wojennego tłumaczył groźbą militarnej interwencji Armii Czerwonej. No, chyba nie może być większego dowodu na to, że Polska nie była suwerenna do samego końca.

W związku z tym eufemizmem jest mówienie dzisiaj o ówczesnym ustroju tylko w kategoriach rządów totalitarnych. Takie rządy mogą bowiem występować także w państwach suwerennych. Polska natomiast nie tylko rządzona była metodami totalitarnymi, lecz dodatkowo jeszcze pozbawiona była suwerennego państwa.

Przechodzę teraz do drugiej sprawy, sprawy systemu prawnego.

Podjęcie problemów związanych z brakiem suwerenności na ziemiach polskich potrzebne jest – jak już wspomniałem na wstępie – między innymi dla oceny prawa pochodzącego z tamtego okresu. Chodzi tu o prawo wewnętrzne, co trzeba bardzo mocno podkreślić. Należy bowiem pominąć sprawy należące do prawa międzynarodowego, a zwłaszcza różne implikacje związane z uznaniem międzynarodowym niesuwerennego państwa.

Podnoszenie ich dzisiaj wywołałoby ogromne komplikacje, gdyż przy ich rozwiązywaniu musiałyby uczestniczyć także inne podmioty prawa międzynarodowego, nie tylko Polska. Trudno sobie nawet wyobrazić praktyczne konsekwencje ewentualnie podejmowanych dzisiaj prób kwestionowania narzuconych Polsce granic czy jednostronnej, bezwarunkowej odmowy przez Polskę spełnienia zobowiązań międzynarodowych, zaciągniętych przez tamto państwo.

Skuteczność takich prób zapewne byłaby niewielka, a ich szkodliwość znacznie przewyższałaby ewentualne korzyści. Dlatego mówiąc o systemie prawa, mam na myśli system prawa wewnętrznego, bez konotacji z uwarunkowaniami należącymi do problematyki międzynarodowej.

Przede wszystkim należałoby postawić fundamentalne pytanie, jaki charakter miały przepisy wydawane na ziemiach Polski w okresie po utracie niepodległości w 1939 roku. Jeśli chodzi o okres okupacji, sprawa jest bezdyskusyjna. Przepisy okupantów nie były prawem polskim. Sprawa przestaje być bezdyskusyjna w odniesieniu do przepisów pochodzących od wspomnianego wyżej państwa atrapy, utworzonego z woli sił zewnętrznych.

Skoro, jak starałem się to wykazać, Polska na swoich ziemiach pozbawiona została suwerennego bytu państwowego, można postawić logiczną tezę, że wydawane w tym okresie przepisy również nie miały waloru prawa polskiego. Nie było bowiem suwerena zdolnego tworzyć takie prawo. Na razie można pominąć tu problem tzw. prawa niegodziwego. To jest taki korelat stamlerowskiego określenia „prawo prawe”, które nie tylko pochodziło od nieuprawnionego prawodawcy, ale ponadto w sposób drastyczny naruszało normy moralne lub, według określenia tzw. konwencji rzymskiej, zasady przyjęte przez cywilizowane narody, albo, mówiąc jeszcze inaczej, po prostu pozostawało w sprzeczności z prawem naturalnym.

Powyzsza konstatacja nie powinna jednak prowadzić do wniosku, że przez 50 lat utrzymywał się stan próżni prawnej, charakteryzującej się między innymi tym, że podjęte wówczas tzw. czynności prawne nie miałyby dzisiaj odnosić skutków prawnych. Byłby to absurdalny wniosek, prowadzący do chaosu i wywołujący wiele krzywd, zarówno w sferze życia osobistego, jak i w sprawach społecznych i gospodarczych.

Skoro nikt rozsądny takiego wniosku nie formułuje, przeciwnicy dotykania tych problemów niepotrzebnie straszą wymyślonymi skutkami, które przecież nigdy nie wystąpią.

W związku z powyższym należy postawić pytanie, czy jest jakieś uczciwe i konstruktywne wyjście z tego dylematu, które z jednej strony uszanuje prawdę historyczną, a z drugiej strony pozwoli na praktyczne przejście ze stanu zastanego do nowej rzeczywistości ustrojowoprawnej.

Rozwiązania tego zagadnienia nie znajdzie się moim zdaniem na gruncie doktryny pozytywistycznoprawnej, zakładającej, że w okresie, o którym tu mowa, ustawodawca był konstytucyjnie uprawniony do skutecznego stanowienia prawa. Tetyczny charakter prawa w połączeniu z twierdzeniem, że norm prawnych nie należy wartościować z punktu widzenia norm moralnych, oczywiście skłaniać musi do zaniechania jakichkolwiek prób rozwikłania dylematów związanych z tamtą rzeczywistością prawną. Powyższe poglądy pozwalają bowiem, co najwyżej, ograniczyć się do ubolewania nad niegodziwością dużej części ówczesnego prawa, ale nie pozwalają go zanegować.

A jednak istnieje zupełnie inna, pragmatyczna możliwość wyjścia z tej trudnej sytuacji, bez potrzeby akceptowania nieprawdziwego i sztucznego założenia istnienia suwerennego państwa, mającego legitymację stanowienia prawa i zgodnego – co bardzo ważne – z konstytucją, tą obecnie obowiązującą.

Prawodawca po odzyskaniu suwerennego bytu państwa może mianowicie *ex post* nadać ustanowionym wcześniej przepisom rangę prawa polskiego, jeśli oczywiście uzna to za słuszne.

Powstałaby wówczas klarowna sytuacja, w której o obowiązywaniu prawa decyduje prawodawca suwerennego państwa, a nie obca siła. Wcześniejsze przepisy, pochodzące od państwa atrapy, stałyby się zatem

prawem, pod warunkiem, że taka byłaby wola owego suwerennego prawodawcy.

W jakimś stopniu można założyć, że wprowadzie w sposób domniemany, ale proces ten już się rozpoczął. I znowu można by tu wskazać na sytuację, jaka miała miejsce po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku.

Konstytucja marcowa w art. 126 ujęła to następująco, cytując: *Wszelkie istniejące obecnie przepisy i urzędnienia prawne, niezgodne z postanowieniami konstytucji, będą najpóźniej do roku od jej uchwalenia przedstawione ciału ustawodawczemu do uzgodnienia z nią w drodze prawodawczej.*

Obecnie jest to jeden z ważniejszych problemów, wymagających rozwiązania nie tylko przez sformułowanie samej zasady, lecz także przez wskazanie podmiotu, który miałby dokonać swoistej weryfikacji przepisów pochodzących z okresu braku suwerenności państwa. Mógłby to być albo parlament, tak jak przewidywała to konstytucja marcowa, albo podobnie jak to uczyniono po upadku faszyzmu w Republice Włoskiej, Trybunał Konstytucyjny, który w ciągu jednego roku bardzo szybko i sprawnie dokonał weryfikacji wszystkich ustaw z okresu faszystowskiego pod kątem widzenia obowiązującej konstytucji Republiki Włoskiej.

W toku takiej weryfikacji należałoby wskazać przepisy, które nie mogą uzyskać godności prawa polskiego. Chodzi, na przykład, o te regulacje, które stanowiły podstawę do konfiskat własności, do pozbawienia życia lub wolności ludzi z powodów zachowań, które według wspomnianych wyżej zasad prawa cywilizowanych narodów nie podlegają penalizacji. Chodzi tu także o przepisy regulujące tak mało wymierne sprawy, jak ograniczenie rozwoju cywilizacyjno-kulturowego przez prawną reglamentację tłumiącą swobody gospodarcze, naukę, kulturę, kontakty zagraniczne, życie religijne, polityczne, prawo do stowarzyszania się, wolność wyrażania myśli itd., itp.

Dla osiągnięcia przedstawionego wyżej celu mało przydatne są twierdzenia, że każdy przepis spełniający formalne wymogi prawa obowiązuje dopóty, dopóki nie zostanie uchylony lub zmieniony.

Nieprzydatność tego, oczywiście bardzo słusznego w odniesieniu do sprawiedliwego prawa, stwierdzenia ujawnia się najmocniej wobec wspomnianych wyżej tzw. niegodziwych przepisów, które wprowadzie już nie obowiązują, ale których skutki wciąż jeszcze trwają. Przecież przepisów tych nie da się już ani uchylić, ani zmienić, skoro najczęściej już nie obowiązują.

Unicestwić ich wciąż istniejące skutki można jedynie przez stwierdzenie ich nieważności. Nie uchylenie, ale stwierdzenie ich nieważności od samego początku, co będzie oznaczać także formalne unicestwienie wszelkich skutków prawnych, jakie przepisy te spowodowały. A pozostałe przepisy, które nie zostałyby objęte tą pierwszą kategorią, otrzymałyby właśnie godność obowiązującego prawa w wyniku wyrażonej *ex post* woli suwerennego prawodawcy. Oznaczałoby to utrzymanie wszelkich skutków, jakie te prze-

pisy wywoływały w przeszłości i obecnie, w zgodzie z obowiązującą konstytucją, a zwłaszcza z jej art. 2, który mówi że *Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, realizującym zasady sprawiedliwości społecznej*.

Oczywiście powyższe wartościowanie prawa musiałoby odbywać się na podstawie przesłanek etycznych i aksjologii najbliższej naszemu kręgowi cywilizacyjno-kulturowemu, to znaczy, wynikającej z uniwersalnego systemu wartości chrześcijańskich. I nieuzasadnione są obawy, że takie podejście prowadzić może do nietolerancji wobec wyznawców innych religii lub osób niewierzących w istnienie Boga.

Uniwersalizm chrześcijaństwa polega bowiem między innymi na tym, że nakazuje życzliwość i miłość wobec wszystkich ludzi, nawet wobec jego wrogów. Nie ma więc żadnych powodów, aby ktokolwiek musiał się obawiać takiego świata wartości. Co najwyżej, obawy mogą odnosić się do ludzi werbalnie deklarujących swoją przynależność do tego świata, lecz w praktyce nierespektujących jego zasad. Jest to jednak zupełnie inny problem, który można odnieść przeciw do wszystkich deklarujących przynależność do jakiegokolwiek systemu aksjologicznego.

Wszystkie przedstawione wyżej problemy byłoby o wiele łatwiej rozwiązać, gdyby ocena światowego systemu komunistycznego, ugruntowana przeżyciami jego ofiar i wynikająca z odczuć niekiedy tylko intuicyjnych, została potwierdzona w sposób bardziej formalny przez pozarządowe, kompetentne wielonarodowościowe ciało o niekwestionowanym autorytecie moralnym.

Można mieć tylko nadzieję, że taka poważna inicjatywa pojawi się i zostanie spełniona przy decydującym udziale Polski, która na pół wieku została wtrącona do imperium komunistycznego i która z uwagi na swoją przeszłość ma wyjątkowo silny tytuł, aby podjąć się tego dzieła, odrzucając wszelkie tendencje do odwetu, zemsty czy dążeń do zapełniania więzień.

Chodzi jedynie o spełnienie moralnego obowiązku wobec milionów ofiar, a także przyszłych pokoleń, które mają prawo poznać ciągle skrywaną prawdę o jednym z najbardziej ponurych epizodów w historii człowieka.

Ułatwiłoby to wreszcie sformułowanie stosownych rozwiązań w polskim systemie prawa.

prof. dr hab. Adam Łopatka*

Ciągłość prawna między III Rzeczpospolitą Polską a II Rzeczpospolitą Polską – rola PRL

Wydaje się celowe, by rozważyć trzy zagadnienia:

1. Ciągłość państwa.
2. Ciągłość rządu w sensie jego charakteru politycznego i społecznego.
3. Ciągłość prawa.

Ciągłość państwa polskiego przedstawia się następująco:

Powstałe w X wieku państwo polskie trwało do 1795 r. Przestało wtedy istnieć w wyniku podziału jego terytorium i ludności między trzech zaborców – Austrię, Prusy i Rosję. Podział ten został zaaprobowany przez ówczesne władze państwa polskiego.

Państwo polskie odrodziło się w 1918 r. i trwa do dziś. Państwo polskie, którego byt zakończony został w 1795 r., było pierwszym, a obecne jest drugim. W 1918 r. państwo odrodziło się z woli narodu pragnącego posiadać własne suwerenne państwo. Odrodzenie to nastąpiło wbrew panującemu na ziemiach polskich prawu zaborców. Jego powstanie oznaczało zerwanie z ciągłością stosunku do państw zaborczych.

Odrodzone państwo nie utraciło swojej ciągłości w czasie II wojny światowej. Wprawdzie jego terytorium i ludność znalazły się pod okupacyjną władzą – wrzesień 1939 – czerwiec 1941 – III Rzeszy i ZSRR, a od 1941 r. do 1945 r. – III Rzeszy, istniał jednak rząd polski, armie polskie poza granicami państwa polskiego na terytorium Francji, Wielkiej Brytanii i ZSRR oraz formacje zbrojne na terenie kraju, uznające rząd w Londynie, a także formacje zbrojne nieuznające tego rządu.

Poczynając od lipca 1944 r., czyli od wyzwolenia od okupacji III Rzeszy części terytorium Polski, ciągłość państwa była zapewniana przez rząd w Londynie, uznawany przez Wielką Brytanię i USA, oraz PKWN, uznawany przez ZSRR. Dualizm ten skończył się w czerwcu 1945 r. z chwilą powołania Rządu Jedności Narodowej, uznawanego jako wyłączna władza

* prof. dr hab. Adam Łopatka – Instytut Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk.

państwa polskiego przez wszystkie państwa. I ten stan państwa trwa do dziś. I miejmy nadzieję, będzie trwał po wsze czasy. Mamy znów obecnie wszystkie trzy konstytucyjne elementy państwowości: terytorium, wprawdzie w dużej części inne niż przed 1939 r., ludność i władzę.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa ciągłości rządu w sensie ustroju politycznego i społecznego.

Do lipca 1944 r. państwo polskie reprezentował rząd burżuazyjny. Dotyczy to zarówno okresu 1918-1939, jak i lat II wojny światowej. Od momentu wyzwolenia w 1944 r. pierwszych części terytorium państwa polskiego i powstania PKWN państwo polskie reprezentował rząd ludowo-socjalistyczny.

Od lipca 1944 r. do czerwca 1945 r. sytuacja była dwoista, bo nadal działał i był uznawany przez Wielką Brytanię i USA rząd londyński, ale biorąc pod uwagę, że ten rząd stracił uznanie i nie objął władzy w kraju, można przyjąć za początek nowego rządu – lipiec 1944 r. Rząd ludowo-socjalistyczny nie tylko rządził Polską, ale w tym charakterze był uznawany przez wszystkie państwa świata.

Powstanie we wrześniu 1989 r. rządu koalicyjnego – biorąc pod uwagę dalszą ewolucję sytuacji – zapoczątkowało nowe rządy burżuazyjne w Polsce. Mam na uwadze rząd Tadeusza Mazowieckiego. I Polska dziś żyje pod takim rządem.

Gdyby brać za kryterium ciągłość państwa, należałoby powiedzieć, że mamy dziś II Rzeczpospolitą. Gdyby brać po uwagę ciągłość rządu w sensie politycznym i społecznym, to mamy dziś IV Rzeczpospolitą.

Pierwszą była Polska szlachecka, drugą Polska burżuazyjna w latach 1918–1944, trzecią była Polska ludowo-socjalistyczna w latach 1944–1989 i czwartą jest na nowo Polska burżuazyjna, poczynając od 1989 r.

Jak widać, przyjęta od 1991 r. i utrwalona w konstytucji z 2 kwietnia 1997 r. numeracja, według której obecna Rzeczpospolita nosi numer 3, nie jest oparta na obiektywnych kryteriach. Wygląda na to, że mamy tu do czynienia z dowolnie przyjętą fikcją prawną. Przyjmowanie w ustawodawstwie fikcji prawnych nie jest niczym nadzwyczajnym. Praktykują to ustawodawstwa od tysiącleci.

Jeszcze inaczej wygląda sprawa ciągłości prawnej. Odrodzenie się w 1918 r. państwa polskiego oznaczało zerwanie ciągłości z systemami prawnymi zaborców. Dotyczy to całego systemu prawnego. Jednak z woli władz odrodzonego państwa, nie z woli historycznego ustawodawcy, ustawodawstwo państw zaborczych było w Polsce obowiązujące. Początkowo w szerokim zakresie, pod koniec międzywojennego dwudziestolecia już tylko w wąskim zakresie. Dotyczy to zwłaszcza prawa rodzinnego i części prawa cywilnego.

PKWN w lipcu 1944 r. ogłosił zerwanie ciągłości prawnej z prawem pochodzącym od władz Polski burżuazyjnej. Jednakże większość przepisów pochodzących z okresu do wydania na terenie Polski ostatniego numeru

„Dziennika Ustaw” uznano za nadal obowiązującą. I one obowiązywały z woli władzy, która mogła je uchylić, a tego nie czyniła. Oczywiście stopniowo dawne przepisy zastępowano nowymi.

Niemniej, do 1989 r. nadal obowiązywały przepisy pochodzące z międzywojennego dwudziestolecia. Właściwie nie uznano nigdy przepisów wydanych przez rząd londyński, choć do czasu powstania PKWN był on legalną władzą państwa polskiego. Może warto się zastanowić nad tą niekonsekwencją i uznać również akty pochodzące z czasów wojny, jeżeli jest to z jakichś względów celowe.

Nie było natomiast zerwania ciągłości prawa przy przechodzeniu od rządów ludowo-socjalistycznych do ponownie burżuazyjnych. Nowy rząd objął władzę w zgodzie i na podstawie obowiązującego prawa. Znaczna część przepisów tego starego prawa nadal jest stosowana, zwłaszcza we wszystkich podstawowych gałęziach prawa. Oczywiście stare przepisy obowiązują z woli dzisiejszych władz, które mogą je w każdej chwili uchylić. Mogą też recypować dawne przepisy polskie uchylone poprzednio. Ustawodawca ma w tym zakresie pełną swobodę.

Czy biorąc pod uwagę kryterium ciągłości prawa, jest zasadne dzisiejsze państwo polskie nazywać III Rzeczpospolitą? Owszem – tak. Wtedy I Rzeczpospolitą będzie Polska szlachecka, II – odrodzona w 1918 r. Rzeczpospolita burżuazyjna, III Rzeczpospolitą była Polska zapoczątkowana w 1944 r. powstaniem PKWN. Można mieć tylko wątpliwości, czy takie rzeczowe widzenie sprawy dogadzałoby tym, którzy zamykają oczy na istnienie Polski ludowo-socjalistycznej.

Boję się, że mogłoby to również być na rękę tym, co dostrzegają zasadnicze różnice między Polską dzisiejszą i tą sprzed 1989 r. i nie są z tego powodu z dzisiejszego stanu szczęśliwi.

prof. dr hab. Mirosław Granat*

Konstytucja z 1997 r. na tle konstytucji państw postkomunistycznej Europy w rozwiązaniach ciągłości prawnej państwa

Temat naszej konferencji zbiega się z tym momentem, że wkrótce minie 10 lat od rozpoczęcia w państwach postkomunistycznej, pojałtańskiej wschodniej Europy zasadniczych zmian prawnoustrojowych.

W prawie konstytucyjnym proces ten wyraził się między innymi w przywracaniu ciągłości prawnej państwa sprzed okresu zagarnięcia władzy przez komunistów z tym, które kształtuje się w następstwie odrzucenia panowania komunistycznego.

Od początku tego okresu, to jest od 1989 r., przybyło około 20 nowych ustaw zasadniczych w Europie Środkowej i Wschodniej. Wśród nich są następujące:

W 1990 r. – chorwacka, albańska.

W 1991 r. – rumuńska, słoweńska, bułgarska.

W 1992 r. – estońska, litewska, słowacka, czeska.

W 1993 r. – rosyjska.

W 1996 r. – ukraińska.

Listę tę na swój sposób zamyka przyjęcie konstytucji Rzeczypospolitej w kwietniu 1997 r. W przypadku jednak naszego kraju trzeba wziąć pod uwagę, że w latach dziewięćdziesiątych funkcjonowało swoiste prowizorium ustrojowe, którego ramy wyznaczało to, że z jednej strony zdezwuowana została konstytucja stalinowska, jej przepisy uznane zostały za tymczasowe, a następnie uchylono ją, z drugiej zaś strony, mała konstytucja zachowała moc prawną i wiążącą niektórych przepisów teje właśnie małej konstytucji.

Tę panoramę nowych konstytucji Europy Środkowej i Wschodniej należy uzupełnić jeszcze o dwa szczególne różne od siebie przypadki. Jest to problem konstytucji węgierskiej, która pochodzi z października 1989 r., ale

* prof. dr hab. Mirosław Granat – Instytut Administracji i Prawa Publicznego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

która jest głęboko zrewidowaną konstytucją pochodzącą jeszcze z 1949 r. po zmianach z lat siedemdziesiątych oraz drugi *casus* szczególny, to jest właśnie ten, że na Łotwie obowiązuje konstytucja Republiki Łotewskiej z 1922 r.

Poza zakresem moich uwag znalazła się niestety konstytucja białoruska z 14 marca 1994 r. Ma ona postać konstytucji nominalnej, atrapy, która przesłania rzeczywisty ustrój państwa. Pod rządem tej konstytucji w listopadzie 1995 r. został rozpuśćzony parlament i organ o charakterze sądu konstytucyjnego, zaś w kwietniu 1996 r. podpisano pod jej rządem tzw. umowę integracyjną o związku Białorusi i Rosji.

Nie ma zatem mowy o tym, żeby poszczególne konstytucje państw postkomunistycznej Europy Środkowej i Wschodniej rozpatrywać łącznie, a te kraje widzieć *an bloc*. Po wtóre, ustroje te są *in statu nascendi*. Gros konstytucji pochodzi, jak wskazałem, z lat 1991–1993, a niektóre z okresu późniejszego.

Mimo wszystko ten materiał normatywny daje pole do zainteresowania się kwestią ciągłości prawnej państwa w poszczególnych konstytucjach właśnie owych państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Badając te konstytucje, wydaje mi się, że właściwą płaszczyzną metodologiczną do dyskusji nad ciągłością prawną państwa w tychże właśnie konstytucjach jest, po pierwsze, analiza przepisów o narodowej (rodzimej) formie państwa i po wtóre, podkreślających tożsamość obecnie funkcjonującego państwa z tym państwem, które funkcjonowało przed zagarnięciem władzy politycznej przez komunistów.

Twierdzę zatem po analizie owych przepisów, że istnieje związek między stopniem przewyciężenia panowania komunistów w poszczególnych państwach a kwestią wyrażenia ciągłości prawnej państwa w danym kraju. Wydaje się, że ten związek, podkreślam, między odrzuceniem panowania komunistycznego a kwestią ciągłości prawnej, wyraża się w dwóch płaszczyznach analizy formalnoprawnej.

Otóż po pierwsze, odrzucenie dotychczasowej władzy jest wprost tożsame z przywracaniem przez ustrojodawcę rodzimej formy państwa, oraz po drugie, w związku z tym, że sposoby odrzucania panowania komunistycznego nie były jednakowe, kwestia ciągłości prawnej jest również ustanawiana w niejednakowy sposób.

Co do pierwszej tezy, to jest o związku między odrzuceniem panowania komunistycznego a wyrażeniem ciągłości prawnej państwa. Otóż w konstytucjach niektórych państw wprost w jednym akcie rewizyjnym następowała dekonstytucjonalizacja partii marksistowskiej i jednocześnie przywrócenie nazwy państwa, godła, barwy, pewnej również postaci rządu.

Da się także zauważyć ten związek, że odrzucenie panowania partii marksistowskiej w konstytucjach interesujących nas tutaj państw Europy Środkowej i Wschodniej okazuje się otwierać drogę do postawienia kwestii państwa prawnego w tychże właśnie państwach.

Rozróżniamy trzy typy załamania się, upadku i odrzucenia dominującej pozycji komunistów i jak się wydaje, tym postaciom zanegowania panowania komunistycznego można przypisać pewne formy przywracania i wyrażania ciągłości prawnej państwa.

Otóż po pierwsze, była to postać, którą nazywam narodową, w jakimś sensie nacjonalistyczną, po drugie, postać odrzucenia panowania komunistów w drodze gwałtownych zmian oraz po trzeciej, w formie negocjacyjnej, w formie pewnego typu układów, między innymi układów politycznych.

Na docenienie zasługuje tutaj przede wszystkim ten pierwszy, narodowy wariant przeobrażeń i upadku partii, który był właściwy dla byłych republik bałtyckich Związku Radzieckiego, a który dzisiaj bardzo wyraźnie widać w konstytucjonalizmie właśnie państw bałtyckich.

To wycofywanie się komunistów w wariacie bałtyckim polegało na tym, że *gros* środowisk partii komunistycznej przedkładało cele narodowe ponad coraz bardziej wątpliwe cele, które wynikały z eschatologii komunizmu.

Członkowie partii komunistycznych z jednej strony wchodzili w skład sił politycznych określonych jako fronty narodowe, z drugiej, orientowali się na siły polityczne tym frontom przeciwstawne. Na przykład w partii komunistycznej litewskiej ta proporcja układała się jak 8 do 2. Ośmiu to byli ci secesjoniści z partii sowieckiej, dwaj to ci, którzy byli z partią Lenina związani nadal.

Przejdę obecnie do przedstawienia bliżej tej właśnie procedury wychodzenia z komunizmu w państwach bałtyckich i związanej z tym kwestii wyrażania ciągłości prawnej państwa.

Otóż w aspekcie formalnym to odejście od dotychczasowej postaci rządu komunistycznego i przejście do rządu demokratycznego wyraziło się w dwóch krokach formalnoprawnych, a mianowicie najpierw poszczególne republikańskie wierchownyje sowiety w państwach bałtyckich przyjmowały deklaracje o niepodległości, mocą czego derogowały one przepisy konstytucji republik sowieckich, które były repliką konstytucji ZSRR z października 1977 r. Same owe sowiety wierchownyje (rady najwyższe) przekształcały się, uznawały się za parlamenty narodowe, za rady najwyższe republik.

Kolejnym krokiem w tej procedurze przywracania ciągłości prawnej państwa było uchwalanie konstytucji narodowych. Pochodzą one na Litwie oraz w Estonii z 1992 r. lub jak na Łotwie – przywrócenie mocy prawnej konstytucji łotewskiej z 1922 r.

W przypadku Litwy akt konstytucyjny o restytucji niepodległości litewskiej nawiązywał wprost do aktu z 16 lutego 1918 r. o odrodzeniu niepodległego państwa litewskiego. Ustawa konstytucyjna litewska z marca 1990 r. o państwie litewskim, która stanowi część integralną obecnej konstytucji litewskiej, po pierwsze, przywróciła moc prawną konstytucji Republiki Litewskiej z 12 maja 1938 r. oraz dokonywała w tej konstytucji pewnych zmian, a mianowicie przekształciła kompetencje głowy państwa,

dokonywała zmian w statusie parlamentu oraz jednocześnie dokonywała zmian w mechanizmie kontroli państwowej.

Przywrócenie mocy obowiązującej konstytucji litewskiej z 1938 r. na kilkanaście godzin, bowiem następnym aktem Rada Najwyższa zawiesiła tę konstytucję, oznaczało nie tyle próbę zapewnienia Litwie ustroju na mocy konstytucji z 1938 r., ale było *par excellence* wyrazem nawiązania do niepodległego bytu Litwy. Następnie konstytucja z 1938 r. została uchylona przez konstytucję obowiązującą w 1992 r.

W przypadku Łotwy i Estonii owe etapy formalnoprawne restytucji niepodległości były analogiczne. To znaczy, w przypadku Łotwy w listopadzie 1989 r. Rada Najwyższa, parlament, przywróciła niepodległość Republiki w swojej deklaracji, a następnie przywróciła konstytucję z 1922 r. Jak wskazałem, akt ten obowiązuje ze zmianami z 1993 i 1994 r.

Podobnie w Estonii, konstytucja z 1922 r. *expressis verbis* we wstępie wymienia datę 24 lutego 1918 r. jako datę powstania państwa estońskiego. Sama zaś konstytucja Estonii z 1992 r., jak głosi wstęp, przyjęta jest przez naród na podstawie §1 konstytucji z 1937 r.

To pierwszy aspekt owej restytucji niepodległości w republikach bałtyckich, w państwach bałtyckich.

Drugi aspekt wyraża się w tym, że konstytucje tych właśnie trzech państw bardzo silnie podkreślają niepodległość i suwerenność. I tak, w myśl konstytucji litewskiej państwo litewskie jest niepodległą republiką demokratyczną, przepis ten określony jest jako fundamentalna zasada państwa. W preambule czytamy zaś, że naród litewski *potwierdza swe niezłomne postanowienie w kwestii niepodległości państwowej*.

Podobnie w preambule estońskiej konstytucji z 1992 r. mówi się o *niewygasłym prawie państwowego stanowienia narodu Estonii*. U podstaw tego prawa, głosi preambuła, leży *niezachwiana wiara i niezłomna wola umocnienia i rozwoju państwa*. Dalej jeszcze: *niepodległość i suwerenność Estonii jest nieprzemijająca i niezbywalna*.

Co do drugiego sposobu obalenia panowania komunistycznego, to jest właśnie w toku gwałtownych zmian, jak na przykład w Rosji albo w Rumunii, okazuje się, że tego typu procedura obalenia panowania komunistycznego w mniejszym stopniu odbiła się w przepisach konstytucji, które świadczą o ciągłości prawnej państwa.

W obydwu konstytucjach, zarówno rosyjskiej, jak i rumuńskiej, znajdujemy naturalnie stosowne przepisy, niemniej nie są one aż tak wyrażone, jak jest to w państwach bałtyckich.

Z kolei co do państw, które wyłoniły się z rozpadu byłej Jugosławii, to również ich konstytucje – mam tu na myśli chorwacką oraz słoweńską – jednoznacznie podkreślają ciągłość prawną.

I tak, według wstępu chorwackiej ustawy zasadniczej, szczególny moment dziejowy polega na tym – głosi wstęp – że *Chorwaci odrzucają system komunistyczny, i po drugie, zmienia się porządek międzynarodowy w Euro-*

pie. W związku z tym, mówi ustawodawca chorwacki, *dajemy wyraz tysiącletniej tożsamości narodowej oraz istnienia państwa narodu chorwackiego*, która jest potwierdzona przez ciągłość wydarzeń dziejowych w rozmaitych formach państwowych. Następnie preambuła ta określa 12 dotychczasowych form państwa chorwackiego. Prawo do suwerenności państwowej konstytucja chorwacka określa jako *niezbywalne, niepodzielne, nieprzenoszalne i trwałe*.

Dość analogiczny przepis znajdujemy w konstytucji słoweńskiej, a mianowicie w deklaracji o ogłoszeniu o niepodległości i suwerenności Republiki Słowenii z lipca 1991 r. Konstytucja ta określa była Jugosławię jako państwo *w którym łamane są prawa człowieka, prawa narodów, prawa republik oraz okręgów autonomicznych* i odmawia byłej Jugosławii uznania jej za państwo prawne.

Co do konstytucji czeskiej i słowackiej. Naturalnie, ciągłość prawną w tych konstytucjach, ciągłość państwową odnajdujemy. Z tym, że konstytucje te pochodzą z 1992 r., a weszły w życie od 1993 r.

Ustrojodawca czeski powołuje się w preambule na *wszystkie dobre tradycje dawnej państwowości ziemi Korony Czeskiej i państwowości czechosłowackiej* oraz wskazuje, że *nadszedł czas odnowy samodzielności państwa czeskiego*.

Stosowny artykuł tej konstytucji deroguje dotychczasowe akty konstytucyjne Republiki Czechosłowackiej.

Ustrojodawca słowacki z kolei w preambule konstytucji przywołuje dwie następujące wartości jako podstawę niepodległego bytu słowackiego. Po pierwsze, jest to polityczne i kulturalne dziedzictwo przodków i stuletnie doświadczenie walk o byt narodowy i państwowy oraz po drugie, jest to cyrylo-metodyjskie dziedzictwo duchowe i spuścizna historyczna wielkich Moraw. Również ta konstytucja jednoznacznie uchyla dotychczasowe przepisy konstytucyjne Republiki Czechosłowackiej.

Jak wiemy, myślę, że kwestia ta będzie przedmiotem naszej dyskusji, te przepisy konstytucyjne czeskie i słowackie zostały następnie umocnione, w przypadku Czech poprzez ustawę z 9 lipca 1993 r., w której między innymi potępiono właśnie partię komunistyczną czechosłowacką jako organizację zbrodniczą. Natomiast Republikę Czechosłowacką również w tym akcie oceniono.

Spróbuję skonkludować dotychczasowe wywody. A więc bez wątpienia rozpatrywane konstytucje – poza Rosją, Bułgarią, Rumunią, Węgrami – przywracają i wyrażają ciągłość prawną państwa z okresu sprzed zagarnięcia władzy przez komunistów, z momentem, w którym konstytucja jest wydawana.

Sądzę, że w przypadku konstytucji Rosji, Bułgarii, Rumunii i Węgier, mimo braku przepisów bezpośrednio wyrażających ową ciągłość, pośrednio ciągłość ta jest też wyjawiona poprzez przywrócenie nazwy państwa, barwy, godła czy ewentualnie przywracanie stosownej formy rządu, odrzucanie

wszędzie formy sovietów, organicznie splecionej z panowaniem komunistów, na rzecz instytucji parlamentarnych.

Druga uwaga: konstytucje potwierdzają tożsamość swojego państwa. W przypadku Chorwacji i Słowacji *tożsamość tysiącletnią*, w przypadku Ukrainy *wielowiekową*, w przypadku Estonii suwerenność jest *niewygasta, nieprzemijająca, niezbywalna*, w przypadku Chorwacji *niezbywalna, niepodzielna, nieprzenoszalna, trwała*. Z kolei prawo do suwerenności na Litwie jest *niezłomne*, w konstytucji chorwackiej – *historyczne*.

Ciągłość prawna i tożsamość prawna w konstytucjach właśnie demokratycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej została zabezpieczona i to normami zarówno o charakterze nazwijmy to materialnoprawnymi, jak i formalnoprawnymi.

Co do owych gwarancji materialnoprawnych, to w toku zmian demokratycznych w konstytucjach pojawiły się przepisy wyraźnie *expressis verbis* zakazujące komunizmu albo, co jest również charakterystyczne, zakazujące wykonywania przez partie polityczne dziś funkcjonujące zadań zastrzeżonych prawem dla organów władzy publicznej i zastępowania przez partie w funkcjach organów władzy publicznej.

Taka norma jest charakterystyczna dla państw, w których zespolenie partii marksistowskiej i aparatu państwowego było osobiwie silne, ale znajdujemy ją właśnie w zasadzie, jest to norma powszechnie niemal występująca w konstytucjach tutaj analizowanych.

Mogę więc określić, że dekonstytucjonalizacja partii komunistycznej w konstytucjach Europy Środkowej i Wschodniej polegała nie tylko na usunięciu przepisów o tych partiach z konstytucji i zakazaniu komunizmu, i nie tylko na ustanowieniu wielopartyjności w miejsce owej regulacji prawnej, ale polegała także na tym, że po prostu przyjęto przepisy wykluczające tego typu struktury i tego typu partie.

Druga gwarancja ciągłości prawnej państwa i tożsamości prawnej państwa w konstytucjonalizmie Europy Środkowej i Wschodniej – sędzę – wyraża się w materialnych ograniczeniach co do zmian przepisów o ciągłości prawnej państwa i suwerenności narodowej.

Okazuje się, że niektóre z konstytucji naszej części Europy wprowadzają przepisy niezmiennalne, ewentualnie stosowne przepisy, te, które referowałem, chronią szczególną klauzulą rewizyjną.

W pierwszym przypadku mam na myśli konstytucję rumuńską, gdzie głosi się, że przepisy o narodowym i suwerennym charakterze państwa nie mogą nigdy ulec rewizji.

Z kolei w prawie konstytucyjnym litewskim niepodległość jest wartością zabezpieczoną w ten sposób, że w konstytucji funkcjonuje zakaz prawny przynależności, przystępowania do postsowieckich związków wschodnich. A przepis, że państwo litewskie jest niepodległą republiką demokratyczną, jest zawarowany, jak wskazałem, szczególną klauzulą rewizji. To samo jest na Ukrainie, w Rosji, to samo jest w Republice Czeskiej, z tym że ową klau-

zują rewizyjną chroniony jest przepis o tym, że Republika Czeska jest demokratycznym państwem prawa.

Sądzę więc, że można stwierdzić, iż w konstytucjach Europy Środkowej i Wschodniej znajdujemy niektóre rozwiązania gwarantujące ciągłość prawną państwa, które znaleźliśmy z rozwiązań konstytucji Europy Zachodniej. Na przykład z konstytucji włoskiej, niemieckiej, greckiej, portugalskiej, gdzie albo ustanawia się przepisy, nazwę je tak roboczo ponadpozytywne, niezmiennalne, albo przepisy o ciągłości prawnej państwa, jak wskazałem, są zastrzeżone klauzulami rewizyjnymi.

I wreszcie pozostaje kwestia naszej konstytucji z 1997 r. Otóż część historyczna wstępu do konstytucji Rzeczypospolitej rozpoczyna się od roku 1989. Konstytucja stanowi o odzyskaniu w 1989 r. *możliwości suwerennego i demokratycznego stanowienia* o losie ojczyzny, ale nie wskazuje, kto tę właśnie możliwość stworzył czy określił. Nie wskazuje też tego, co działo się z suwerennością państwa przed rokiem 1989.

Wstęp, twierdząc, przemilcza okres lat 1944–1989, chyba że do owego okresu odniesiemy wtrącenie *pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane*.

Z jednej więc strony ustrojodawca nie odcina się od okresu PRL, ewentualnie nie czyni tego w sposób wyraźny i należyty, a z drugiej, nie docenia przez nikogo niekwestionowanego polskiego dziedzictwa ustrojowego, jak Konstytucja 3 maja 1791. Jest to bardzo bolesne.

Konstytucja 3 maja była i jest największym dziełem prawnohistorycznym dawnej Rzeczypospolitej. O jej znaczeniu decydowały nie tylko przepisy samej ustawy rządowej lub ustaw ją uzupełniających, ale także to, że próbie reformy ustroju Rzeczypospolitej uniezależniała od gwarancji obcych dworów. Że tę próbę budowy niepodległego państwa polskiego wiązała tylko z wolą większości narodu, a nie właśnie z wolą obcych mocarstw.

Mogę zapytać dalej: na ile ten wstęp do konstytucji w tej części historyczno-genetycznej państwa polskiego, z przemilczeniem ustawy majowej, różni się od stosownego wstępu do konstytucji PRL z 1952 r., który brzmiał następująco: *PRL nawiązuje do najszczytniejszych postępowych tradycji narodu polskiego*. Przypomnieć należy, że jeszcze konstytucja marcowa z 1921 r. nazywała ustawę rządową wiekopomną.

Ciągłość prawna w naszej preambule nie jest dobitnie wyrażona. Brak jest zwięzłej normy prawnej, że obecne państwo jest kontynuacją tysiącletniej państwowości polskiej, nie ma zaś w ogóle mowy o tym, że obecne państwo jest realizacją dążenia pokoleń do odzyskania i utrzymania niepodległości. Jest to brak dotkliwy z tego tytułu, że polskie prawo do niepodległości w ostatnich dwóch wiekach było odrzucane czy kontestowane.

Przepisy Wstępu zacierają więc różnicę między „starym” i „nowym” w przeszłości i terażniejszości naszego państwa.

Może tak wyrażę tę myśl, że jest to przeniesienie w czasie *exposé esprit* „okrągłego stołu”, tylko wyrażone kilka lat później, w roku 1997.

Jeszcze jedna uwaga. O ile preambuła w odwołaniu się do wartości, do Boga zbudowana jest na zasadzie dychotomii i próby równoważenia przez ustrojodawcę z jednej strony – *Bóg*, a z drugiej – *uniwersalne wartości wywodzone z innych źródeł*, o tyle konstrukcja wyrażenia ciągłości prawnej ma inny charakter, prawodawca zbudował ją inaczej. Przywołuje niektóre formacje państwa z przeszłości, ale nie równoważąc ich, wyjawia je półgębkiem.

Dlatego język preambuły jest nieprzystający do rzeczywistości i jest trudny do zrozumienia i przyswojenia. Ustrojodawca zastrzega się i wije, nie jest to język prosty ani jednoznaczny, nie ma też formalnoprawnej elegancji.

Nie można więc mówić, że spór o preambułę w Polsce był sporem tylko o *Invocatio Dei*, była to również kwestia właśnie należytego wyrażenia ciągłości prawnej państwa. Tym bardziej, że jak widzimy, wiele państw Europy Środkowej i Wschodniej ciągłość tę wyraziło jednoznacznie.

Wojciech Ziemiński*

Obowiązek przywrócenia ciągłości prawnej między III i II Rzeczpospolitą Polską

Na wstępie chciałem jak najserdeczniej, słowami, których nas w domach ojczystych uczono, Bóg zapłać, podziękować Pani Marszałek, profesor Alicji Grześkowiak, za to, że o tych podstawowych naszych obowiązkach możemy tu rozmawiać i możemy zmierzać ku ich realizacji.

Dziękuję serdecznie Przewodniczącemu Komisji Ustawodawczej Senatu Rzeczypospolitej, który z olbrzymią determinacją służy sprawie restytucji niepodległości.

Dziękuję również przybyłemu Panu Marianowi Krzaklewskiemu, który pełni w naszym kraju rolę szczególną, jako szef „Solidarności”, którą od 1980 roku pojmujemy jako nie tyle związek zawodowy, co ruch solidarności narodu ku niepodległości.

Dziękuję, Panie Marianie, że stanął Pan na czele Społecznej Komisji Konstytucyjnej i przy Pańskim i Komisji Krajowej „Solidarności” udziale powstał projekt. Żałować należy, że nasze zsovietyzowane społeczeństwo w referendum projekt ten odrzuciło, ale to nie znaczy, abyśmy nie wypełniali dalej swego obowiązku wobec tych wszystkich, którzy ginęli za wolną i niepodległą Polskę, którzy pozostali wierni narodowym imponderabilium.

Dziękuję znakomitym sygnatariuszom apelu z 11 listopada 1996 roku, którzy w nim zobowiązują się do przywrócenia konstytucyjnej ciągłości państwa polskiego, suwerennego i niepodległego.

Dziękuję wreszcie Wysokiemu Senatowi. Sądzę, że już wkrótce poweźmie stosowną uchwałę. I tu może jako stary tradycjonalista, choć duchem młody, przypomnę. Przez lata trójzaborowej niewoli, od niepamiętnych czasów wspominaliśmy pamiątkę Konstytucji 3 maja. Raz tylko dane nam było ją obchodzić, w 1792 roku, uroczyście, a później tylko śpiewaliśmy przez 125 lat „Witaj majowa jutrzeńko”.

* Wojciech Ziemiński – przewodniczący Stronnictwa Wierności Rzeczypospolitej – Kluby Służby Niepodległości.

I zważcie, drodzy rodacy, w 1919 roku mogliśmy znowu ten śpiew pokoleń realizować na Święto Zmartwychwstania Pańskiego. Na Wielkanoc 1919 roku, tuż przed 3 Majem we wszystkich polskich katedrach – i w Gnieźnie, i Poznaniu, i Warszawie, i Krakowie, i w Wilnie, i we Lwowie – uroczyste *Te Deum* śpiewano, biły dzwony.

Ziściły się marzenia pokoleń. Dzisiaj mamy dzień 3 marca. 17 marca obchodzić będziemy rocznicę uchwalenia konstytucji Polski odrodzonej, II Rzeczypospolitej. 19 marca ma się zebrać tu Senat na swoje normalne posiedzenie.

Proszę, aby Komisja Ustawodawcza zdażyła przekazać do łaski marszałkowskiej projekt tej uchwały, tak iżby Senat 19 marca uchwałę taką podjął i Sejmowi dalej przekazać raczył. (...)

Należę do pokolenia żołnierzy Rzeczypospolitej, dla których umiłowanie wolności, wierność przysiędze i narodowym imponderabiliom, poczucie godności i honoru pozostały wartościami nadrzędnymi, niezmiennym nakazem i drogowskazem.

Podczas II wojny światowej i przed nią przysięgaliśmy uroczyste Panu Bogu Wszechmogącemu, między innymi, cytuję: *Stać na straży konstytucji i honoru żołnierza polskiego*. Konstytucji Polski niepodległej z 23 kwietnia 1935 roku i utrzymanych przez nią w mocy dwunastu artykułów konstytucji marcowej jak dotąd, naród polski poprzez swe suwerenne, uprawnione przedstawicielstwo, nie uchylił. Stąd też potrzeba ostatecznego uregulowania tej sprawy przez obecny parlament Rzeczypospolitej w drodze uchwały określającej system państwa, powstały w Polsce w wyniku II wojny światowej z inspiracji i w interesie moskiewskiego imperium komunistycznego, za niesuwerenny, za przestępczy wobec narodu. Uchwały stwierdzającej, że III Rzeczpospolita Polska jako suwerenne i niepodległe już państwo, państwo prawa godziwego, prawa stanowionego wyłącznie przez wolny naród, jest bezpośrednią kontynuacją II Rzeczypospolitej Polskiej.

W 1989 r. w specjalnym oświadczeniu uchwalonym 23 sierpnia na 50 rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow Sejm stwierdził m.in.:

Pakt Ribbentrop-Mołotow był (...) nie tylko haniebny z moralnego punktu widzenia, ale też sprzeczny z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego i w związku z tym od samego początku nieważny i niebyły. Tragicznych skutków podpisania tego paktu doświadczyły wkrótce na sobie najpierw Polska, a potem inne ówczesnie istniejące państwa Europy Środkowej. (...) Po II wojnie światowej ukształtował się w Europie układ granic, którego nikt nie może podważyć. Uważamy jednak, że dokonanie politycznego rozrachunku z przeszłością ugruntuje poczucie prawa. (...).

30 sierpnia 1989 r. podobne stanowisko zajął Senat:

50 lat temu, 1 września 1939 r., rozpoczęła się agresja na Polskę (...), a 17 września 1939r. (...) zaatakowała Rzeczpospolitą armia Związku Radzieckiego. Tak oto dwa ościenne mocarstwa (...) postanowiły państwo polskie unicestwić, a naród polski zniewolić. (...) Naród z walki nie zrezygno-

wał, a Rzeczpospolita trwała nadal. Rząd na emigracji kierował agendami państwa i dalej wojnę o niepodległość prowadził.

(...) W następstwie wojny powstały nowe krajobrazy Europy. Dla Polski zaczęły się dziesięciolecia nowych wyzwań i nowych prób. Naród musiał żyć w warunkach systemu, którego nie wybierał i nie akceptował. (...) Wyzwanie totalitarne, w rozmaitych formach fizycznego i duchowego zniewolenia, było tragicznym udziałem Polaków przez minione 50 lat.

Tego samego dnia, czcząc osobnym aktem pamięć żołnierzy i pracowników polskiego państwa podziemnego, Senat stwierdził:

W okresie powojennym wielu z nich poddanych było prześladowaniom ze strony narzuconego krajowi systemu, wielu z nich straciło życie.

Znowelizowana 4 kwietnia 1991 r. ustawa o Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu mówi o *ogromie ofiar, strat i szkód wojennych poniesionych przez Naród Polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu. Przywołuje patriotyczne tradycje zmagania Narodu Polskiego z okupantami, faszysmem i komunizmem. Określa jako zbrodnie stalinowskie przestępstwa na szkodę jednostek lub grup ludności popełnione w okresie do 31 grudnia 1956 r. przez władze państwa komunistycznego albo przez nie inspirowane lub tolerowane. Za zbrodnie przeciwko ludzkości ustawa ta uznaje w szczególności zbrodnie ludobójstwa oraz inne poważne prześladowania z powodu przynależności osób prześladowanych do określonej grupy narodowościowej, politycznej, społecznej, rasowej lub religijnej – dokonywane przez władze państwowe albo przez nie inspirowane lub tolerowane. Ustawa nakłada obowiązek bezterminowego ścigania zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.*

W roku 1994, 16 listopada, Sejm przyjął uchwałę w sprawie zbrodniczych działań aparatu bezpieczeństwa państwowego w latach 1944-1956. *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej stwierdza, że struktury Urzędu Bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, prokuratury wojskowej i sądownictwa wojskowego, które w latach 1944-1956 były przeznaczone do zwalczania organizacji i osób działających na rzecz suwerenności i niepodległości Polski, są odpowiedzialne za cierpienia i śmierć wielu tysięcy obywateli polskich. Sejm potępia zbrodniczą działalność tych instytucji.*

Wiadomo powszechnie, że zbrodnie i prześladowania były kontynuowane przez władze PRL również po 31 grudnia 1956 r. Właśnie minęły tragiczne rocznice wielokrotnie potępianych zbrodni grudnia 1970 r. oraz zbrodni stanu wojennego. O kontynuowanej przestępczości systemu świadczyły także głośne morderstwa księży organizowane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i IV Departamentu MSW, jego podległość czy zależność od nadzoru generała KGB, którego oficjalne biuro było czynne w MSW jeszcze w 1990 r.

Określenie reżimu PRL jako systemu przestępczego, zwłaszcza w obecnej dobie opieszałości i nieefektywności postępowań karnych wobec spraw-

ców zbrodni przeciwko narodowi polskiemu, jest tym bardziej niezbędne, gdy wyroki uniewinniające powołują się na „wykonywanie rozkazu”.

Preambuła konstytucji z 2 kwietnia 1997 r. zaczyna się stwierdzeniem : *W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny, odzyskawszy w 1989 r. możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie (...)* .

Dopóki nie przywrócimy ciągłości prawnopolitycznej między III i II Rzeczpospolitą, dopóty nie możemy chodzić z podniesionym czołem. Nie spełniłszy bowiem podstawowego, narodowego, obywatelskiego i żołnierskiego obowiązku, sprzeniewierzamy się testamentowi Polski Walczącej.

Suwerenna już III Rzeczpospolita nie jest, nie może być sukcesorem państwa atrapy z moskiewskiego nadania. Organy podległe obcemu państwu, bez względu na to, jaką przypisywałyby sobie nazwę czy rolę, nie są i nie mogą być źródłem prawa dla suwerennego narodu, jakiegokolwiek narodu, a narodu dumnych, wolnych Polaków, szczególnie.

Mecenas Andrzej Rościszewski*

Skutki prawne niesuwerennego stanowienia przepisów z naruszeniem legalizmu konstytucyjnego

Z punktu widzenia zasad legalizmu okres funkcjonowania władz i organów administracji Polski Ludowej można podzielić na dwa wyraźnie rysujące się przedziały czasowe.

Pierwszy okres, to czas od momentu powołania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Moskwie w lipcu 1944 roku do pierwszych powojennych wyborów do Sejmu Ustawodawczego, przeprowadzonych 19 stycznia 1947 roku. Natomiast drugi okres, to przedział czasu od owych styczniowych wyborów z 1947 roku do wyborów czerwcowych z roku 1989.

Podstawą przyjęcia takiego podziału jest różna legitymacja władz, które sprawowały rządy w Polsce Ludowej w całym tym okresie. Z mojego bowiem punktu widzenia istotne jest nie samo powstanie jakiegoś organu, tylko tryb i zasady powołania tego organu.

Ten punkt widzenia daje odpowiedź na pytanie, czy dany organ został w sposób legalny, zgodny z zasadami konstytucji i powszechnie przyjętych norm tego prawa, powołany i czy w konsekwencji czynności przez niego podjęte mogą być akceptowane z naszego punktu widzenia.

W pierwszym okresie funkcję władzy ustawodawczej w Polsce spełniała Krajowa Rada Narodowa. Trzeba tu bardzo krótko przywołać pewne fakty historyczne.

Ciało to zostało powołane do życia 31 grudnia 1943 roku, a zatem wtedy, gdy cały świat walczący z Niemcami, poza Związkiem Radzieckim, uznawał rząd Polski w Londynie.

Chyba najbardziej zobiektywizowanym źródłem informacji o Krajowej Radzie Narodowej jest Encyklopedia Powszechna, wydana przez PWN w roku 1959. Zacytuję *in extenso* jedno zdanie z tej encyklopedii:

* Mecenas Andrzej Rościszewski – dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie w latach 1989-1995.

W skład Krajowej Rady Narodowej weszli przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej, lewicy socjalistycznej, lewicy Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich, Gwardii Ludowej, Podziemnych Związków Zawodowych, Związku Walki Młodych, Związku Robotników Żydowskich oraz Kół Postępowej Inteligencji.

Jak z tego widać, skład Krajowej Rady Narodowej był zupełnie jednoznaczny. Reprezentowała ona jedną wyłącznie opcję polityczną, opcję skrajnej lewicy, opcję socjalistyczną. W jej skład wchodził nie ludzie wybrani, lecz delegowani przez macierzyste organizacje. Wśród tych organizacji były i takie, o których działalności w czasie okupacji trudno doszukać się jakichś danych. A zatem, były to organizacje małe, organizacje niemające szerszego zasięgu i nieprzejawiające aktywnej działalności konspiracyjnej.

W tej sytuacji nie można uznać, aby Krajowa Rada Narodowa była organem upoważnionym do stanowienia prawa na terenach Polski, aby była ona legalną władzą ustawodawczą. Brak po temu jakichkolwiek podstaw konstytucyjnych.

W roku 1944 na terenach Polski wyzwolonej spod okupacji niemieckiej władzę administracyjną przejął Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. I tu znowu musimy sięgnąć do historii i przytoczyć pewne fakty. Fakty już w tej chwili powszechnie znane i opisane w literaturze specjalistycznej.

Życzenie powołania tego ciała wyraził Józef Stalin w rozmowie z Michałem Żymirskim, przeprowadzonej w Moskwie 15 lipca 1944 roku. Realizując życzenie Stalina, Prezydium Związku Patriotów Polskich, poszerzone o przedstawicieli Krajowej Rady Narodowej, którzy przechodząc przez linię frontu znaleźli się w Moskwie, podjęło decyzję o powołaniu *Delegatury Krajowej Rady Narodowej na terenach Polski wyzwolonej*.

Uchwała w tym przedmiocie została podjęta 18 lipca 1944 roku. Dwa dni później, na wniosek Mołotowa, który realizował życzenie Józefa Stalina, to samo gremium przekształciło delegaturę w Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Zmiana nazwy nie pociągnęła za sobą żadnych innych konsekwencji. Po prostu, Józef Stalin uważał, zgodnie z przyjętą w Związku Radzieckim zasadą, o której mieliśmy wiedzę później, w okresie PRL, że wszystkie tego typu organy powinny się nazywać komitetami wyzwolenia narodowego. I tak się też stało.

Formalną podstawą powołania PKWN miała być rzekoma ustawa Krajowej Rady Narodowej z 21 lipca 1944 roku, podpisana przez jej przewodniczącego Bolesława Bieruta i ogłoszona w „Dzienniku Ustaw” opublikowanym w Lublinie 15 sierpnia 1944 roku. Ów dokument i cała publikacja były zwykłym falsyfikatem.

Krajowa Rada Narodowa, urzędująca w Warszawie w czasach konspiracji, ani 21 lipca, ani w terminie wcześniejszym lub późniejszym tego rodzaju „ustawy” nigdy nie podjęła.

Lansowane w okresie PRL twierdzenie, że PKWN powstał na ziemi polskiej 21 lipca 1944, było również nieprawdziwe. W tej chwili wiemy niewątpliwie, że 26 lipca PKWN jeszcze rezydował w Moskwie i podpisał z rządem Związku Radzieckiego dwie niezwykle doniosłe umowy. Pierwsza, o regulacji granic i zrzeczeniu się części Polski, położonej na wschód od linii Curzona, i druga, o zrzeczeniu się na terenach polskich polskiej suwerenności jurysdykcyjnej.

Przedstawiciele PKWN znaleźli się na terenach Polski 27 lipca 1944 roku. Jak wiemy, w sylwestra 1944 roku PKWN został przekształcony w Rząd Tymczasowy.

Ten Rząd Tymczasowy, przy ostrych sprzeciwach mocarstw zachodnich, o których szczegółowo, cytując *in extenso* stosowne dokumenty, pisze Winston Churchill w tomie szóstym, księdze pierwszej *II wojny światowej*, przy ostrych sprzeciwach – powtarzam – mocarstw zachodnich został uznany formalnie przez Związek Radziecki.

Nie mogę się zgodzić z wywodami jednego z autorów poprzednich referatów, że PKWN został uznany przez Związek Radziecki. Nie. PKWN został uznany *de facto*, bo podpisano z nim dwie umowy. I honorowano go jako organ administracji na polskich terenach zajętych przez Armię Radziecką.

De jure jednak, nie był nigdy uznany. I pierwszym uznaniem rządu, powołanego przy udziale i wykreowanego przez Związek Radziecki, była decyzja uznania Rządu Tymczasowego z 4 stycznia 1945 roku.

Trzeba zresztą dodać, już jako pewną ciekawostkę historyczną, że jedynym krajem niekomunistycznym w owym czasie, który uznał ten rząd w końcu stycznia tego roku, była Czechosłowacja, rządzona przez prezydenta Benesza, który w owym czasie bardzo starał się o dobre stosunki ze Związkiem Radzieckim. Drugim krajem była komunistyczna Jugosławia.

Ten rząd sprawował funkcję do czerwca 1945 roku i w dzień po przyjeździe Stanisława Mikołajczyka do Warszawy, 28 czerwca 1945, w wyniku ustaleń konferencji w Jałcie został powołany Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

Często w publikacjach słowo „tymczasowy” znikало. Był on jednak formalnie wyłącznie rządem tymczasowym. W tydzień później może nie wszystkie, ale trzy wielkie mocarstwa: Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Chiny, uznały Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie, cofając jednocześnie swoje uznanie rządowi londyńskiemu, który jako prawowita władza reprezentował naród w okresie całej wojny i który nadal czuł potrzebę i miał podstawy konstytucyjne do tego, żeby naród reprezentować w okresie późniejszym.

Trzeba zresztą obiektywnie powiedzieć, że w jakiś czas później inne kraje, nie wszystkie zachodnie, ale inne kraje, również uznały Rząd Jedności Narodowej.

Zarówno Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, jak i dwa rządy tymczasowe nie były organami administracji powołanymi przez konstytucyjną

władzę ustawodawczą. Były to rządy narzucone narodowi, dwa pierwsze przez Związek Radziecki, a trzeci przez porozumienie na konferencji jałtańskiej między trzema wielkimi mocarstwami.

Z tego punktu widzenia żaden z tych rządów nie miał legitymacji konstytucyjnej do sprawowania władzy i dalej, do wydawania, co czynił masowo, dekretów z mocą ustawy z upoważnienia Krajowej Rady Narodowej.

Myślę, że dobrze będzie, jeśli zacytuję znowu jedno zdanie, wypowiedziane i napisane przez bardzo znanego konstytucjonalistę z okresu Polski Ludowej, przez profesora Andrzeja Burdę, który w sposób męski i jasny tak tę sprawę określił, cytując: *Mamy więc do czynienia z pierwotnym, a nie ukonstytuowanym przez dotychczasowy, obowiązujący porządek prawny, powołaniem władzy i stworzeniem jej organów. Taka bowiem jest logika rewolucyjnej genezy nowej władzy i instytucji politycznych, za pomocą których może ta władza być realizowana, że akt rewolucyjny powołuje się przede wszystkim na wolę ludu, wyrażoną w walce, a nie opiera na normie prawnej starego porządku.*

Myślę, że ten cytat z publikacji *Konstytucja marcowa* z roku 1983 jest tak bardzo wymowny, że chyba nie wymaga z mojej strony komentarza.

Aczkolwiek w chwili obecnej większość ustaw i dekretów wydanych przez Krajową Radę Narodową, przez PKWN i dwa rządy tymczasowe została już uchylona, to jednak do dzisiaj obowiązuje ich część, może drobna, ale bardzo istotna.

Tak się dziwnie składa, że obowiązują te akty prawne tych niekonstytucyjnych organów, na podstawie których część społeczeństwa polskiego została pozbawiona własności.

Mimo że konstytucja, uchwalona w zeszłym roku jako fundament ustroju społeczno-gospodarczego, traktuje właśnie nie co innego, jak prawo własności, dotychczas te właśnie akty, w odróżnieniu od szeregu innych, nie były nie tylko uchylane, ale nawet nowelizowane. Bo na przykład dekret z 25 października 1945 roku o własności i użytkowaniu gruntów na terenie miasta stołecznego Warszawy obowiązuje *in extenso* według tekstu, który został opublikowany w roku 1945 w „Dzienniku Ustaw”. Nie był nigdy zmieniany.

Ten stan rzeczy powinien ulec zmianie. I to jak najszybciej. Należy żałować, że od przemian zapoczątkowanych w roku 1989, w tym długim przedziale czasu, nic w tej dziedzinie konkretnego nie zostało zrobione. Należy oczekiwać, że dzięki inicjatywie tutaj obecnego przewodniczącego Komisji Ustawodawczej Senatu pojawiła się nadzieja, iż zmiany w tej dziedzinie nastąpią.

Wydaje się bowiem rzeczą absolutnie jednoznaczną, że nowa Polska powinna nawiązywać do ciągłości prawnej z II Rzeczpospolitą, a nie sięgać swoimi korzeniami do państwa niesuwerennego, jakim była Polska Ludowa.

Dlatego, reasumując dotychczasowe wywody, postuluję pod adresem parlamentu III Rzeczypospolitej, aby:

1. Uznał, że istniejące w latach 1944–1947 Krajowa Rada Narodowa, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego oraz dwa rządy tymczasowe nie były organami konstytucyjnymi suwerennego państwa polskiego, uprawnionymi do stanowienia prawa.

2. Spowodował opracowanie i uchwalił ustawę, opierającą się na następujących założeniach:

a) unieważniającą pochodzące z lat 1944–1947 ustawy Krajowej Rady Narodowej oraz dekrety PKWN i dwóch rządów tymczasowych;

b) wprowadzającą jednocześnie niezbędne nowe regulacje prawne, dotyczące zagadnień unormowanych w unieważnionych przepisach wszędzie tam, gdzie tego typu regulacje będą niezbędne;

c) w szczególności potwierdził w ustawie prawomocność nabycia przez rolników od skarbu państwa ziem nabytych w trybie przepisów o reformie rolnej.

Nawiązując do głosów, które się ukazują w środkach masowego przekazu, chciałbym powiedzieć, że taka praktyka i takie podejście do sprawy jest niemożliwe albo społecznie szkodliwe. Chciałbym mianowicie powołać się na pewien precedens, jaki w Polsce w roku 1990 został w tej dziedzinie uczyniony.

Ale zanim przejdę do konkretów, muszę znowu nawiązać do historii. Otóż, bardzo ludowy i bardzo rewolucyjny ustawodawca, który we wrześniu 1944 roku opracowywał dekret o reformie rolnej, nie wziął pod uwagę faktu niewątpliwego. Mianowicie tego, że w areale gruntów wielu majątków w zakresie własności wchodzi również i tereny leśne. W związku z tym pojęcie nieruchomości ziemskiej, które zostało użyte w dekreście z 1944 roku, nie dało się tak bardzo rozszerzyć, żeby można było w jego zakres wtłoczyć również i lasy. I doszło do paradoksalnej sytuacji. Mianowicie, dawni właściciele byli już odpowiednio wcześniej szybko usunięci ze swoich majątków, a część z nich była w dalekiej podróży na wschód i północny wschód, a jeszcze ciągle byli oni właścicielami lasów, ponieważ lasy nie zostały upaństwowione dekretem o reformie rolnej.

W związku z tym Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w grudniu 1944 roku wydał nowy dekret o przejściu na rzecz państwa niektórych lasów prywatnych. Przejęto wówczas wszystkie lasy o areale gruntów przekraczającym 25 hektarów.

Taka była historia z lasami w roku 1944. Natomiast w roku 1990 rząd pana premiera Mazowieckiego złożył do laski marszałkowskiej projekt ustawy o zmianie kodeksu cywilnego.

Były to zmiany, które z kodeksu cywilnego wyprowadzały pojęcie socjalistyczne własności i zrównanie jednostek gospodarki uspołecznionej z innymi podmiotami. A zatem, zmiany istotne, aczkolwiek nie tak gruntowne, jakich oczekiwaliśmy.

Sejm 28 lipca 1990 roku uchwalił taką ustawę, która stała się prawem obowiązującym. Jeden z artykułów tej ustawy stwierdzał, że – art. 6 – jed-

nocześnie Sejm uchylił dekret PKWN z 12 grudnia 1944 roku. Tylko dodał jedno małe zdanie, które cytuję *in extenso*, że *pozostaje w mocy nabycie własności, które nastąpiło na podstawie jego przepisów*.

I co się dzieje? Nic się nie działo. Sprawa jest uregulowana tak, jak była – z punktu widzenia meritum. Natomiast dekret PKWN przestał obowiązywać. Jego w tej dziedzinie nie ma. Natomiast inne dekrety nadal obowiązują.

Przechodzę do okresu drugiego, okresu zapoczątkowanego wyborami z 19 stycznia 1947 roku.

Tutaj sytuacja jest odmienna, trzeba to wyraźnie i jasno powiedzieć. Rozwinięta przez Szkołę Prawa Natury, syntetycznie ujęta przez J.J. Rousseau koncepcja zwierzchnictwa narodu, znalazła swój wyraz w deklaracji z rewolucji francuskiej i stanowiła kardynalną zasadę wszystkich konstytucji w XIX i XX wieku, w każdym razie prawie wszystkich konstytucji.

Warto również podkreślić, że nasza Konstytucja 3 maja zawierała następujący zapis: *Wszelka władza społeczności ludzkiej swój początek bierze z woli Narodu*.

Podobnie było z konstytucją marcową, gdzie znalazł się zapis, że *władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu*.

Przy istnieniu takich tradycji mogłoby się pozornie wydawać, że skoro legitymacją nowych władz, powołanych przez Sejm wyłoniony w wyborach z 1947 roku, były właśnie owe wybory, to władze te są w pełni legalne i wszelkie zastrzeżenia do konstytucyjnego charakteru władz po roku 1947 są pozbawione podstaw.

Niestety, rzeczywistość jest inna. Charakter wyborów z 1947 roku został zdeterminowany przez niesuwerenny charakter państwa i przez szereg nadużyć, nieprawidłowości i fałszów, które miały miejsce zarówno w okresie kampanii wyborczej, jak i przy przeprowadzaniu wyborów oraz przy liczeniu głosów.

I tutaj jest znowu sytuacja paradoksalna. Ukazuje się na rynku księgarskim wiele poważnych opracowań. Opracowań, które mają za sobą autorytet znanych nazwisk. Opracowań dotyczących najnowszej historii Polski, gdzie mówi się jasno i wyraźnie, że wybory ze stycznia 1947 roku były wyborami sfalszowanymi. Tak mówią historycy, tak mówią politycy, tak mówi adwokat Stefan Korboński w swojej książce, opublikowanej w 1997 roku. Tak mówi profesor Paczkowski i tak mówią dokumenty. Tak mówią ludzie, społeczeństwo. Natomiast władze III Rzeczypospolitej na ten temat nie zajmują żadnego stanowiska. Jest jakaś sprzeczność między opinią publiczną a stanowiskiem kompetentnych władz.

Jeśli były to fałszerstwa, niech odpowiednie państwowe organa się tym zajmą. Niech to wyjaśnią. Nie po to oczywiście, i nie chciałbym, żeby ta sprawa była tak rozumiana przez kogokolwiek, żeby kogoś pociągać do odpowiedzialności, bo tych ludzi już prawdopodobnie nie ma. Ale po to, żeby to pokolenie było uczciwe w stosunku do pokoleń następnych. Żeby wre-

szcie przeciąć tę sprawę i powiedzieć jasno, co było białe, a co było czarne w naszej najnowszej historii.

Z punktu widzenia logiki mojego wyводу, wybory z roku 1947 nie były wyborami właściwie przeprowadzonymi i w konsekwencji władze powołane na podstawie tych wyborów nie miały legitymacji do stanowienia prawa i ustanawiania władzy wykonawczej.

Różnica między wyborami z 1947 roku a wszystkimi dalszymi wyborami w Polsce Ludowej jest bardzo istotna. Sprowadza się ona mianowicie do tego, że wybory z roku 1947 były jedynymi wyborami, gdzie w sposób legalny została dopuszczona do wyborów opozycja.

Polskie Stronnictwo Ludowe reprezentowało własny program wyborczy, opozycyjny w stosunku do bloku socjalistycznego, i wystawiało własne listy wyborcze. Jak to się skończyło, to wiemy i o tym mówić nie mam zamiaru. Natomiast powiem, że wszystkie następne wybory w Polsce Ludowej do 1989 roku nie miały już takiego charakteru. Nie było bowiem opozycji, legalnie dopuszczonej i startującej z własnymi listami wyborczymi. Działalność opozycyjna była traktowana jako działalność wroga i szkodliwa dla państwa. W konsekwencji, nie było możliwości formalnego powołania partii politycznych, które by w sposób legalny mogły uczestniczyć w wyborach.

I na tym polega zasadnicza różnica między wyborami ze stycznia 1947 a wszystkimi pozostałymi wyborami w Polsce Ludowej.

Teraz musimy się zastanowić, czy te kolejne wybory można uznać za wybory, które w sposób wiarygodny, demokratyczny i swobodny wyłoniły przedstawicieli narodu. Czy ci przedstawiciele narodu byli władni powoływać władzę wykonawczą i stanowić prawo.

Wychodzę z założenia, że z tych przesłanek, o których mówiłem, wynika, że nie były to wybory w pełni demokratyczne, nie były to wybory swobodne i dające możliwości w sposób wiarygodny powołać przedstawicieli narodu do władzy ustawodawczej. W konsekwencji nie można ich traktować jako wyborów, które wyłoniły właściwą władzę ustawodawczą.

Przenosząc tę tezę na kwestię ściśle prawną, kwestię legislacji i stanowienia prawa, trzeba powiedzieć, że jeszcze do dzisiaj istnieje cały szereg aktów, które powstały w minionym okresie i które są sprzeczne z demokratycznymi zasadami stanowienia prawa.

Wydaje się rzeczą konieczną, aby również i z tą problematyką z tego okresu jakoś się rozprawić. Nie ulega wątpliwości, że może być wiele sposobów załatwienia tego trudnego i bolesnego problemu. O dwóch z nich mówił tutaj Pan Profesor Łączkowski w pierwszym swoim referacie.

Chciałbym zaproponować i trochę bardziej rozszerzyć jeden z nich. Mianowicie, uważam za rzecz niebywale ważną, wręcz niezbędną, aby obecny parlament III Rzeczypospolitej podjął działania zmierzające do uregulowania tej sprawy. Działania te mogą się sprowadzić do paru kierunków.

Po pierwsze, do podjęcia prac legislacyjnych zmierzających do utrzymania w mocy w drodze specjalnej ustawy wszystkich tych przepisów, które dadzą się pogodzić z trzema zasadami: konstytucji, umów międzynarodowych, ratyfikowanych przez Polskę, a w szczególności praw człowieka i obywatela oraz zasad państwa prawa.

Po drugie, aby uchylić w drodze ustawowej wszystkie inne przepisy, które nie odpowiadają tym kryteriom, względnie stały się przepisami bezprzedmiotowymi w zmienionych warunkach.

I wreszcie po trzecie, aby wprowadzić nowe regulacje wszędzie tam, gdzie zachodzi tego niezbędna konieczność w związku z uchynieniem przepisów starych.

Niewątpliwie jest to duża praca, niewątpliwie jest to obciążenie legislatorów i obciążenie parlamentu. Ale sądzę, że można tę pracę zminimalizować wychodząc z założenia, że dotyczyć ona powinna tylko tych norm prawnych, które od roku 1989 nie uległy nowelizacji. Bo jeśli jakaś ustawa została znowelizowana czy uległa parokrotnej nowelizacji w okresie III Rzeczypospolitej, to można założyć, że obecny parlament uznał pozostałe przepisy za zgodne z zasadami, o których przed chwilą mówiłem.

Przy przyjęciu takiego założenia ten zakres pracy zostanie w sposób bardzo wyraźny zmniejszony i stanie się zupełnie realne, żeby go wykonać. Trzeba bowiem mieć na uwadze okoliczność bezsporną, niewątpliwą, że na przestrzeni ostatnich lat, od roku 1989, parlament polski był bardzo aktywny w działalności legislacyjnej i poważna część starych przepisów, jak na przykład kodeksy cywilny, kodeks karny, jak różne procedury, itd., itd., została wielokrotnie znowelizowana.

Do tych norm prawnych przy tym założeniu nie byłoby potrzeby wracać. Trzeba byłoby przeanalizować, uchylić, zmienić wszystkie te przepisy, które nie były po roku 1989 nowelizowane.

Po to, aby nowa Polska miała trwałą i wiarygodną konstrukcję, trzeba zerwać z okresem zniewolenia, trzeba zerwać z okresem niesuwerenności państwa, z okresem zakłamania i fałszu, trzeba wreszcie określić nasz stosunek do Polski Ludowej. Bez szukania winnych, bez dążenia do jakiejś osobistej zemsty, w imię uczciwości, prawości i wiarygodności.

I trzeba wreszcie nawiązać do ciągłości prawnej z II Rzeczpospolitą. Nawiązać w taki sposób, żeby nie było żadnych w tym zakresie wątpliwości. Konieczne jest bowiem, abyśmy wszyscy pamiętali, i pokolenia, które przyjdą po nas, że od roku 1717, od Sejmu niemego, okres międzywojenny był najdłuższym okresem, w którym państwo polskie było autentycznie suwerenne i nie słuchało obcych ambasadorów.

prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski*

Działalność legislacyjna prezydenta i rządu Rzeczypospolitej w latach II wojny światowej jako kontynuacja działalności legislacyjnej władz II Rzeczypospolitej Polskiej

Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz wystąpił z orędziem do narodu polskiego 29 czerwca 1945 r., a później – 1 lipca – władze podziemnego państwa polskiego z testamentem Polski Walczącej.

Przypominam ich apel, który powinien być dzisiaj tu na sali Senatu przypomniany.

Nie niszczyliśmy tradycji polskiej kultury politycznej, nie niszczyliśmy tradycji polskiego legalizmu, pamiętajmy o kontynuacji naszej państwowości. Dzięki temu mogliśmy funkcjonować w okrutnych latach wojny.

Przypominam, mówiono o tym w warunkach, kiedy dywizje NKWD pod dowództwem Berii i jego zastępcy generała Sierowa prowadziły pacyfikację na kresach wschodnio-północnych wobec oddziałów partyzanckich Armii Krajowej i przypominam, że na prośbę Bolesława Bieruta ich działalność była przedłużona. Wtedy zapełniły się więzienia na Majdanku i inne stare hitlerowskie więzienia żołnierzami AK.

Myślę, że pamięć o tamtych czasach i ten apel prezydenta Raczkiewicza i testament Polski Walczącej nie powinny być zapomniane.

Podstawą prawną funkcjonowania prezydenta Rzeczypospolitej, rządu Rzeczypospolitej i innych organów państwowych była konstytucja kwietniowa i uprawnienia prezydenta na wypadek wojny, zafiksowane w artykułach tej konstytucji.

Konstytucja kwietniowa, szczególnie jej artykuły 13 i 24, mówiły o prawie następcy. Przypominam, że wszystkie partie, poza komunistami, a więc także opozycja, która zwalczała konstytucję kwietniową, która przypominała nieformalny tryb jej uznania i której programem była zmiana konstytucji, ta opozycja, która dominowała w organach rządu, w organach Rady Narodowej powołanej 9 grudnia przez prezydenta Raczkiewicza i w pod-

* prof. Marian Marek Drozdowski – Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

ziemnym państwie polskim, oparła swoje legalne istnienie na tym akcie konstytucyjnym.

Jakże inna jest kultura polityczna dawnej opozycji antypiłsudczykowskiej od dzisiejszych czasów.

Przypominam, że znaleziono formułę konstytucyjną, która umożliwiała współpracę prezydenta wywodzącego się z obozu piłsudczykowskiego, Władysława Raczkiewicza, byłego marszałka Senatu, wielokrotnego ministra spraw wewnętrznych i wojewody, z dawną opozycją dominującą w rządzie, przede wszystkim z siłami politycznymi tak zwanego frontu MORGES, skupionymi wokół takich wielkich postaci, jak generał Sikorski, jak Ignacy Paderewski.

Mianowicie była to tak zwana umowa paryska z 30 września 1939 r. Mocą tej umowy prezydent Rzeczypospolitej podkreślał, że będzie sprawował swoją funkcję w zakresie uprawnień konstytucyjnych w porozumieniu z premierem rządu Rzeczypospolitej. I nastąpił jak gdyby proces demokratyzacji konstytucji kwietniowej, dlatego że rozszerzano za zgodą prezydenta formuły oddziaływania różnych podmiotów życia społecznego i politycznego na emigracji i w konspiracji na życie publiczne.

Oczywiście funkcjonowanie koalicji demokratycznej, przypominam, przez cały czas opartej na współpracy Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy oraz piłsudczyków, przeciw eksponowane stanowiska Raczkiewicza, Sosnkowskiego, Zaleskiego, Strasburgera i innych wskazywały na tę koalicyjną współpracę.

Te formy były zafiksowane w nowych kolejnych nowelach umowy paryskiej z 30 września 1939 r.

Oczywiście współpraca była trudna, jak każda współpraca koalicyjna. Wybuchł kryzys koalicyjny w związku z klęską Francji, w związku z utratą znacznej części armii. Z tej 80-tysięcznej armii udało nam się przerzucić na Wyspy Brytyjskie ponad 20 tysięcy żołnierzy. Powstały frustracje, prezydent cofnął funkcję premiera generałowi Sikorskiemu i wyznaczył na tę funkcję Zaleskiego.

Ale udało się przez tzw. nowelę Libermanna, późniejszego ministra sprawiedliwości, podkreślam, odznaczonego po śmierci Orderem Orła Białego, przez prezydenta Raczkiewicza, przez nowelę Libermanna z 22 października 1940 r. przezwyciężyć kryzys koalicyjny. Mianowicie prezydent zgodził się mocą swoich uprawnień konstytucyjnych na to, że będzie sprawował swoje funkcje nie tylko szanując uwagi premiera, ale także partii politycznych, reprezentowanych w powołanym przez siebie organie doradczym – Radzie Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej – i reprezentowanym w koalicyjnym rządzie generała Sikorskiego.

I to jest ciekawe, że ten proces demokratyzacji szedł dalej, kiedy rola kraju rosła, kiedy powstał problem zachowania się kraju, Polski podziemnej, wobec faktu wkraczania oddziałów sowieckich na nasze ziemie.

Wówczas prezydent wydał dekret z 22 kwietnia 1944 r., a przypominam że od 4 stycznia oddziały sowieckie znajdują się na terytorium II Rzeczypospolitej, dekret o tymczasowej organizacji władz na terytorium Rzeczypospolitej. I na podstawie tego dekretu delegat rządu, mianowany jednocześnie wicepremierem, wydaje rozporządzenia, jako przewodniczący Krajowej Rady Ministrów, i ma do dyspozycji część trzecią „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej”. Więc teraz prezydent nie tylko szanuje opinie premiera i partii politycznych w koalicyjnym rządzie, wówczas Stanisława Mikołajczyka, a wcześniej generała Sikorskiego, ale podkreśla chęć konsultacji w podejmowaniu decyzji z władzami polski podziemnej, reprezentującej walczący kraj, z Krajową Radą Ministrów i Radą Jedności Narodowej.

I to jest ta nasza tradycja legalizmu polskiego, i nasza kultura polityczna, która ułatwia współpracę koalicyjną różnych sił politycznych poza komunistami, i która jednoczy ich w imię interesu nadrzędnego, interesu państwa.

Temu procesowi demokratyzacji służy cały szereg dekretów prezydenckich. Przypomnijmy najważniejsze: dekret z 31 października 1939 r. o amnestii dla byłych więźniów politycznych i zwrocie wszystkich uprawnień, odznaczeń, itd. A więc to była dla opozycji wielka satysfakcja.

Był także dekret kontrowersyjny, którego domagała się opozycja, z 31 listopada 1939 r., o odpowiedzialności oficerów za działalność w czasie kampanii wrześniowej. Jest tutaj problem odpowiedzialności, przede wszystkim niekontrowersyjnej, takiej jak opuszczenie oddziałów, przywłaszczenie mienia publicznego, itd. Praktyka przekroczyła zakres tego dekretu. Niewątpliwie mieliśmy tu do czynienia z elementami jakiejś zemsty politycznej, w stosunku przede wszystkim do obozu piłsudczykowskiego.

No i wreszcie istotą tego procesu demokratyzacji był dekret o powołaniu, 9 grudnia 1939 r., Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, namiastki parlamentu w sytuacji rozwiązania przez prezydenta Sejmu i Senatu V kadencji.

Dla nas poważne implikacje prawne ma dekret prezydenta z 30 listopada 1939 r. o nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych i okupanta niemieckiego i sowieckiego.

Ten dekret był oparty na czwartej konwencji haskiej z 1907 r. o prawach i zwyczajach wojny lądowej. Ten dekret przypomina, że decyzje władz okupacyjnych w stosunku do obywateli polskich są nieprawne, a wiemy, że dzisiaj żyje wielu naszych rodaków, którzy są ofiarami tych decyzji, przede wszystkim sowieckich decyzji na terenach okupowanych.

Poza tym do naszej tradycji III Rzeczypospolitej należy wizja III Rzeczypospolitej nakreślona w oświadczeniach, odezwach, deklaracjach prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza, premierów Sikorskiego, Mikołajczyka, Arciszewskiego – mówimy o czasach II wojny światowej – i władz podziemnego państwa polskiego.

Pierwsza wizja została nakreślona 18 grudnia 1939 r. Jakie są tezy? Bardzo ciekawe. Polska powinna być pełnoprawnym partnerem Europy Zachodniej, opierając się na sojuszach z państwami zachodnioeuropejskimi. To teza pierwsza.

Teza druga. Bezpieczeństwa naszych granic i bezpieczeństwa kraju powinna strzec skonfederowana Europa Środkowowschodnia, której podstawą będzie konfederacja polsko-czechosłowacka.

Teza trzecia. Będziemy stać nadal na gruncie zasad kultury chrześcijańskiej i uniwersalnych zasad moralnych wynikających z chrześcijańskiej tradycji europejskiej.

I teza następną. Będziemy państwem demokracji parlamentarnej, demokracji społecznej, która zrealizuje reformę rolną, która upowszechni rady zakładowe i inne formy upodmiotowienia świata pracy i która wprowadzi pełne równouprawnienie dla mniejszości narodowych i wyznaniowych.

To jest pierwsza wizja III Rzeczypospolitej z 18 grudnia 1939 r.

Kiedy się zastanowimy nad dorobkiem legislacyjnym tego czasu, to pytam się na jego podstawie: jaka tradycja leży u podstaw naszego wejścia do NATO i Europy Zachodniej? Czy tradycja PRL? Czy tradycja sojuszu wojskowego polsko-francuskiego z 1939 r., tradycja sojuszu polsko-brytyjskiego, tradycja porozumienia polsko-amerykańskiego, tradycja konfederacji polsko-czechosłowackiej itd.?

Byłoby rzeczą normalną, gdyby przygotowując akty prawne związane z naszym wejściem do NATO i Europy Zachodniej powołać się na tę tradycję, na te umowy, na te sojusze, bo one legły u podstaw naszego otwarcia na współpracę z demokracjami zachodnimi.

Sprawa stosunku do Związku Sowieckiego. Nie było dekretu prezydenta Rzeczypospolitej o stanie wojny ze Związkiem Sowieckim. Oczywiście to był chyba poważny błąd, błąd wynikły z olbrzymich nacisków, powiedzmy szczerze – Francuzów, Brytyjczyków i Amerykanów – by do takiego dekretu nie doszło, ponieważ mocarstwa zachodnie liczyły na przyszły udział Związku Sowieckiego w koalicyjnej wojnie antyniemieckiej, a w dalszej perspektywie antyjapońskiej.

Natomiast była deklaracja radiowa z marca 1940 r. premiera Rzeczypospolitej Władysława Sikorskiego o stanie wojny i były oświadczenia rządowe protestujące przeciwko okupacji sowieckiej: i premiera, i przewodniczącego Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Paderewskiego. I bardzo realistyczna ocena w tym czasie konsekwencji polityki okupacyjnej sowieckiej, martyrologii polskich obywateli wszystkich wyznań i narodowości, wynikłych z okupacji sowieckiej.

I dlatego też w umowie Sikorski – Majski mówiono o tym, że przestał funkcjonować stan wojenny między Polską a Związkiem Sowieckim, czyli jak gdyby *in nuce* zawarto to, że była to sytuacja stanu wojennego, chociaż nie było to wyraźnie wyeksponowane.

W referacie opisuję tradycje sojuszu polsko–francuskiego, polsko–brytyjskiego, konfederacji polsko–czeskosłowackiej, porozumień polsko–amerykańskich – tutaj olbrzymie znaczenie ma umowa z 19 czerwca 1941 r. o udziale Polski w kredytach wojennych *lend and list* oraz także przypominam, że myśmy wydali dekret o stanie wojny z Japonią, podkreślając sojusz polsko–amerykański – 11 grudnia 1941 r. Polska znalazła się w stanie wojny z Japonią na prośbę przede wszystkim dyplomatów amerykańskich i angielskich.

Oczywiście mamy za sobą gorzkie doświadczenia Teheranu, konferencji jałtańskiej i konferencji moskiewskiej z czerwca, której mocą narzucono system komunistyczny, ponieważ za podstawę Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przyjęto tymczasowy rząd, uzupełniony tzw. demokratycznymi elementami z emigracji. Ale wszystkie kluczowe stanowiska w tymczasowym rządzie, na czele z resortem bezpieczeństwa, były w ręku komunistów.

Jeśli chodzi o dorobek legislacyjny, chciałbym przypomnieć istotny dorobek w dziedzinie stosunków wewnętrznych.

Rozszerzenie formuły umowy paryskiej pozwalało na scalanie koalicyjnego systemu politycznego i na emigracji, i w kraju, i rosnącej roli podziemnego państwa polskiego, przede wszystkim krajowej Rady Ministrów i Rady Jedności Narodowej, ale także przypominam, że z myślą o nowej konstytucji III Rzeczypospolitej rząd, za zgodą prezydenta, powołał 27 października 1941 r. Komisję Spraw Konstytucyjnych, ustrojowych. Prace tej komisji znajdują się w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego. Pracą kierował wybitny uczyony lwowski, profesor Stanisław Grabski.

Poza tym przypominam o trosce o kadry dla III Rzeczypospolitej i działalności legislacyjnej, która miała tworzyć kadry dla tej wymarzonej, demokratycznej, parlamentarnej, otwartej na współpracę z Europą III Rzeczypospolitej. A więc dekrety o powołaniu Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, dekret o powołaniu Polskiej Szkoły Architektury w Liverpool, o powołaniu polskiego Wydziału Prawa na uniwersytecie w Oxfordzie, o powołaniu Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, itd., itd.

Jakież to olbrzymi dorobek, dorobek kształcenia kadr, które później wzmocniły potencjał angielski, francuski, amerykański, południowoafrykański. Niestety, w małym stopniu, ze względu na politykę komunistów, potencjał naszej powojennej Polski.

Warto by chyba kiedyś podsumować ten dorobek i z pomocą Wspólnoty Polskiej i Ministerstwa Edukacji zrobić spotkanie absolwentów tych uczelni, powołanych mocą dekretu prezydenta Rzeczypospolitej, który przecież owocuje udziałem wielu architektów, prawników, ekonomistów we współczesnej nauce. Poza tym, chciałem podkreślić, że wizja III Rzeczypospolitej została skonkretyzowana w deklaracji rządowej, przedyskutowanej z prezydentem 24 lutego 1942 r.

Cytuję fragment tej deklaracji:

Polska powstanie, Polska pozostawi jak największy zakres spraw publicznych do swobodnego rozstrzygania i załatwiania samorządom terytorialnym, gospodarczym i zawodowym.

A więc ta idea decentralizacji państwa i przerwania wielu funkcji publicznych na rzecz samorządu, nie tylko terytorialnego, ale także zawodowego, społeczno-kulturalnego, te wszystkie nasze dzisiejsze działania leżą u podstaw tej tradycji, deklaracji z 24 lutego 1942 r.

Polska podziemna swoimi rozporządzeniami konkretyzowała wizję III Rzeczypospolitej.

Przypomnijmy, to jest kontrowersja z Panem prof. Łopatką, który mówił o burżuazyjnej Polsce, przecież my mówimy o Polsce kształtowanej głównie przez socjalistów i ludowców, oni byli tutaj... Więc ci nasi socjaliści i ludowcy, którzy mieli poparcie działaczy ruchu narodowego i chrześcijańsko-demokratycznego, metodą dekretów, wprowadzili zapewnienie ziemi na reformę rolną. To ci burżuazyjni obszarnicy wprowadzili rady zakładowe z inspiracji aktywnego członka Pużaka, przedstawiciela burżuazji, obszarnictwa, i Zygmunta Zaremby. To ci właśnie przedstawiciele kształtowali wizję demokracji społecznej III Rzeczypospolitej jako państwa uwrażliwionego na potrzeby społeczne. I chcieli to połączyć z zasadami gospodarki rynkowej, żeby nie zniszczyć mechanizmów, energii społecznej, które są związane z funkcjonowaniem prawa własności. Ale ograniczonego interesami społecznymi.

Jakżesz to dalekie od współczesnych działaczy SLD zasiadających w wielkich spółkach czy dawnych przedsiębiorstwach handlu zagranicznego. Niech Pan ich spyta, czy Polska dzisiejsza jest Polską burżuazyjną czy obszarniczą.

Otóż chcę podkreślić, że to właśnie oni wprowadzili opcję zerową, jeśli chodzi o policję państwową, to znaczy likwidacja korpusu policji państwowej, i ta świadomość, że służba bezpieczeństwa musi być związana z istotą demokratycznego ustawodawstwa i wierna tym orientacjom społeczno-gospodarczym, które reprezentuje rodząca się III Rzeczpospolita. Oni pomyśleli już wtedy, w czasie Powstania Warszawskiego, kiedy wszystko dookoła płonęło, żeby w sytuacji braku bezpieczeństwa powołać strażę samorządową i żeby obywatel nie był bezbronny w sytuacji, kiedy po prostu w warunkach chaosu wojennego czy innych zakłóceń zagrożone jest bezpieczeństwo publiczne. Mamy dekrety powstańczej Warszawy w tej sprawie.

Jakie są z tego wnioski?

Otóż ustrój III Rzeczypospolitej w tym, co jest demokratyczne, co jest otwarciem na europejskie zasady obrony praw człowieka i obywatela, na standardy międzynarodowe, jest kontynuacją dorobku naszej państwowości czasów II wojny światowej. Tych czasów wielkiej koalicji ogólnonarodowej, która modyfikowała praktykę konstytucyjną i która marzyła o nowej konstytucji. I także kontynuacją deklaracji programowych Krajowej Rady Ministrów i Rady Jedności Narodowej.

Nasze zakorzenienie, jeśli chodzi o nasze dzisiejsze sojusze polityczne, to zakorzenienie nie z czasów PRL, tylko zakorzenienie z czasów II wojny światowej, z czasów naszych sojuszów z Francją, Wielką Brytanią, porozumień polsko-amerykańskich, respektowania konkordatu.

Przypominam, że Stolica Apostolska dopiero w 1972 r. przestała uznawać rząd emigracyjny, a instytucja polskiej ambasady przy Stolicy Apostolskiej była wielkim centrum wolnej myśli polskiej, z której korzystali nasz prymas Wyszyński i kardynał Wojtyła.

Poza tym przypominam, że nasza działalność legislacyjna, mówię o działalności prezydenta i uprawnionych przez niego organów, kładła nacisk na zobowiązania prawne państwa polskiego wobec obywateli represjonowanych przez wszystkich okupantów, a więc okupanta niemieckiego, sowieckiego, litewskiego, słowackiego. Oczywiście w małym zakresie, jeśli chodzi o te drugie. Czyli istnieje z punktu widzenia kontynuacji obowiązków III Rzeczypospolitej traktowania byłych obywateli II Rzeczypospolitej jako obywateli III Rzeczypospolitej? I nie może ustawodawstwo ostatnich lat zablokować tych uprawnień ofiarom systemu okupacyjnego sowieckiego. To jest nasz moralny obowiązek.

Chciałbym także podkreślić, że do tradycji życia politycznego III Rzeczypospolitej należy dorobek koalicyjnych rządów jedności narodowych i koalicyjnych władz podziemnego państwa polskiego. Możemy się wiele nauczyć, jak trzeba wchodzić w pewne kompromisy, żeby utrzymać jedność w imię nadrzędnych interesów państwowych. To jest nasza tradycja. Przy czym koalicja miała znacznie szerszy charakter niż po wojnie, bo przypominam, obejmowała ruch narodowy, chrześcijańsko-demokratyczny, ludowy i PPS-owski. Tylko jakaż to była PPS Kazimierza Pużaka, Zaremby, a jaka jest dzisiaj – Ikonowicza.

I jeszcze na koniec. Proszę zwrócić uwagę na konfrontację wizji III Rzeczypospolitej w deklaracjach prezydenta Raczkiewicza, premierów Sikorskiego, Mikołajczyka, Arciszewskiego i naszego państwa podziemnego z naszą Rzeczpospolitą.

Nasi ojcowie, którzy działali w tych emigracyjnych czy podziemnych strukturach, kładli nacisk na wartości demokracji społecznej. Kładli nacisk na olbrzymi obowiązek państwa w walce z bezrobociem. Były na ten temat przygotowane specjalne dokumenty. Kładli olbrzymi nacisk na walkę z bezdomnością, na przeprowadzenie efektywnej pod względem gospodarczym reformy rolnej. Kładli nacisk na walkę z biurokracją.

Bo ile wtedy zarabiał prezydent Rzeczypospolitej? 130 funtów. Premier – 130 funtów. Minister – 80 funtów, a poseł Rady Narodowej czy Rady Jedności Narodowej – 65 funtów. A jaka była różnica między najniższą płacą w służbie publicznej a najwyższą? Jak 1 do 4. (...)

Zobaczmy, ile tam jest troski o państwo, ile jest wyrzeczeń ze strony służb publicznych. Jaki olbrzymi akcent kładziono na działalność oświa-

tową, kulturalną, dzięki zrozumieniu, że bez niepodległości kulturalnej tracimy naszą niepodległość.

I to jest też wielka tradycja. Te dekrety budżetowe prezydenta, pełne troski o dobro publiczne. I podkreślenie, że dobro publiczne jest dobrem najwyższym. Stąd tyle wyrzeczeń i tyle ofiarności w pracy tych, którzy zostawili nam tak bogaty plon działalności legislacyjnej.

prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis*

O pamięci i zapominaniu – socjologiczna refleksja w związku z dyskusją o ciągłości między II i III Rzeczpospolitą

Problem ciągłości między II a III Rzeczpospolitą i legalności PRL nie budzi niestety emocji społecznych. PRL jest równocześnie zapomniana i obecna w III Rzeczypospolitej.

I ja w swoim referacie, w którym nie będę wypowiadała się o ciągłości prawnej, bo nie czuję się dostatecznie kompetentna, będę właśnie starała się wyjaśnić pewien paradoks.

Jak pokazują niedawne badania socjologiczne, prawie połowa dorosłych Polaków nie potrafi dostrzec czy wyrazić różnicy między PRL-owską przeszłością a teraźniejszością.

Co więcej, jest to wyraz utracenia zdolności przeżywania własnej obecności w historii w momencie, w którym ta historia dokonuje się i jesteśmy jej aktorami. Ludzie przeżywają to przede wszystkim w języku chronologii jednostkowego losu. Podobnie nie potrafią wskazać w kategoriach dzielonych z innymi sensu i kierunku zmian.

Podobnie wygląda potoczna – mówię cały czas o świadomości potocznej – percepcja legalności bądź nielegalności systemu. Ona także nie sprzyja przeżywaniu dokonywanych się u nas zmian jako zmian fundamentalnych.

Oba te socjologiczne zjawiska są kluczowe dla zrozumienia braku odzewu i braku presji politycznej w kierunku, do którego tutaj nawołują polityczne elity. Zachwianie społecznego sposobu przeżywania czasu jest wywoływane zazwyczaj zachwianiem głębszych ustalonych struktur myślowych.

W wypadku III Rzeczypospolitej – a będę dalej nazywała tę formację mianem postkomunizmu – możemy, moim zdaniem, wskazać cztery grupy, cztery sploty czynników odpowiedzialnych za utratę zdolności przeżywania czasu społecznego na poziomie, że tak powiem, tzw. prostych ludzi. Inaczej

* prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis – Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

– utratę zdolności uchwycenia różnicy między przeszłością a teraźniejszością w kategoriach doświadczenia zbiorowego.

Te cztery czynniki są następujące:

Po pierwsze, nastąpił rozpad mitów, które w przeszłości, także tej nieodległej przeszłości lat osiemdziesiątych, stanowiły źródło symboli i rytuałów, z pomocą których odczytywano (i komunikowano) sens i kierunek historii, chwytało dynamikę upływającego czasu. Te może nieracjonalne, ale patetyczne walki o 3 Maja, o plac Zamkowy, te próby odzyskania na jedno popołudnie kontroli nad placem przy kościele świętej Anny, te powtarzające się w Gdańsku walki w rocznicę stanu wojennego, często brutalne, po to, żeby na jeden dzień mieć znowu własną przestrzeń.

To wydaje się nieracjonalne z punktu widzenia ekonomiki strat i kosztów, bo często koszty były bardzo duże, a myślano rzeczywiście w perspektywie jednego dnia. Ale w świadomości tzw. prostych ludzi były to symbole i rytuały, które pozwalały im mierzyć upływający czas i były wyrazem pewnych mitów, które zostały zakwestionowane przy „okrągłym stole” poprzez formułę legalnej rewolucji, rewolucji w majestacie prawa, która zalegalizowała i odarła jak gdyby z symboli owe mity, które oczywiście rozpadły się w zderzeniu z dwuznacznością postkomunizmu.

I ten rozpad mitów pozbawił ludzi symboli, które umożliwiały takie zbiorowe przeżywanie czasu, pozostawiając tylko jednostkową chronologię.

Po drugie, komunizm został zrekonstruowany czy wyrażony na poziomie świadomości potocznej w momencie jego odrzucenia myślowego – myślę tutaj znowu o 1980 roku – przede wszystkim w kategoriach aksjologicznych, walki dobra ze złem, w kategoriach znowu pewnego mitu, a nie w kategoriach instytucjonalnych.

Odwrotnie, sama opisywałam, analizując fenomen tzw. martwej struktury, że temu symbolicznemu odrzucaniu często towarzyszyło przywoływanie poszczególnych rozwiązań instytucjonalnych. I wraz z postępującą korozją tej zdolności do posługiwania się językiem etyki w odniesieniu także do samych siebie. Nie myślę tutaj tylko o takim wymuszonym, także przez stan wojenny, skundleniu – co się działo na przykład w środowiskach górników, nie myślę o tych wszystkich podpisywanych lojalkach, które były bardziej techniką kontroli i niszczenia mitu niż rzeczywistym pragmatycznym instrumentem politycznym. Uległo jednak wtedy zatarcie tej jednoznaczności podziału na stronę dobra i zła. Aktualne badania socjologiczne pokazują, że 46% dorosłej społeczności Polski mówi, że nie jest w stanie używać tych kategorii, kiedy próbuje myśleć o scenie publicznej, bo te kategorie nie pasują. To także utrudnia jednoznaczne określenie, czym była przeszłość, czym jest teraźniejszość.

Po trzecie, trudność odróżnienia teraźniejszości od przeszłości wiąże się z masowym przekonaniem o ciągłości raczej niż zmianie wśród ludzi, którzy myślą w kategoriach statusowych, a nie w kategoriach mechanizmów i dla których problem na przykład konwersji władzy komunistycznej w kapitał

oznacza kontynuację hierarchii statusowych, mimo że mechanizmy utrzymania tych statusów są w tej chwili inne.

To wrażenie ciągłości jest także takim elementem klatki stop, która utrudnia przeżywanie upływającego czasu.

Po czwarte wreszcie, to trudność umiejscowienia się w historii i w związku z tym trudność dyskusji o ciągłości lub braku tej ciągłości wiąże się z tym, że w wyłaniającym się postkomunistycznym porządku nakładają się na siebie fazy. Dotyczy to zarówno wyłaniającego się rynku, jak i wyłaniającego się porządku politycznego, które w historii świata zachodniego były bardzo wyraźnie rozdzielone. To także utrudnia odpowiedź na pytanie, dokąd zmierzamy, gdzie jesteśmy.

Po pierwsze więc, postkomunistyczny rynek równocześnie ilustruje to, co wystąpiło także przy pierwocinach kapitalizmu zachodniego, kiedy pierwsze reguły rynkowe służyły przetrwaniu dawnych układów statusowych, a powiązania personalne były pierwszym tworzywem instytucji rynkowych. Tak było w spóźnionych kapitalizmach w Japonii i tak było w państwach trzeciego świata, gdzie bezpośrednio z sytuacji społeczeństwa tradycyjnego, statusowego, przeskoczono do kapitalizmu.

Ta faza występuje u nas. Tą grupą statusową są w dużym stopniu menażerowie i nomenklatura dawnego układu, ale na to nakłada się współczesna formuła wysoce zorganizowanego kapitalizmu, występująca także w świecie współczesnym, jako do pewnego stopnia racjonalna reakcja na globalizację, racjonalna na peryferiach, ułatwiająca formowanie krajowego kapitału. To jednak powoduje, że wyłaniający się porządek jest wyraźną kontynuacją, można powiedzieć, merkantylistycznej, tej ostatniej fazy komunizmu. Z tą różnicą, że państwo uległo jeszcze większej „prywatyzacji” w toku swoistej rewolucji menażerskiej.

Trzydzieści siedem procent funduszy publicznych w Polsce w tej chwili jest zarządzanych przez skomercjalizowane agendy państwa, i mocą ustawową już parlamentu III Rzeczypospolitej, funkcjonujących na zasadzie sprywatyzowanych układów i funduszy publicznych. Dalej, kapitałowa prywatyzacja w jednej czwartej wypadków była po prostu zakupami dokonywanymi przez agendy państwa na niższym poziomie. Własność hybrydowa, łącząca własność państwową, grupową i prywatną oraz formuła wyłączonych zorganizowanych rynków, to elementy, które równocześnie są wyrazem współczesnego zorganizowanego kapitalizmu, ale też i elementem kontynuowania PRL w III Rzeczypospolitej.

I ta dwoistość powoduje, że ludzie nie mający aparatury pojęciowej symboli czy mitów nie są w stanie się określić, określić swego miejsca w historii. Podobnie wygląda to w sferze politycznej. Zanim jeszcze skonsolidowały się u nas instytucje klasycznej demokracji (partie polityczne czy społeczeństwo obywatelskie), mamy do czynienia z procesem globalizacji, tak jak w innych krajach, które komplikują problem suwerenności, czynią rządy państwa terytorialnego często *de facto* średnim szczeblem władzy, który

uzgadnia zewnętrzne standardy z lokalnymi grupami interesów. To przejście od „państwa autorytetu” do bardzo złożonego „państwa networkowego”, jak to nazywają politolodzy, bez wyraźnego centrum władzy, powoduje, że nowe elity dochodząc do władzy nie potrafią dostrzec, gdzie ta władza leży, a społeczeństwa dostrzegają towarzyszący temu cynizm i, można powiedzieć, politykę pastiszu, kiedy realizuje się politykę, żeby działać, ale nie ma już woli rzeczywistego dokonywania zmian.

Wśród tych wymienionych wyżej powodów zatarcia na poziomie świadomości potocznej umiejętności zlokalizowania się w procesie historycznym najbardziej dla socjologa interesujący jest rozpad mitów, które energetyzowały symbole używane w polityce.

Myślenie potoczne zazwyczaj eksploatuje i sekularyzuje, przekształcając, ale nie racjonalizując, mity religijne. Podobnie było w ostatniej fazie komunizmu. Ten motyw walki dobra ze złem, motyw oczyszczania przez wiedzę czy powracającego cyklicznie „nowego porządku”, to wszystko były elementy, które ułatwiły ukonstytuowanie się tak zwanego zbiorowego podmiotu polityki, ułatwiły połączenie wizji tego, co się działo aktualnie, z pewną wizją przyszłości, taką antypolityczną utopią państwa i społeczeństwa zorganizowanego podług tego samego systemu wartości. Ale taka konstrukcja nie mogła trwać długo.

Jednak bez ruchu symboli, bez mitów i utopii, które dają energię tym symbolom, potoczne myślenie o historii i polityce nie jest możliwe. Być może nastąpiła racjonalizacja myślenia w porównaniu z tym rytualnym walczeniem o plac Zamkowy, z tym momentem, który być może Państwo pamiętają z 3 maja 1990 r., kiedy ta przestrzeń straciła swój walor symboliczny w momencie, kiedy pojawiły się znowu bariery. Pamiętam te okrzyki tłumu: „Biała komuna”. Nastąpiło odczarowanie i rozpad jednego z symboli. To oczywiście nie jest obojętne dla obecności tak zwanych mas w wymiarze publicznym. To jest jeden z elementów, które prowadzą do apatii.

Antropologowie pisząc o społeczeństwach tradycyjnych, wprowadzają między innymi kategorię „czasu nieistniejącego” czy fazę „czekania na czas”, gdy zbiorowości tradycyjne czekają na wydarzenia, które są w ich kategoryzowaniu, w ich sposobie myślenia faktami mierzącymi wpływ historii.

W naszych warunkach – badania to pokazują – rozpad kategorii myślenia zbiorowego posunął się tak daleko, że nie ma nawet tego elementu czekania na określone wydarzenia. Nastąpiła taka pełna prywatyzacja i atomizacja myślenia o scenie publicznej. Równocześnie w sposób bardzo skomplikowany przeżywany jest problem legalności czy nielegalności PRL i legalności czy legalizmu postkomunizmu.

A pamiętajmy, że są to problemy ważne nie tylko dla praktyki społecznej, ale także dla poczucia odpowiedzialności za własne działania, bez którego i rynek, i demokracja nie są w stanie istnieć. W tej chwili najnowsze badania wśród licealistów Warszawy pokazują, że tylko 4% twierdzi, iż interesu-

je się sprawami społecznymi. Jest to prawdopodobnie także efekt obserwacji tego, co dzieje się w świecie dorosłych. To znaczy, rozpad kategorii, w których ludzie zrekonstruowali siebie jako podmioty moralne, powrót do znanego nam z czasów komunizmu stanu obojętności wobec samych siebie. Towarzyszy temu w pamięci licealistów mgliste wspomnienie, słabo wyrażone wspomnienie ich rodziców o takich niekonkluzywnych grach z systemem, o elementach buntu z przyzwoleniem i o właśnie rewolucji w majestacie prawa. Tu przypominają się słowa Pawła Miliukowa po rewolucji lutowej 1917 r., kiedy pisał, a był przecież czynnym uczestnikiem wydarzeń, że trudno powiedzieć, kto właściwie wygrał.

I w tych warunkach warto przyjrzeć się, jak w świadomości potocznej przełamuje się problem legalności. Kiedy badamy pamięć PRL, to legalność czy nielegalność tamtej formacji musi być rozpatrywana na czterech planach.

Po pierwsze, legalność proceduralna, czyli sposób zainstalowania tamtego reżimu. Oczywiście docierają do ludzi informacje o jurysdykcji wojsk sowieckich i specjalnym aneksie do Manifestu PKWN, o roli NKWD w tworzeniu aparatu władzy, o szwadronach śmierci, o tym, co opisywał profesor Gross, o szczególnym mechanizmie tworzenia władzy poprzez opieranie się także nie tylko na ludziach, którzy jakoś ideowo się identyfikowali z tym nowym systemem, ale także na tych, którzy złamali prawo dawnego systemu i nie chcieli jego powrotu: na małych złodziejaskach i ludziach, którzy wchodzili do aparatu władzy, bo inaczej mogliby sami przez prawowity aparat władzy być oddani pod sąd.

Cały system fałszerstw itd., ludzie o tym wiedzą, ale równocześnie na to nakładają się inne wymiary, które jakoś w tamten system się wpisały, wpisały w świadomość potoczną.

Drugim elementem oceny legalności jest bowiem coś, co nazywa się praworządnością, czyli ocena zgodności z różnie rozumianymi prawami naturalnymi. I tutaj stan świadomości jeszcze bardziej się komplikuje, szczególnie w zderzeniu z tym, co nazywamy postkomunizmem.

Z jednej strony oczywiście tamten system uległ spłaszczeniu, ludzie bardziej pamiętają tę ostatnią fazę gry z systemem niż fazę totalitarną. Zbyt mało się o tamtej fazie mówi. Nawet ci, którzy byli, że tak powiem, pomocnikami oprawców, także nie pamiętają. Myślę tutaj chociażby o wypowiedzi pani prokurator, która uczestniczyła w aresztowaniu generała Fieldorfa i która mówi, że już nie pamięta, że nie interesowała się dalej, jaki wyrok wtedy zapadł.

Ale równocześnie w tej ocenie praworządności wystąpił pewien łańcuch utrwalenia wysiłku znalezienia powiązania między prawami naturalnymi, czy szczególnie rozumianymi prawami ludzkimi a komunizmem. Ci, którzy śledzili tamte dokumenty, czytali tamte deklaracje, zwracają uwagę na taki radykalny, można powiedzieć, nieludzki, antyindywidualistyczny i konstruktywistyczny „humanizm”, w cudzysłowie, który upatrywał w realizacji swoich założeń systemowych recepty na rozwiązanie problemów społecznych.

I co więcej, fakt, że kolejne pokolenia budowniczych tamtego systemu stawały się później jego ofiarami, szczególnie chodzi tutaj o rok 1968, zwolnił ludzi, którzy budowali tamten system, z konieczności wzięcia odpowiedzialności za własne czyny. I dzisiaj, kiedy czyta się wspomnienia, tamten system, komunizm, jawi się jako system samych ofiar bądź tych, którzy byli skazani na tragiczne wybory mniejszego zła, bądź tych, którzy byli skazani czy skazali się na oportunizm, żeby ratować to, co się im wydawało, że jest do uratowania, bądź tych wreszcie, którzy zostali skazani na marginalizację i opozycyjne rytuały, szczególnie zresztą demoralizujące w fazie represyjnej tolerancji lat siedemdziesiątych, które zacierały granice między stronami.

I co więcej, jeżeli czyta się materiały archiwalne, tak jak ja starałam się je czytać pisząc swoją książkę, która się jeszcze nie ukazała, „O końcu komunizmu”, znajduje się tam np. dokument z lipca 1980 r., czyli miesiąc przed rozmowami w Stoczni Gdańskiej, przed powstaniem „Solidarności”, okazuje się, że sytuacja międzynarodowa była tak napięta, że prezydent Carter wydał dekret prezydencki nr 59, w którym zapowiadał, że jeżeli strona Paktu Warszawskiego zdecyduje się na konwencjonalne uderzenie na Europę Zachodnią, to wtedy Amerykanie pierwsi uderzą, użyją broni atomowej.

Jeżeli patrzy się na kolejne elementy bardzo skomplikowanego procesu, gdy już w 1983 r., i jest to w archiwach, pod rządami Andropowa po raz pierwszy dyskutowano możliwość wycofania się wojskowego Związku Sowieckiego z Europy Środkowej, licząc oczywiście na wzmocnienie Związku Sowieckiego, a nie jego rozpad, w kontekście bardzo złożonej sytuacji globalnej. Jeżeli analizuje się wybory częściowe tamtych ludzi, to rzeczywiście, mówię to bez ironii, dzisiaj przypominam sobie swoje i innych kolegów, a także tych strajkujących robotników, patetyczne wypowiedzi, które bym powtórzyła także dzisiaj: o potrzebie demokracji, o absurdzie komunizmu.

I przypominam sobie kamienne twarze delegacji rządowej, z której, jak sądzę, część zdawała sobie sprawę, jak groźna jest ta sytuacja w wymiarze międzynarodowym. I która patrzyła na nas tak, że myśmy byli zaskoczeni tym stopniem ironii. Nie obawy i nie szacunku, tylko pobłażliwości i ironii, z jaką przyjmowane były nasze deklaracje, które, jak powiedziałam, powtórzyłabym także dzisiaj. Ale z drugiej strony, z pewnym zażenowaniem myślę o takiej pięknej utopii, w której żyliśmy ze swoimi czystymi rękami lat siedemdziesiątych, wtedy w opozycji. To pozwala rzeczywiście mówić o komunizmie jako okresie, w którym wszyscy byli ofiarami i o okresie, kiedy nawet wyzysk jak gdyby był wyzyskiem polegającym na tym, że po prostu nie powstawała nadwyżka, bo system był absurdalny.

Co więcej, w świadomości potocznej – ludzie tak to odbierają – jest to stan, z którym musimy się liczyć. I nie wywołałyśmy elektryzującej emocji politycznej związanej z wysiłkami, które ja popieram, ale które są działaniem trafiającym w próżnię. Tym bardziej, że ludzie bardzo wyraźnie dostrzegają ciągłość faktyczną z PRL. Myślę tutaj o ciągłości, a nawet pogłębieniu tego,

co w ostatniej fazie PRL było prywatyzacją publicznych stosunków, znaczy stosunków prawnych czy tą szarą strefą na styku państwa i gospodarki.

Te 35% funduszy publicznych funkcjonuje przez agendy skomercjalizowane, których nawet w tej chwili nie da się zdecentralizować i oddać pod kontrolę samorządów, jeżeli powstana. Tylko 10% funduszy publicznych mają gminy, a nie da się prawdopodobnie ustawowo przywrócić ich państwu, bo sploty interesów w kolejnych koalicjach są takie, że prawdopodobnie nie ma dostatecznej woli politycznej i nie ma dostatecznej mocy w żadnym z parlamentów.

Podobnie w wymiarze instytucjonalnym. Jeżeli czyta się dokumenty, w których to, co miało państwo komunistyczne, prawo wywłaszczenia, w tej chwili jest w strefach, powiedzmy, działających na zasadzie specjalnych stref gospodarczych, te uprawnienia mają zarządzający tymi strefami, mgliste podmioty o hybrydowym statusie, jak wynika z analizy ekspertyzy przygotowanej przez profesora Eugeniusza Piątka, który nie jest oszołomem, że pozwolę sobie użyć tego określenia, tylko jest człowiekiem kolejnych establishmentów. Jeżeli taki ekspert w analizie międzynarodowej umowy o gazociągu pisze, że nastąpiła prywatyzacja publicznoprawnych umów międzynarodowych i wskazuje kolejne kroki, jeżeli nawet on postrzega to jako tak kuriozalną sytuację prywatyzacji państwa, że jest to kontynuacja już czegoś więcej niż PRL, to jest doprowadzenie w nowym kostiumie instytucjonalnym i w nowych mechanizmach do kontynuacji polityki z najgorszej fazy PRL. To wskazuje, że jest wymiar, którego nie załatwi się jednoznacznym aktem o ciągłości lub nieciągłości, o kontynuacji drugiej Rzeczypospolitej przez naszą Rzeczpospolitą i poprzez uznanie PRL za twór zbrodniczy.

W tym samym parlamencie w tej chwili w komisji leży ustawa, która przyznaje większe prawa dzierżawcom niż właścicielom. Prawo o spółdzielczości, które przeszło przez parlament po 1989 r., ułatwiło miękkie przekształcenie statusu w konwersję statusów.

I ludzie, którzy analizują problem ciągłości czy nieciągłości, nie znają wszystkich szczegółów. Sądzę, że gdyby je znali, to ich emocje nie byłyby obojętne. Byłby gniew. I tylko poczucie odpowiedzialności powoduje, że nie wywołuje się tych emocji, bo byłoby wywołać je niesłychanie łatwo.

A jeżeli nie dokona się tych cięć w tej chwili, w tej koalicji, a jak powiedziałam, ja osobiście jestem tutaj bardzo pesymistyczna, to wszystkie najpiękniejsze deklaracje będą trafiały w próżnię. Ponieważ korozji uległy nie tylko symbole, z pomocą których ludzie myśleli o historii, ale ten wymiar codziennego stykania się z instytucjami powoduje, że praktycznie ich percepcja transformacji jest zasadniczo zakłócona.

Wracając do PRL, okazuje się, że ważnym elementem, który w świadomości społecznej powodował, że tamten system miał jakieś zakorzenienie, było coś, co w socjologii nazywamy wtórnym wzmocnieniem czy wewnętrzną racjonalnością. Okazało się bowiem, że najbardziej dwuznaczne,

prawnie i politycznie, i absurdalne rozwiązania stopniowo nabierały systemowych funkcji. Na przykład relacja władza-partia-państwo okazywała się funkcjonalna w kolejnych kryzysach, które były jedynymi możliwymi tam momentami regulacji. Bo wtedy partia komunistyczna zaczynała grać rolę tego aktora regulacji nadzwyczajnej i na chwilę obniżała napięcia poprzez różnego typu symboliczne działania.

Wiele elementów tamtego systemu nabrało tego typu wtórnych wzmocnień i to, czym zapisał się tamten system w pamięci, to nie jest tylko ten wymiar, że tak powiem, nieprawego początku, ale to jest także ten wymiar utrwalenia absurdu poprzez dodawanie tych dodatkowych funkcji. Wreszcie tamten system utrwalił się poprzez kuriozalną, jak pokazują archiwa, drobiazgowość biurokratycznej ewidencji. A to ludziom, a bardzo wielu ludzi uczestniczyło w małych operacjach tamtego systemu, dawało poczucie, że jakoś to jest legalne. W archiwach nie znajduje się podstaw wyroków czy, powiedzmy, dokładnych liczb zamordowanych ludzi, ale do dzisiaj są dokładne sumy wypłacane małym stójkowym czy ludziom, którzy kogoś inwigilowali i śledzili na ulicy. Wiemy, ile dodawano im do płacy za zdarte zelówki.

Tego typu dane są do dzisiaj w archiwach MSW, gdy zasadniczych danych nie ma. Do dzisiaj, kiedy pisze się na przykład na Ukrainę do ich archiwów państwowych, żeby uzyskać jakieś informacje o ludziach, którzy zginęli na tamtym terenie, a mam taki wypadek w swojej rodzinie, w obozie, okazuje się, że jest informacja, że ta osoba nie żyje. Nie ma żadnych informacji, jak i dlaczego została zabita bądź w jakich warunkach umarła. Ale za to otrzymuje się wyciąg, co miała w kieszeni w momencie aresztowania i w jakich papierkach czy bilonie były na przykład pieniądze czy jakiej marki był zegarek.

I ta drobiazgowość biurokratyczna ewidencji dla bardzo wielu ludzi, i nie myślę tutaj tylko o tych głównych operatorach, na przykład o Jaruzelskim, z którym rozmawiałam przy okazji konferencji, w obecności Kulikowa i Brzezińskiego, na temat kontekstu międzynarodowego stanu wojennego, ale myślę, o takich małych operatorach systemu, dla których ta ewidencja biurokratyczna tworzyła namiastkę praworządności czegoś, w czym działają.

A ich zwierzchnicy odwoływali się do historii lub mniejszego zła i – jak pokazują archiwa – wcześniej dostrzegali, że pełnia władzy nie oznacza pełni kontroli i że głównym problemem komunizmu jest *ungovernability* (niesterowność). Oddanie części władzy (i samoograniczenie nomenklatury) miało pozwolić na zwiększenie owej sterowności. Stalin już w 1937 r. (w okresie masowych czystek) powtarzał – bez cytowania – słowa Bierdiajewa z lat 20-tych: problemem komunizmu jest, iż władzę sprawuje partia antypaństwowa. I tęsknił do – jak byśmy to dziś powiedzieli – autorytaryzmu z silną władzą wykonawczą. (Gdy w 1949 r. Stalin mówił do Mao Tse-tunga „do diabła z Jałtą”, presja globalna nie była tak silna jak w połowie

lat 80-ych...)). W doktrynie carskiego samodzierżawia władca nie miał tylko prawa do samoograniczenia. Upadek słabej – słabej od zawsze – władzy komunistycznej był przeżywany równocześnie jako święto i jako policzek. Policzek dla oportunistów – bo to, czego się bali, było domkiem z kart, ale też i policzek dla ofiar, bo to, co ich zabijało, było od początku słabe i wątpliwe w sobie – i potrafiło się tak zręcznie przepoczwaczyć i wykorzystać dla własnej bezkarności nowe reguły gry (rządy prawa, którego zmian nie można stosować wstecz i rynek). Złożoność odbioru społecznego wspomnianych wyżej czterech wymiarów „legalności” rozciąga się także na postkomunizm. I ta sytuacja nie jest prosta. Instalacja nowego reżimu *via* „okrąły stół” była ostatnim zwycięstwem komunistów, bo zalegalizowała niejako to, czemu przedtem odmawiano statusu legalności. Formuła „rewolucja w majestacie prawa” uznała prawa PRL – i ją jako zdolną do stanowienia prawa. Konsekwencje prawne, ekonomiczne, polityczne i moralne powyższego ponosimy do dziś.

Wymiar „praworządności” jest bardziej jednoznaczny: prawa jednostki, umowy międzynarodowe, złożony obecnie – często bolesny – nowy sposób definiowania suwerenności w związku z globalizacją i integracją to dziedziny, w których konieczny jest codzienny wysiłek i wyobraźnia symboliczna nie wystarcza. Sytuacja komplikuje się jednak na poziomie tzw. wtórnych wzmocnień, czyli rzeczywistej funkcji kierunkowej wyłaniającego się systemu instytucji. Tą funkcją jest, po pierwsze, formowanie kapitału w warunkach globalizacji (z formułą zorganizowanego kapitalizmu nomenklaturowego jako warunkiem brzegowym) i po drugie – postpolityczność technokratyzującego się państwa, kontynuującego *conditional development* (warunkowany z zewnątrz rozwój) niezależnie od przebiegu cykli politycznych.

Powyższemu towarzyszy fenomen prywatyzacji sfery publicznej (wspomniany już obieg funduszy publicznych, a nawet – międzynarodowych umów, w których np. daje się podmiotom prywatnym uprawnienia, które przynależą tylko władzom państwowym, np. prawo wyłączeń). System hybrydowego kapitalizmu jest systemem bez odpowiedzialności: paradoksalnie – jego czytelność jest jeszcze mniejsza niż absurd drobiazgowych ewidencji biurokracji w totalitarnym, a potem autorytarnym komunizmie.

Z tej perspektywy trudno się dziwić, że prowadzone w środowiskach elit politycznych dyskusje o „zbrodniczości komunizmu” nie wywołują odzewu na poziomie świadomości potocznej. Być może byłby on większy, gdyby ludzie widzieli większą umiejętność w faktycznym – na poziomie rozwiązań instytucjonalnych, prawnych – rozliczaniu się z PRL (np. walka z prawem dającym większe prawa dzierżawcy niż dawnemu właścicielowi, nowe prawo przekształcania dzierżawy w hipotekę, wcześniej – zła ustawa o spółdzielczości przekształconej we własność grupową czy – ustawowe umocowanie prywatyzacji funduszy publicznych, która dziś utrudnia prawdziwą decentralizację). Ale tu – w tej walce z krwioobiegami gospodarczych układów nomenklaturowych – narusza się również interesy nowych beneficjentów –

w nowych elitach. Samo zadekretowanie nielegalności i zbrodniczości komunizmu nie naruszy jego pokrętej obecności w nowym, poskomunistycznym porządku.

Kiedy dzisiaj pytamy ludzi, jak oceniają stan prawny III Rzeczypospolitej, ten styk państwa z gospodarką, widać tu bezradność już nie społeczeństwa, ale bezradność ludzi władzy, którzy nie potrafią nawet zlokalizować ośrodków decyzyjnych, a dotyczy to ścisłej elity władzy. I wynikający z tego szok i narastający, jak powiedziałam, cynizm. To jest sytuacja, która powoduje, że trudno jest socjologowi mówić z przekonaniem, że uda nam się ten problem i suwerenności, i przerwania pępowiny z PRL załatwić na poziomie prawnym. To trzeba zrobić, i to, że nie zrobiono tego, przyspieszyło korozję symboli. Ale one były nie do uratowania, bo dwuznaczność postkomunizmu zabijała w ludziach tę naiwną pryncypialność, która pozwala wierzyć, że można funkcjonować jako podmiot moralny i że tak może funkcjonować scena publiczna.

Ale jeżeli nie podejmiemy do problemu przerwania ciągłości z PRL jako do procesu, w którym każdy krok instytucjonalny i każdy mały krok legislacyjny podejmowany dzisiaj musi być pod tym kątem analizowany, czemu on służy, jakie ma rzeczywiste funkcje systemowe, nigdy tej ciągłości się nie przerwie i spowodujemy, że młodzi ludzie zapomną PRL. Nie będą chcieli o tym słyszeć, a my będziemy wydawali się śmieszni i naiwni, bo nie potrafiliśmy utrwalić tego, co mieliśmy szansę utrwalić.

Głosy w dyskusji

prof. dr hab. Wojciech Łączkowski:

Ponieważ panel ma dotyczyć dyskusji pomiędzy referentami, nawiążę do referatu Pani Profesor Staniszkis. Myślę, że w gruncie rzeczy to wszystko, o czym mówimy i do czego chcemy doprowadzić, polega, po pierwsze, na dopowiedzeniu prawdy, która nie jest do końca odkryta. I po drugie, do praktycznych, konkretnych rozwiązań w sferze prawa, bo to jest mi najbliższe.

Otóż, chyba z praktycznego punktu widzenia jedynym takim najlepszym weryfikatorem tej prawdy jest czas, ale tego czasu minęło niewiele. I czas nie rozwiewa tych wszystkich dylematów, o których mówimy.

Byłem zdumiony dwukrotnie. Po pierwsze, wtedy kiedy tak łatwo, tak wydawałoby się aksamitnie rozpadł się ten drugi wielki totalizm XX wieku. Choć zawsze byłem optymistą, nie przypuszczałem, że stanie się to tak miękko, bez wystrzału, bez rozlewu krwi.

Drugi raz moje zdumienie związane jest z tym, że my dopiero teraz, 8 lat po rozpadzie tamtego systemu, kontynuujemy czy – właściwie można powiedzieć – rozpoczynamy dyskusję nad fundamentalnymi pytaniami.

Dlaczego tak się dzieje?

Otóż, wydaje mi się, że jeśli porównujemy rozpad tego drugiego totalizmu z pierwszym, tym największym totalizmem światowym XX wieku, z nazizmem, to jednak jest zasadnicza różnica i może ona doprowadza do tego, że po 8 latach my jeszcze dyskutujemy o tych rzeczach. Ten pierwszy totalizm rozpadł się w wyniku katastrofy wojennej i nie było sił, które stanęłyby w obronie tamtego totalizmu. A chciałem przypomnieć, że opinia publiczna, o której mówiła Pani Profesor Staniszkis, opinia publiczna Niemiec III Rzeszy, również akceptowała to, co się tam działo.

Przypominam sobie badania profesora Casini, który badał nastroje społeczne po wydaniu ustaw norymberskich. Nie zrobiono wtedy żadnego referendum. Opinia publiczna w ogóle nie była zresztą badana, ale on

twierdzi, że gdyby to zrobiono, to przeszło 80% społeczeństwa niemieckiego opowiedziało się za ustawami norymberskimi. Ale to nie byłby żaden dowód, działający na korzyść tych ustaw. Przecież nie moglibyśmy powiedzieć, że trzeba oceniać te ustawy pozytywnie dlatego, że zdecydowana większość społeczeństwa nie dostrzegła w nich niczego złego. Po rozpadzie komunizmu niestety nie było takiej sytuacji. To znaczy były siły nie rozbite w wyniku katastrofy wojennej, które bronią się w sposób bardzo racjonalny i umiejętny. Bronią swoich pozycji.

I to jest chyba przyczyna, że tak długo nie możemy się z tym uporać, że ciągle dyskutujemy z przedstawicielami tego drugiego totalizmu. A oni mają tryby, mają struktury, biorą bardzo czynny udział w życiu publicznym. No, mają do tego prawo w demokratycznym państwie, ale ta dyskusja jest szalenie utrudniona. Mało tego, oni mają przewagę. Użyłem kiedyś takiego porównania, że jeśli przez 50 lat ktoś hodował mustanga, a ktoś inny trzymał w piwnicy osiołka, którego karmił przydzielonymi na kartki liśćmi, a później mówimy, no, to mamy demokrację, otwieramy bramki i teraz nich lepszy wygra, to wynik jest z góry znany. Więc taka jest diagnoza tego, o czym my tutaj dyskutujemy w 8 lat po upadku komunizmu.

Ale co my mamy zrobić? Czy rzeczywiście mamy opuszczać ręce? Myślę, że nie. Róbmy to, co możemy zrobić. Nawet jeśli to jest wbrew czy niezgodnie z linią oczekiwań społecznych.

Otóż myślę, że trzeba rozłożyć to na pewne fazy.

Pierwsza faza to jest powiedzenie, co to były te struktury pomiędzy II a III Rzeczpospolitą. To jest punkt wyjścia, bez tego nic nie zrobimy. A więc, nie tylko, czy te struktury były totalitarnym czy nietotalitarnym systemem, bo, że były totalitarnym, to się wszyscy zgadzają, ale czy oprócz tego, że były totalitarne, czy były również niesuwerenne?

Jeśli na to pytanie sobie odpowiemy, możemy przejść do drugiego etapu, mianowicie, że jeśli były totalitarne i niesuwerenne, to co dalej? Co z systemem prawa, który powstał w tamtym okresie? Staralem się to w moim referacie przedstawić, rozwinął to również Pan Mecenas Rościszewski. Mnie się wydaje, że to jest ta druga faza i na razie to jest wszystko, co możemy zrobić. Uważam, że naszym obowiązkiem jest to robić bez względu na to, jakie są poglądy opinii społecznej na te tematy.

prof. dr hab. Adam Łopatka:

Nasze zgromadzenie i referaty potwierdzają pogląd, że jesteśmy prawdziwymi Europejczykami. Cechą Europejczyków w odróżnieniu od Azjatów jest to, że Europejczycy widzą zawsze słabości u kogoś. Jeżeli jest jakaś trudna sytuacja, to widzą słabości u kogoś. Natomiast Azjaci przede wszystkim analizują siebie, czy u nich nie ma jakiejś słabości, a potem także do-

strzegają słabości u innych. Otóż ja odnoszę wrażenie, że jesteśmy do końca Europejczykami.

Druga uwaga, którą chciałem uczynić, to przypomnieć starą, rzymską zasadę prawną, że prawo rodzi się również z bezprawia. Co jest tym czynnikiem, który rozstrzyga? Rozstrzyga siła. Gdy mówimy o państwie, nie można zapominać o tym, że siła i efektywność są tu decydującym czynnikiem. Jeżeli siła jest dostateczna, to legitymacja przychodzi z czasem, gdy siła jest niedostateczna, to okazuje się, że nie ma legitymacji. I to jest czynnik, który moim zdaniem w naszej dyskusji jak gdyby uszedł uwagi.

Trzecia sprawa niesłychanie mnie intryguje. Jaki Polska ma interes w tym, żeby twierdzić, że po niewielkiej przerwie dwudziestoletniej znowu była niesuwerennym państwem, które było czymś obcym, że tak powiem. Czy to budzi zaufanie do Polski w świecie? Czy można powiedzieć, że poglądu, iż jest to sezonowe państwo, sami nie utrwalamy?

Muszę się przyznać, że słuchając referatów nie dostrzegłem tych racji. Jaki mamy interes jako państwo polskie, jako Polacy w tym, żeby twierdzić, że najpierw 120 lat, potem znowu 50 lat nie było państwa polskiego, że dopiero teraz mamy państwo polskie?

Wysłuchałem z zainteresowaniem przemówienia Pana Rościszewskiego i zrozumiałem, że chodzi o to, żeby przywrócić własność dawnym właścicielom. To na pewno jest sprawa istotna, ale to i władze dawne mogły zrobić i dzisiaj mogą zrobić, i jutro bez ogłaszania, że nie było państwa polskiego przez 50 lat.

prof. dr hab. Mirosław Granat:

Mnie się wydaje, że w wyniku dzisiejszych obrad uzmysłowiliśmy sobie wszyscy to, że komunizm w Polsce został być może pokonany, ale nie został przewyciężony. I ta, powiedzmy, konstatacja nasuwa się zwłaszcza po referacie Pani Profesor Staniszkis. Konsekwencją tego jest to, w jakim momencie prawnoustrojowym jesteśmy.

W tej chwili, jak się wydaje, zmiany w konstytucji Rzeczypospolitej z kwietnia 1997 r. są, realnie biorąc, niemożliwe, są bardzo trudne, ponieważ potrzebna jest stosowna większość głosów i zachowanie pewnych procedur rewizji konstytucji.

Natomiast właśnie działajmy pozytywnie, tak jak Pan Profesor Łączkowski tutaj wskazał kierunek. To, że nie można dokonać zmiany w ustawie zasadniczej, to, że jak mówi szef państwa, trzeba czekać, iżby konstytucja okrzepła, weszła w życie itd., to wszystko nas nie zwalnia jednak od tego, żeby działać. Dlatego, moim zdaniem, ten kierunek i ten wysiłek, jaki podjął Senat Rzeczypospolitej, jest dobry. Mamy projekt uchwały o stosunku do PRL z 9 grudnia 1997 r. Mam wrażenie, że w wyniku dzisiejszej dyskusji ten projekt może zostać umocniony i rozwinięty. Być może właśnie

jesteśmy w Senacie Rzeczypospolitej w tym momencie: zacytuję stosowny fragment preambuły ustawy czeskiej, z 9 lipca 1993 r., o bezprawności reżimu komunistycznego: *Parlament Republiki Czeskiej, świadomy swoich obowiązków rozliczenia się z reżimem komunistycznym, wybrany w wolnych wyborach, stanowi, co następuje...*

I oby był to właśnie ten moment, że izby Rzeczypospolitej dojrzały do tej uchwały, której zarys mamy w projekcie z 9 grudnia 1997 r. Naturalnie trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że uchwały są aktem niskiej rangi prawnej, mają moc prawną w zasadzie dla izby i organów podległych izbie, niemniej od czegoś trzeba zacząć.

Myślę, że podjęcie tej uchwały jak najszybciej, przynajmniej właśnie w tym zakresie czasowym, jak mówił pan Ziemiński, czyli teraz, gdy będziemy obchodzić rocznicę przyjęcia konstytucji marcowej, jest jak najbardziej zasadne.

I trzecia, ostatnia kwestia. Gdy rozmawia się ze słuchaczami, ze studentami czy z innymi osobami o stosunku do PRL i stosunku do prawa PRL, czasami przychodzi moment bezradności, ponieważ propaganda PRL-owska doprowadziła do tego, że często ludzie podnoszą, że w takim razie nasze dyplomy będą nieważne. Ostatnio wysoki urzędnik państwowy oświadczył mi, że ziemie zachodnie będą nam odebrane w wyniku uchwały senackiej.

Istotną rzeczą jest to, że z dzisiejszej dyskusji wynika, że my tej uchwały nie chcemy skierować przeciw komukolwiek. Nie chcemy jej kierować przeciwko właśnie owemu urzędnikowi czy owemu studentowi, który przerażony głosi o tym, że będzie mu odebrany dyplom czy stanowisko pracy. Po prostu chodzi o to, by nazwać rzecz po imieniu, że PRL była państwem komunistycznym; zacytuję jeszcze raz stosowny fragment ustawy czeskiej, że *był to reżim zbrodniczy, niepraworządny i zasługuje na potępienie.*

Mecenas Andrzej Rościszewski:

Chciałem nawiązać do tezy Pani Profesor Staniszkis, że trudno jest pozbyć się tego dziedzictwa komunizmu, które przez 50 lat ciążyło nad państwem i nad narodem. Ja się z tym zgadzam, że rzeczywiście tak jest i te badania, o których mówiła Pani Profesor, tylko to dokumentują i potwierdzają. Niemniej, myślę, że na nas wszystkich ciąży obowiązek działania w kierunku zmiany tej sytuacji.

I ta konferencja jest pierwszym krokiem na tak wysokim szczeblu zmierzającym do tego, żeby owe zmiany zostały zainicjowane. To nie powinien być krok ostatni. Powinna być szeroko prowadzona akcja zmierzająca do tego, żeby uświadamiać całemu społeczeństwu te kwestie, o których myśmy tutaj mówili i cały szereg szczegółowych problemów, które łączą się z tymi zagadnieniami. Że powinno się iść szerokim frontem do młodzieży poprzez programy nauczania, do studentów, żeby uświadamiać prawdę

i tylko prawdę. Mówić o tym, jak rzeczywiście było. Żeby młodzi ludzie mieli pełną tego świadomość.

Jest również chyba rzeczą bardzo istotną, aby ludzie, którzy sprawują stosowne funkcje publiczne, mieli przekonanie, że ta działalność jest działalnością racjonalną, celową, słuszną, że powinna być w różnej formie i w różny sposób kontynuowana.

I wreszcie chciałbym nawiązać do wypowiedzi jednego z moich przedmówców. Oczywiście, nie chodzi o to, że nie było państwa. PRL istniała jako państwo i Pan Profesor Łączkowski w swoim wystąpieniu bardzo wyraźnie to powiedział. Nam chodzi o prawo wewnętrzne, nie o działalność PRL na zewnątrz. Tylko mając świadomość, że było to państwo, musimy mieć również świadomość, że było to państwo niesuwerenne, że było to państwo satelickie i że podstawowe decyzje dotyczące losów tego państwa i losów narodu były podejmowane nie na szczeblach władzy polskiej. I o tym nie możemy zapominać.

I wreszcie ostatnie zagadnienie. Ja doskonale rozumiem, że jest to przecież teza marksistowskiej teorii państwa i prawa, że siła decyduje o istnieniu państwa, że siła decyduje o tym, że klasa panująca wprowadza określone przepisy. To są tezy znane, o których była mowa przez ostatnie czterdzieści parę lat PRL. Ale dla nas determinującym czynnikiem nie jest siła, tylko wola narodu. A zatem kwestie demokracji, pełnej demokracji w suwerennym państwie.

prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski:

Chciałem podziękować Panu Senatorowi Andrzejewskiemu i koledze Ziemińskiemu, który przez tyle lat przypominał nam o tym obowiązku, za dzisiejsze spotkanie i wyrazić pełną solidarność z wystąpieniami Pani Marszałek Grześkowiak, Pana Profesora Łączkowskiego, Pana Profesora Granata, Pana Mecenaso Rościszewskiego i Pani Profesor Staniszkis.

Otóż na marginesie interesującego, chociaż trudnego wykładu Pani Profesor Staniszkis na temat genezy trudności rozliczenia historii PRL, trzeba powiedzieć, że to jest nie tylko sprawa martyrologii narodowej czy terroru komunistycznego, to jest sprawa naszych życiorysów, naszych ojców i milionów naszych rodaków.

Powiedzmy szczerze, znaczna część polskiej inteligencji została uwiedzioną przez komunizm. Na salonach Belwederu spotykaliśmy Staffa, Tuwima, Marię Dąbrowską, Iwaszkiewicza i wielu innych. I żądać rozliczenia od byłych członków trzymilionowej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, byłych ZMP-owców, dwumilionowej rzeszy Związku Młodzieży Socjalistycznej i innych organizacji nie jest łatwo, bo przecież to są jakieś wyrzuty sumienia, jest jakiś wstyd. To jest trudność, to jest problem także tego ludzkiego oportunistu, który ułatwiał przetrwać, zdobyć tytuł, wyjechać za

granicę itd. Tu jest ta bardzo ważna blokada. Ludzie po prostu boją się z tego rozliczyć. To jest jedna bariera.

Dруга bariera to są koszty ekonomiczno-społeczne naszych przemian rynkowych. Proszę zwrócić uwagę, gdzie jest silny elektorat SLD. Elektorat SLD często związany jest z frustracjami w wyniku bolesnych kosztów przemian. Ściana wschodnia, ziemie północno-zachodnie, tereny PGR-owskie, bezrobotni Łodzi itd., itd.

Oczywiście ci ludzie nie rozumieją w kategoriach racjonalizacji. Ci ludzie rozumieją w kategorii losu indywidualnego. I po prostu te koszty powodują łatwość instrumentalnego wykorzystania niezadowolonia przez przeciwników rozliczenia się z historią PRL. Poza tym powiedzmy sobie szczerze, biurokratyzacja III Rzeczypospolitej. Przecież my dziedziczymy często aparat biurokratyczny PRL i wzbogacamy go nowymi instytucjami.

Przypominam. Przed wojną Kancelaria Sejmu miała 27 osób. Dzisiaj ma 1650. Porównajcie statystykę „Małego rocznika statystycznego” czy „Rocznika statystycznego” II Rzeczypospolitej, czasów okupacji czy naszej działalności emigracyjnej ze statystyką współczesną. Dzisiaj miliony obywateli są bezradni wobec tej biurokracji. Bo przecież nawet kiedy mówimy o tym, że chcemy decentralizować państwo i przenosić władzę na samorząd, to tymczasem rośnie liczba departamentów, urzędów, wiceministrów itd. Rośnie ciągle i jest perspektywa dalszej biurokratyzacji życia politycznego. I ten biedny sfrustrowany obywatel po prostu przestaje wierzyć naszym wielkim hasłom.

Biurokratyzacja i nieumiejętność rozwiązywania tego problemu jest także istotną blokadą racjonalnych ocen. Nie mówiąc o tym, że środki masowego przekazu nie są w rękach tych, którzy chcieliby PRL rozliczyć.

Weźmy dzisiejszy program I Radia. Znajdziemy tam atak na rząd koalicyjny i informacje, że jakiś koszykarz amerykański jest bardzo seksi. Dwie informacje dostaje Rzeczpospolita w I programie radia publicznego. I zawsze jest komentarz z „Trybuny” itd., itp.

Środki masowego przekazu nie informują obiektywnie o historii... Audycje historyczne są gdzieś na marginesie albo w ogóle zlikwidowane, albo gdzieś późno w nocy. Po prostu elementarna edukacja obywatelska nie funkcjonuje w środkach masowego przekazu. Jesteśmy tylko kopią zamerykanizowanej kultury masowej.

W każdym razie wiele jest czynników blokujących rzeczowy, krytyczny stosunek do czasów PRL, nie mówiąc już o agresywności niektórych ośrodków broniących PRL. Zobaczcie Państwo, jak się broni postaci Berlinga. Jaki wściekły atak jest na idee prymasa, jeśli chodzi o Świątynię Opatrzności. Jaki wściekły atak przypuszcza się na każdą inicjatywę, która mówi o niepodległej, suwerennej decyzji czy tradycji. Wszystko to funkcjonuje jednocześnie.

Ciekaw jestem, jakie np. będą echa naszej debaty w Programie I, II, w prywatnych telewizjach. To będzie wskaźnik, jaka jest blokada obiektywnej informacji

Na koniec wracam jeszcze do tego, co powiedziałem na temat dorobku czasu wojny. To znaczy dorobku naszych rządów na emigracji, legalnych, i legalnego naszego państwa podziemnego.

Otóż, mamy wydane „Dziennik Ustaw” i „Monitor” tych rządów i każdy może zapoznać się z tym dorobkiem. Ale to jest tylko „Dziennik Ustaw” i „Monitor”. Natomiast całe bogactwo komisji ustrojowych, debat, protokołów Rady Narodowej, bogactwo związane z umowami międzynarodowymi, podpisanymi przez nasz legalny rząd nie funkcjonuje w świadomości. Mało tego, także to, co było obroną tej kontynuacji, powiedzmy, dokumenty Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa, niszczyły na naszych oczach i nikt się tym nie interesuje.

Potrzebne jest aktywne działanie naszego ustawodawcy, Senatu i Sejmu, żeby uchronić ten dorobek polskiej niepodległej, suwerennej myśli.

prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis:

Mam tylko uwagę do tego, co powiedział Pan Profesor Łopatka, że za siłą zawsze idzie legitymizacja. Otóż, to jest w pewnym sensie i szok, ale też policzek dla ludzi, którzy byli ofiarami komunizmu. Ja nie mówię o sobie, bo ja nie czuję się ofiarą komunizmu. Ale dla ludzi, którzy byli ofiarami komunizmu, że tak to się skończyło, że to był taki słaby system.

I jeżeli się na przykład czyta w tej chwili wypowiedzi Stalina – przepraszam, że w tym momencie go tutaj cytuję – z 1937 roku, taki stenogram się ukazał po rosyjsku – z jego wypowiedzi do propagandzistów przy okazji wydania „Krótkiej historii WKP(B)”, kiedy on w tym apogeum czystek mówi, widać jego tęsknotę do autorytaryzmu i do silnego państwa. I on mówi: działamy, jak byśmy byli w podziemiu. I że problemem naszej władzy jest to, że rządzi partia, która z natury jest antypaństwowa. Nie cytując powtórzył to, co Bierdiajew powiedział bardzo celnie zaraz po rewolucji, że to będzie jedną z przyczyn upadku. Miał nadzieję, że to nastąpi szybko. Ale to nie był problem siły (...).

Mówię bez ironii. Mnie ten system fascynuje. I sędzę, z taką niechęcią wysłuchiwałam przez telewizję, jak Rakowski się rozliczał. Płakał przy wynoszeniu sztandaru i mówił banały. To po prostu jest okropne, że ludzie, którzy działali w czymś, co było bardzo interesującą konstrukcją, nic jeszcze o tym nie napisali naprawdę ciekawego.

Ja mówię cały czas bez ironii. Bo uważam, że to jest temat z zewnątrz bardzo trudny do spenetrowania, mimo badań archiwalnych.

Wojciech Ziemiński:

Chciałem zwrócić uwagę na dwie kwestie.

W obywatelskim projekcie konstytucji jest specjalny rozdział: „Przepisy wprowadzające”. W owych „Przepisach wprowadzających” jest szereg postanowień, które mówią o tym, w jaki sposób przywracając ciągłość trzeba urządzić Rzeczpospolitą.

Jeśli idzie o umowy międzynarodowe, to na Trybunał Konstytucyjny składamy w obywatelskim projekcie obowiązek weryfikacji wszystkich umów międzynarodowych, o ile dobrze pamiętam, w ciągu dwóch lat. I to jest odpowiedź na pewne przedstawione tu wątpliwości. Wątpliwości, co zrobić z owym tak zwanym prawem zewnętrznym.

Wiadomo, że PRL była podmiotem prawa międzynarodowego i zawierała przeróżne umowy, ale to nie były umowy zawierane przede wszystkim w interesie narodu polskiego, niepodległości, suwerenności, przyszłości, tylko – jak tu już było powiedziane – było to państwo atrapa z obcego przecież nadania. A z jakiego, to, Panie Profesorze Łopatka, otóż, w Kancelarii Sejmu znajduje się oryginał, po rosyjsku, konstytucji z 22 lipca 1952 r., konstytucji narzuconej przez Moskwę, przez imperium moskiewskie, które doskonale posługiwało się przez kilkadziesiąt lat narzędziem komunizmu. Odręczne poprawki „językoznawcy” Wissarionowicza są na tym dokumencie do wglądu w Kancelarii Sejmu. A tłumaczył je na polski inny funkcjonariusz NKWD, Bierut.

Otóż, nie ma zgody na zakotwiczenie, na zakorzenie suwerennej już i niepodległej III Rzeczypospolitej w porządku konstytucyjnym narzuconym Polsce przez obce imperium. I nigdy tej zgody nie damy.

I druga sprawa. Pan Profesor Drozdowski dał wykład z dziedziny przecież nieznanej. Chciałbym tylko jedną rzecz dopowiedzieć, że moje pokolenie i pokolenie nieco starszych ode mnie, pokolenie Polski niepodległej, zapamiętało sobie nie tylko wspaniałe orędzie prezydenta Władysława Raczkiewicza z 29 czerwca 1945 r., ale i ostatni rozkaz generała Okulickiego „Niedźwiadka”, dowódcy Armii Krajowej. W tym rozkazie jest umieszczony program: macie być realizatorami niepodległego państwa polskiego, sprawiedliwie społecznie urządzonego. Nie burżuazyjnego – Panie Profesorze – społecznie sprawiedliwie urządzonego. I takie było pokolenie żołnierzy niepodległości, takie było pokolenie Polski podziemnej i takie jest pokolenie Polaków niepodległego ducha. I ten rozkaz generała „Niedźwiadka” zrealizujemy.

prof. dr hab. Andrzej Ajnenkiel:

Nasza konferencja poza jej potrzebą, którą była oczywista, nie jest konferencją pierwszą. Niestety, z poprzednich niewiele wynikało, przynajmniej dotąd.

Przypomnę, że już kilka lat temu była organizowana pod auspicjami pana prezesa Strzembosza konferencja nt. problemu właśnie kontynuacji i dyskontynuacji. Niedawno temu na Zamku Królewskim w Warszawie Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej zorganizował konferencję na temat „Wojna domowa czy nowa okupacja”. Dotyczyło to genezy. Z tych materiałów jest w przygotowaniu książka pod moją redakcją. Myślę, że będzie tam cały szereg nowych materiałów, dotyczących bezpośredniej interwencji sowieckiej w Polsce od 1944 do 1947. Potem już ta bezpośrednia interwencja była niepotrzebna. Ale to na marginesie. Natomiast chciałbym powiedzieć, że konferencja ta, poza jej potrzebą, wywołała we mnie dwa sprzeczne uczucia. Z jednej strony referat Pani Profesor Staniszkis, wskazujący na ogromne zagrożenia, które mogą spowodować, że najbardziej nawet trafne racjonalne i niezbędne decyzje zawisną w próżni. I myślę, że gdy mówimy o nawiązywaniu do II Rzeczypospolitej, to także ten aspekt sprawy musi być brany pod uwagę. To znaczy, że w II Rzeczypospolitej, o której się mówiło, że miały wówczas miejsce różnego rodzaju afery, w rzeczywistości były to zabawy przedszkolaków na zupełnie niskim szczeblu. Aferą było, że pan minister Bogusław Miedziński, dla przykładu, z pieniędzy dyspozycyjnych kupował papierosy, którymi częstował swoich gości.

A teraz poważnie. To jest źródło wielkiego pesymizmu, bo to stanowić może najważniejszą przeszkodę w odbiorze. Natomiast, co było dla mnie paradoksalnie źródłem optymizmu, to referat Pana Profesora Łopatki. BOWIEM ten referat pokazywał, jak wiele poglądów jest niereformowalnych i jak wiele stanowisk zupełnie nie przystaje do rzeczywistości.

Ale ja pozwolę sobie nie polemizować z poglądami Profesora, bo to w tej chwili nie jest żadną sztuką powiedzieć – że ja moich studentów obcinam za to, gdy mówią, że, bo to jest niezgodne z prawdą – władze Rzeczypospolitej zaakceptowały rozbiory. Bo Sejm Grodzieński – tylko tyle – pod presją zgodził się na akceptację II rozbioru w odniesieniu do Rosji. Nie zgodził się na akceptację w stosunku do Prus. Natomiast późniejsze działania były oczywiste. Ale to tak na marginesie.

I druga rzecz. Bardzo bym polecał upowszechnienie tego tekstu *in extenso*, a w szczególności jego ostatnich zdań, bowiem te ostatnie zdania na tyle, na ile można uznać Pana Profesora Łopatkę za *port-parole* SLD – a chyba można – wskazują, że przemiany po roku 1989 są traktowane przez to ugrupowanie czy tę konfigurację jako coś wymuszonego i niechcianego. Tak to wynika *in extenso* z tekstu. I powtarzam, jest to dla mnie źródło daleko idącego optymizmu, bo pokazuje, jak wygląda rzeczywiste stanowisko elity intelektualnej tego środowiska w tym właśnie zakresie.

Należałoby przypomnieć o innych formułach. Pan Mecenias Rościszewski z tym polemizował – o formule: siła przed prawem. Najlepszym jej realizatorem był Adolf Hitler. A więc powtarzam, parantele są znakomite. I gratuluję.

Teraz przechodząc do tego, o czym mówimy. Wydaje mi się, że przy podjęciu całej tej kwestii powinniśmy zwrócić uwagę jeszcze na kilka dodatkowych elementów. Dzisiaj jest to możliwe w świetle stopniowej, jakkolwiek powolnej, narastającej krytyki totalitarnego reżimu sowieckiego i zbrodni dokonywanych przez ten reżim w skali globalnej. Na tym tle my jesteśmy stosunkowo niewielką, jakkolwiek dla nas bardzo bolesną, częścią tego systemu łańcucha zbrodni.

W każdym razie byłoby chyba dobrze przypomnieć, że byliśmy – powtarzam, to są truizmy, ale w takich dokumentach, niestety, mówienie o rzeczach oczywistych jest potrzebne – że byliśmy państwem, w obronie którego suwerenności zaczęła się II wojna światowa. To, oczywiście, nie jest jedyna przyczyna, ale jest ona istotna. Byliśmy państwem, które podpisało Deklarację Atlantycką. I byliśmy państwem sojuszniczym, wobec którego ta deklaracja została złamana. I to jest punkt wyjścia wszystkich dalszych rzeczy.

Karta Atlantycka mówiła, jakie mają być warunki powstania niepodległych państw po II wojnie światowej. To zostało naruszone. I tutaj ten element odwołania się do Karty Atlantyckiej jest rzeczą oczywistą.

Druga rzecz – była o tym mowa, między innymi mówił o tym Profesor Drozdowski – powinniśmy podkreślać rolę naszego zakotwiczenia w cywilizacji europejskiej i polityce europejskiej państw demokratycznych przed i w latach II wojny światowej. Zwłaszcza, że przeciwko nam funkcjonowała i w znacznym stopniu funkcjonuje nadal czarna propaganda, lokująca nas po stronie państw faszystowskich. Ten aspekt sprawy powinien także być brany tutaj pod uwagę.

Jednocześnie konieczne jest wskazanie na nasze więzi sojusznicze i wojskowe z armiami państw sojuszniczych w latach II wojny światowej i pierwszy zorganizowany opór, prowadzony przez państwo należące do koalicji przeciwko komunizmowi w latach 1944–1945 i dalej. To są bardzo istotne elementy naszego jak gdyby zakotwiczenia w Europie. I na to także w moim przekonaniu trzeba zwracać uwagę.

Przy dokumentowaniu pewnych kwestii należy chyba bardzo wyraźnie podkreślić zasadę praw nabytych. Chodzi o to, żeby nie było czarnej propagandy, która głosi, że podważenie legalizmu PKWN-owskiego oznacza podważenie skutków reformy rolnej. To powinno być wyraźnie powiedziane. Tak samo, jak z drugiej strony powinno być wyraźnie powiedziane, że naruszenie tych formalnoprawnych zasad, na których wykonanie tej reformy było przeprowadzane, stanowi nadużycie prawa. Tak samo, jak nadużyciem prawa było rozszerzające interpretowanie wielu aktów prawnych w tym zakresie dokonanych.

Podobnie łopatologicznie powinno być wskazane, że inne prawa nabyte, typu dyplomy, akta stanu cywilnego, różnego rodzaju wpisy do ksiąg hipotecznych, etc., etc., winny być elementem sankcjonującym stany faktyczne. Tak jak przecież po roku 1920 nikt nie kwestionował pewnych praw nabytych wynikających z realizowania przez państwa zaborcze imperium w stosunku do Polski, o ile nie było to skierowane przeciwko interesom państwa i narodu polskiego.

I myślę, że ta klauzula, ustawodawstwo i praktyka skierowane przeciwko interesom państwa i narodu polskiego winny być tym elementem, który w tym projekcie uchwały znaleźć się powinien.

Wydaje mi się, że w Senacie ten projekt przejdzie bez większych kłopotów. Natomiast nie powinien być, mimo wszystko, przedmiotem nadmiernych kompromisów. Bo nawet jeżeli się okaże, że powstanie w postaci uchwały, to jednak będzie dokumentem, który na przyszłość może mieć bardzo poważne znaczenie.

Akt ten, który jest niezbędny, bez którego cały szereg spraw nie zostanie w ogóle podjętych w sferze politycznej, prawnej i moralnej, jednocześnie powinien wskazywać, że nie chodzi o ściganie ludzi, którzy w PRL żyli, oczywiście, o ile nie popełnili zbrodni.

W przypadku zbrodni nie ma jednak żadnego odstępstwa i żadnej taryfy ulgowej, bo zbrodnia jest zbrodnią. Na ogół większość zbrodni w tych warunkach można uznać, że nie uległa przedawnieniu. Ale to jest jak gdyby inna sprawa. Natomiast chodzi o to, żeby nie dawać drugiej stronie argumentu, że mówi się ludziom: „widzicie, oni wam chcą zabrać, oni was chcą pozbawić, oni was chcą wepchnąć nie wiadomo gdzie, do jakiegoś tam getta, do jakichś czworaków i żebyście siedzieli i słuchali władzy panów i obszarników” – tak jak to w referacie, za który serdecznie dziękuję, słyszeliśmy.

Mecenas Stanisław Szczuka:

Atak komunistów na konstytucję kwietniową to nie była rzecz odosobniona, jeśli chodzi o Polskę, tylko łączył się z ówczesną ogólną polityką Kominternu, który zmierzał do stworzenia tak zwanego szerokiego frontu antyfaszystowskiego, jak to nazywano – volksfrontu. Próbowano go tworzyć nie tylko w Polsce. Tu się to zresztą nie powiodło ze względu na szczególny stosunek Związku Radzieckiego do Polski, gdzie, powiedzmy sobie, przyjęcie tej formuły politycznej zagrażało po prostu niepodległości Polski.

Ale pamiętajmy, że ten volksfront też usiłowano w Polsce tworzyć, czego przykładem najznakomitszym, tam gdzie nie było klasy robotniczej, były Żagary. Towarzystwo młodzieżowe, opłacane przez Komintern.

To, co powiedziała Pani Profesor Staniszkis, to jest najbardziej zasadnicza rzecz. Przede wszystkim, jeżeli mamy teraz niepodległy rząd, niezależny

rząd, jeżeli mamy oświatę, mamy szkolnictwo wyższe, to musimy zmienić przecież wszystkie podręczniki. Tak długo, jak tego nam nie zrobią historycy i prawnicy, tak długo z tego w ogóle nic nie będzie.

Chciałem jeszcze się odwołać do tego, co Pani Profesor powiedziała, że młodzież jest niezorientowana. A z czego ona ma być zorientowana? Z tego, co ogląda w telewizji? Przecież leją się dosłownie brednie. Taka się wytworzyła obecna cywilizacja. Tak długo, póki nie będzie rzetelnej informacji, nic z tego nie wyjdzie.

Po I wojnie światowej też byli zastraszeni. Byli zastraszeni polscy oficerowie z armii rosyjskiej, z austriackiej, zwłaszcza starszego wieku, bo drżeli, że im emerytury Polacy nie będą wypłacać, bo służyli w armiach obcych. Ale przecież – nawet Pan Profesor Łopatka o tym mówił – część ustawodawstwa zaborczego obowiązywała jeszcze w Polsce Ludowej. Wystarczy wspomnieć ustawę o małżeństwie z 1836 r., którą – trzeba przyznać, bo zawsze prawda jest najważniejsza – Kościół dopiero „wyszachrował” w Petersburgu po upadku powstania listopadowego. Więc trzeba uczyć całej prawdy. Nie może być to prawda wybiórcza.

Na zakończenie jeszcze jedna kwestia. Nie tylko – tak jak słusznie powiedział Pan Dziekan Rościszewski – chodzi o to, żeby powiedzieć o kłamstwie 1949 roku, bo przecież to było złamanie umowy międzynarodowej. Przecież ten rząd zobowiązał się przeprowadzić wolne demokratyczne wybory właśnie według konstytucji, na podstawie której negował rzekomo narzuconą konstytucję kwietniową.

Tak, konstytucja kwietniowa była w pewnym sensie narzucona, bo ją uchwalono z naruszeniem regulaminu. No, ale jakąż konstytucja w gruncie rzeczy się tego nie ustrzegła? Przecież Konstytucja 3 maja 1791 r. też została uchwalona przy naruszeniu konwenansu, bo nawet wówczas regulamin nie miał charakteru ustawowego, ale my, Polacy, do prawa zwyczajowego byliśmy na tyle przyzwyczajeni – wiedzą to konstytucjoniści – że uważaliśmy, że to jest prawo.

Jeśli chodzi o wybory, rząd powinien zobowiązać tych, którzy mają dostęp do archiwów, żeby dostarczyć parlamentowi odpowiednie dokumenty celem zweryfikowania wszystkich wyborów. Bo przecież myśmy żyli w sferze absurdu. Jeżeli była 97% frekwencja i 99,8% padało na pierwszego sekretarza, to przecież jest to nonsens sam w sobie. I to powinno być powiedziane. Do tego ci ludzie, którzy są kontynuatorami tamtej partii, powinni się przyznać. Przecież mamy prawo wiedzieć o rzeczywistych wynikach wszystkich wyborów, jakie były. Nie tylko wyborów 19 stycznia 1949 roku. Chcemy wiedzieć również, jakie były prawdziwe wyniki referendum, które tylko w jednym Krakowie ogłoszono prawdziwe.

Kończąc, chciałem powiedzieć, jaka to była Polska. Otóż, ja tę Polskę w momencie zakończenia wojny przeżyłem w Krakowie. Nagle posłyszałem strzały padające z Ratusza. Zobaczyłem, że żołnierze rosyjscy strzelają w powietrze. Wyszedłem na ulicę. Tramwaje jeździły puste. Ludzie się po-

chowali. Kraków sądził, że to znowu ci nieszczęśni warszawiacy zrobili powstanie i krakowianie się pochowali. Gdy cała Europa cieszyła się, ludzie tańczyli na ulicach, obcy ludzie rzucali się sobie w ramiona, to tu, w tej rze-komo wyzwolonej Polsce ludzie się schowali, bo się obawiali, że to jest zno-wu jakieś powstanie, że to jest walka z tą wyzwoleńczą armią. Nie chcę cytować tych podręczników, z których nadal uczy się nasza młodzież na uniwersytetach i w liceach, tych wszystkich bredni, które tam są napisane. Nawet tak drobna rzecz przeszkadza, jak to, że Mikołajczyk, który pojechał na rozmowy, to nie jest napisane, że był premierem rządu, mimo że to był rząd w tym czasie jeszcze uznany, jeszcze mu nie cofnięto uznania, a już nie wspomniano o nim jako o wicepremierze.

I jeszcze uwaga. Z wystąpienia Pana Profesora Łopatki odniosłem wrażenie, że losy suwerenności Polski zależały od aktualnego stanu polityki Związku Radzieckiego w stosunku do Polski. Bo tak byłoby, jak gdyby 17 września Polska znikła. Zwróćmy tutaj uwagę na charakterystyczną rzecz, że Polska była jedynym państwem, z którym Rzesza Niemiecka rozpoczęła wojnę bez wypowiedzenia wojny. Czyli dla Związku Radzieckiego Polska 17 września znikła i znowu jak gdyby powstała z martwych tylko dlatego, że Niemcy napadli na Związek Radziecki.

Tu jeszcze ostatnia uwaga w stosunku do Pana Profesora, który nas tak pięknie pouczał o ustawodawstwie, tym okupacyjnym.

Otóż nie wszystko było tak piękne i tak wzniosłe na tej emigracji, zwłaszcza że było to w pewnym sensie robione pod kątem tego, żeby tutaj przeciwstawić się politycznie tej tak zwanej lewicy. Pożal się Boże, co to była za lewica. Wystarczy przecież przypomnieć, że rząd polski z emigracji wyjechał do Moskwy, mając tak zwany list żelazny. I tam dopiero stanął pod zarzutem popełnienia przestępstwa. Umowa z 26 lipca 1944 r. kompromituje ówczesny rząd polski, ponieważ już Grocjusz w swoim wykładzie o prawie narodów powiedział, że taka władza, która wydaje swoich obywateli na własnym terytorium pod sąd obcego państwa, nie jest państwem suwerennym.

Proszę pamiętać taki *casus*, że nawet jak alianci zajęli Francję, to Churchill miał ogromne wątpliwości, czy on może zniszczyć zainstalowane na terenie Francji urządzenia dające możliwość wystrzeliwania pocisków przeciwko Anglii. Tak bardzo przestrzegano suwerenności Francji, która przecież w momencie wyzwolenia była całkowicie okupowana. W stosunku do Polski absolutnie takich skrupułów nie miał nie tylko Związek Radziecki, ale i te właśnie władze. Dlatego też proszę pamiętać, że nie jest prawdą, jakoby ten rząd się dopiero w jakiś sposób potem stał, na skutek pewnych manipulacji, niesuwerenny. On był niesuwerenny od samego początku (...).

Czyli nie to jest kompromitujące dla tego rządu, jak on powstał, tylko czym był. To jest zasadnicza kwestia, bo Komitet Narodowy też w Paryżu powstał i w różnych miejscach powstawały różne władze polskie w określonych momentach historycznych. Mogły powstawać również poza granicami

Polski. Ważne jest tylko, co ci ludzie robili jako władza, skoro w tym zakresie sami się wykazali jako władza niesuwerenna.

Janusz Korwin-Mikke:

Anglia jest państwem różnych oryginałów, jest tam między innymi klub ludzi, którzy twierdzą, że ziemia jest płaska.

Przebywając w Londynie poznałem wielu konserwatystów. Co najmniej dwóch z nich oświadczyło, że odkąd w roku 1066 Wilhelm Zdobywca podbił Anglię, to nie jest ona państwem suwerennym. Ohydne jarzmo Normanów nigdy nie zostało zrzucone i wszystkie prawa wydane po roku 1066 są nieważne.

Otóż różnica między tym stanowiskiem a stanowiskiem niektórych działaczy AWS jest tylko ilościowa, a nie jakościowa, ale podejście jest dokładnie takie same. Muszę powiedzieć, że od lat siedemdziesiątych nie słyszałem aż takiego nagromadzenia steku sprzeczności z prawem jak dzisiaj.

Pan Mecenas Rościszewski oświadczył, że dowodem, iż PRL była nielegalna, jest to, że po roku 1947 nie było partii, które mogły w sposób legalny uczestniczyć w wyborach. Cytuję, a więc znaczy, że uznał, że rządy PRL były legalne, skoro partie mogły działać nielegalnie.

Przy okazji wspominam świętego Pawła, że „wszelka władza pochodzi od Boga”. Również Pan Mecenas Rościszewski twierdził, że Manifest PKWN jak gdyby jest mniej ważny, bo był ogłoszony, cytuję: „nie w Chełmie, tylko gdzieś w Moskwie”. Przypominam, że dekrety rządu londyńskiego powstawały w Londynie, więc też są jak gdyby mniej ważne, jeżeli przyjąć takie stanowisko. Natomiast Pan Profesor Łączkowski jako argument, że Polska nie była suwerenna, stwierdził, cytuję: „że generał Wojciech Jaruzelski powiedział, że podjął decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego, gdyż obawiał się interwencji Armii Czerwonej”.

Panie Profesorze, przecież to jest właśnie dowodem, że był suwerenny, bo mógł taką decyzję podjąć albo nie. Podjął ją suwerennie, jak najbardziej.

Pan Profesor Mirosław Granat powiedział z kolei, cytuję: „że przepraszam bardzo, zastanówmy się w takim razie, jak było z uznaniem rządu Weniawy Długoszowskiego, przypominam, że prezydent uznał za swojego następcę prawnego Weniawę Długoszowskiego i dopiero wobec protestu rządu francuskiego się z tego wycofał”. Czy Polska była wtedy suwerenna czy nie, czy się bała, że Francja jej wtedy nie uzna?

Pan Profesor Mirosław Granat powiedział też, cytuję: „że we wszystkich postkomunistycznych państwach powraca się do przedwojennego porządku prawnego”. Posługiwał się głównie przykładem Łotwy i Estonii, i słusznie, bo ani w Albanii, ani Bułgarii, ani w Chorwacji, Rumunii, Serbii, Słowenii, ani na Węgrzech nie powrócono do ustroju przedwojennego, czyli do monarchii, przynajmniej jak na razie.

Powoływano się też w różnych sformułowaniach na wolę ludu wg Jana Jakuba Rousseau. Jest to bardzo ryzykowne. Udział w wyborach, poczynając od roku 1957, nie był już przymusowy. Ludzie masowo wybierali komunistów, choć mogli do urn nie pójść. Chciałem przy okazji zwrócić uwagę, że jest wyraźna różnica. Ja odwrotnie niż Pan Rościszewski dzielę ustrój PRL. Do roku 1957, kiedy to była kolonia, i później, kiedy był to już protektorat, tak to nazwijmy. Bałagan pojęciowy jest tu mniej więcej taki. Państwo musicie nas przekonać, że PRL była zła, i ja się z tym całkowicie zgadzam, ja wówczas siedziałem w więzieniu, ja z PRL walczyłem, ja nienawidzę, PRL.

Przekonujecie nas, że PRL nie była państwem suwerennym. Jak już mówiłem, jest to wątpliwe, bo po odesłaniu marszałka Rokossowskiego do Moskwy PRL była właśnie protektoratem Rad, ale to jest bez znaczenia. Suwerenność kraju nie ma nic wspólnego z legalizmem. Hongkong przez 99 lat nie był suwerenny, a mimo nikt nawet nie myśli o uznaniu rozporządzeń władz kolonialnych za niebyłe, nieważne, żeby je selektywnie uważać za nieważne. Również druga RP nigdy nie uznała za nieważne rozporządzeń państw zaborczych.

W 1957 r. odbyły się wybory. Do udziału w nich wzywał świętej pamięci Stefan Wyszyński, prymas Polski. Gdyby władze PRL były nielegalne, to trzeba by przyjąć, że prymas kolaborował z szajką bandytów nielegalnie okupujących Polskę i popierał ich działania.

Nie można też orzec, że prawo PRL było zbrodnicze, no bo oczywiście nie było wtedy, jak rozumiem, żadnych praw. Dekret Bieruta, to mówię do Pana Mecenasu Rościszewskiego, dekret Bieruta o nacjonalizacji nieruchomości warszawskich byłby nieważny i nie można go byłoby naprostować. Ja jestem przewodniczącym Stowarzyszenia Poszkodowanych Właścicieli Warszawskich i bardzo się boję czegoś takiego, albowiem konsekwencją byłoby to, że z punktu widzenia prawa w 1945 r. dziesiątki tysięcy ludzi bezprawnie okupowały cudzą własność.

A więc po pięćdziesięciu latach, czyli w roku 1995, nastąpiło zasiedzenie w złej wierze, które według surowych przedwojennych praw następuje właśnie po pięćdziesięciu latach, Panie Mecenasie, i nie można by już nic zrobić, gdyby przyjąć takie stanowisko. Poborca podatkowy odpowiadałby za rabunek na rzecz bandytów, a w dodatku, ponieważ rządy PRL z tych pieniędzy wspomagały różnych terrorystów, na przykład Arafata czy innych, znaczy nie rządy PRL, tylko tak zwane rządy PRL wspomagały tych różnych terrorystów, to wtedy ten poborca podatkowy odpowiadałby za wspomaganie międzynarodowego terroryzmu itd. Krótko mówiąc, nie można mieć wrogiego stosunku do PRL, faktycznie uważać, że ona nie istniała. Albo, albo.

Ja jestem przeciwnikiem PRL, uważam jednak, że powinniśmy dzisiaj kierować się ustawodawstwem PRL i to ustawodawstwem z okresu stalinowskiego, oczywiście z ujemnym znakiem. Jeśli wtedy mówiono, że fabryka-

mi rządzi robotnicy, to znaczy, że robotnicy nie powinni mieć tam nic do gadania.

Jeżeli mówiono, że trzeba walczyć z bezrobociem, znaczy, że nie trzeba z nim walczyć. Jeśli dawano zasiłki, to znaczy, że nie powinno być zasiłków, jeśli mówiono o równouprawnieniu kobiet, to znaczy, że kobiety nie powinny być równouprawnione. Jeśli uczniowie wtedy mieli prawo oceniać nauczycieli, to znaczy, że takiego prawa mieć nie powinni. Ale powiem, proszę Państwa, ja jestem antykomunistą, a wy jesteście po prostu czerwoni.

Uważam, że należy po kolei likwidować, że wystarczy dać ustawę o reprivatyzacji, a nie trzeba wcale uznać, że PRL była nielegalna. Trzeba po kolei likwidować ustawy wprowadzane przez komunistów: przymus ubezpieczeń, uprawnienia związków zawodowych, zasiłki dla bezrobotnych itd. I chodzi nie tylko o socjalizm, ale ogólnie o etatyzm, czyli o ingerencję państwa.

Chciałem przypomnieć, że w porównaniu z rządami Rakowskiego, etatyżacja wzrosła, a nie zmalała, na przykład za pierwszych rządów „Solidarności”, czyli pana Mazowieckiego, Bieleckiego itd., liczba urzędników wzrosła o 40%. I po wprowadzeniu powiatów znów wzrośnie. Podobnie jak już powiedziano, uważam, że nie tylko ciągłość jest zachowana, ale przeciwnie, linia rozwojowa idzie w stronę pogłębienia socjalizmu, a nie odwrotnie.

Oskarżam więc AWS i UW o to, że nie chcą likwidacji komunizmu-socjalizmu i tylko go przemalowują na kolory narodowe, tu mam na myśli AWS, i na kolory europejskie, mam tu na myśli UW. Za komuny nazywało się to „fasadowość” albo mówiąc słowami księcia Lampeduzy zgodnie z tak zwaną zasadą „coś musi się zmienić, żeby wszystko zostało tak, jak było”.

Autorzy koncepcji ciągłości PRL chcieliby nawiązać do sanacji. Proszę Państwa, był to naprawdę wyjątkowo obrzydliwy ustrój. Chciałem przypomnieć, że w ciągu tylko jednego roku za sanacji siedziało w więzieniach znacznie więcej ludzi niż w całym okresie PRL od 1957 r. poczynając. Chciałem wspomnieć, że nigdy nie bito tak ludzi jak w Berezie i województwie brzeskim. Bereza Kartuska i Brześć to nie jest wymysł propagandy komunistycznej. W PRL ja byłem internowany. Warunki więzienia były takie, że mi brzuszek wtedy wyrósł, natomiast w 1937 Witos i Korfanty musieli, ratując życie, uciekać za granicę, a był to premier rządu i najwybitniejszy działacz śląski. Dlatego jeżeli ktoś usiłuje nawiązać do sanacji, nie tylko z powodów formalnych, ale z powodów merytorycznych, stanowczo protestuję.

dr Helena Kaszyńska:

Chciałam nawiązać do mojego przedmówcy (...). Mianowicie chciałam przedstawić historyczną refleksję przez pryzmat niektórych rozważań i założeń programowych Chrześcijańskiej Demokracji w II Rzeczypospolitej Polskiej.

Na ożywienie polskich inicjatyw społecznych i gospodarczych niewątpliwie miały i mają wpływ procesy zachodzące w całej Europie i na świecie. Na obraz nowej rzeczywistości w Polsce zasadniczy wpływ ma zmiana ustroju politycznego państwa. Wszystko to prowadzi do coraz większego podziału społeczno-ekonomicznego narodu. Z jednej strony powstają nieliczne grupy społeczne, które korzystają ze wszystkich praw życia, z drugiej zaś pojawia się duża liczba robotników pogrążonych w trudnych warunkach bytowych.

W czym kryje się sedno sprawy, zapyta przeciętny obywatel?

Jak dowodzą badania socjohistoryczne, rozwój każdego ruchu reformatorskiego, politycznego i socjalnego zależy nie tylko od przedstawionych programów, lecz także od jego przywódców. Godne uwagi są analogie niektórych wywodów programowych II Rzeczypospolitej chociażby w odniesieniu do pierwszego kroku rządu III Rzeczypospolitej w kierunku kojarzenia interesów społecznych z interesami przedsiębiorstw prywatnych. Są to propozycje przewidziane w pakcie o przedsiębiorstwie. Dają one nadzieję na odejście od wyzysku pracy, poprzez zainteresowanie załogi poprawą wyników ekonomicznych przedsiębiorstw.

Nie ulega wątpliwości, że taki stan rzeczy niesie ze sobą „rewolucję” (mówię w cudzysłowie) w świadomości społecznej. Zachodzi pytanie, czy w całym tym procesie przemian będziemy konsekwentni jako naród, władza i społeczeństwo. Wydaje mi się, że właśnie bez znajomości i zrozumienia istoty rzeczy wcześniejszych przemian w II Rzeczypospolitej, na każdej płaszczyźnie życia społecznego, nie osiągniemy właściwych na dzisiejsze czas rezultatów. Niech będzie przypomnieniem pozostała bogata spuścizna rozważań programowych tamtych lat, zawierająca liczne przesłania, ważne także i dziś, jako impulsy dla koniecznej refleksji społeczno-politycznej, społeczno-gospodarczej, społeczno-religijnej. Spuścizna ta jest wprawdzie dostępna dla badaczy, lecz młodemu pokoleniu jest dzisiaj nieznana. Mam na uwadze podręczniki w szkołach, uniwersytetach itd.

Przesłania te nie utraciły wbrew pozorom ciężaru gatunkowego i ważności utrzymania ich myśli politycznej, społecznej i gospodarczej. Dał temu wyraz senator pierwszej kadencji III Rzeczypospolitej Józef Góralczyk chociażby w swych wypowiedziach na niezależnym forum myśli gospodarczej w Poznaniu w roku 1989. W swym wystąpieniu wiele racji przyznaje tym, którzy uważają, że w zasadzie za narzędzie normujące przebudowę wystarczy przyjąć i przeanalizować międzywojenny kodeks handlowy i cywilny.

W owych wystąpieniach programowych znajdujemy bardzo wiele cennych propozycji, jak dążenie do organizacji społeczeństwa w duchu sprawiedliwości, wzajemnego poszanowania, godności osoby ludzkiej i spraw socjalnych. Wizje w sferze działalności społeczno-gospodarczej opierały się na ideałach upowszechnienia własności i wpływu robotnika na zarządzanie przedsiębiorstwem, to o czym dzisiaj właśnie mówimy i realizujemy. Nie sposób pominąć postulatów o podporządkowaniu działalności gospodarczej normom chrześcijańskim. W świetle tego przesłania negowano skrajny

liberalny kapitalizm, a towarzyszące człowiekowi na co dzień wartości chrześcijańskie pozwolą kontrolować się lub też rozsądnie gospodarować osiągniętym zyskiem, przede wszystkim zaś nie zapominając o jednostce ludzkiej. Pobudki moralne były powodem do potępiania zysku osiągniętego bez pracy i wysiłku. To są właśnie treści programowe z tamtego okresu.

Nieustające działania, dążenie, inspirowanie do zorganizowania nowego społeczeństwa o wyższym statusie życiowym świadczyło o chęci wdrażania i realizacji tychże założeń programowych. Chociażby za pomocą ich publikowania na łamach prasy, celem podania do publicznej wiadomości i analizy całej społeczności polskiej II Rzeczypospolitej. To są materiały, na których właśnie ja tutaj bazuję.

Jeżeli nawet wiele założeń programowych i politycznych z owego okresu było krytykowanych, to nieoceniony był ich ogromny wkład w rozwój myśli chrześcijańsko-społecznej w Polsce.

W omawianych zagadnieniach programowych priorytetowe miejsce zajmowała dobrze pojęta wizja i miejsce Kościoła w państwie oraz stanowisko wspólnoty katolików w kwestiach społecznych, to znaczy ocena roli państwa w życiu społecznym, tak zwana zasada pomocniczości, o której dzisiaj tak dużo się mówi. Postulowane programy miały się przyczynić do rozwoju sił wytwórczych, miały każdemu zapewnić pracę, odpowiedni udział w jej rezultatach, stworzyć ludziom optymalne warunki i zbiorowego, i jednostkowego rozwoju.

Idealnym realizatorem tych zadań miało być państwo „autorytatywne”, nie autorytarne, republikańskie, demokratyczne, znajdujące się w jak najściślejszym kontakcie ze społeczeństwem i jego wspólnotami kulturalnymi, gospodarczymi, tj. z korporacjami.

Jako nieodzowny warunek moralnego rozwoju społeczeństwa państwo to miało zachować podstawowe swobody i wolności. Struktura najwyższych władz państwowych, zwłaszcza Sejmu i równego mu w prawach Senatu, składającego się z przedstawicieli tych wszystkich korporacji. Ślady propozycji owego programu znajdujemy już w 1989 r., szukam tutaj aplikacji, w ustanowieniu Senatu jako izby.

Przez pryzmat tego, też nowego, pojmowania idei narodowej i nacjonalizmu podchodzono do problemów narodowościowych. Polska miała być państwem narodowym, ale nie w rozumieniu endeckim. Od tej koncepcji odcinano się zdecydowanie, bowiem nie uwzględniała ona mniejszości narodowych. Koncepcja państwa narodowego była oparta na wzajemnym poszanowaniu prawa, uznawaniu narodowej osobowości, zachowaniu przez mniejszości zasad lojalności wobec państwa.

Dobro człowieka, jego godność były wartościami nadrzędnymi. Chrześcijański personalizm stanowi zaprzeczenie doktryn autorytarnych, totalnych, zagrażających człowiekowi. Osiągnięcie ich było możliwe na podstawie zasady pomocniczości, która nie tylko reguluje stosunki społeczne między pra-

cobiorcami a przedsiębiorcą, ale wyznacza też naturalną granicę dla żądań państwa wobec obywateli.

Państwo, jako związek wolnych osób, powołane jest do realizacji dobra wspólnego. Dobra wspólne uzasadnia więc rację istnienia zarówno państwa, jak i władzy. Państwo nie jest sumą wolnych i równych ludzi, lecz tworzy organizm społeczny mający swoje prawa i obowiązki. Prawa obywatelskie jednostki powinny stać w sprawiedliwym stosunku do społecznych pełnionych przez nią obowiązków. Życiem społecznym winna rządzić również zasada solidaryzmu społecznego, czyli możliwie szerokiego udziału całego społeczeństwa w podziale dóbr produkcyjnych. Opierając się na tych zasadach, przeprowadzono również krytykę kapitalizmu.

I tak, skupienie bogactw w ręku nielicznej grupy powoduje, że dzięki nim garstka ludzi uzyskuje decydujące wpływy polityczne. Nastawienie się wyłącznie na swój zysk i nieliczenie się z losem robotników popycha tych ostatnich w ręce ideologów rewolucyjnie skrajnych. Liberalnym kapitalistom obce są zasady sprawiedliwości i miłosierdzia, głoszą oni zasadę, że praca ludzka jest towarem, który jak każdy inny podlega prawom podaży i popytu. Sytuacja taka powoduje, że robotnik staje się tylko przedmiotem w ręku nieludzkich pracodawców. Postępowi materialnemu może podołać rozwój idei solidaryzmu społecznego.

W tezach potępiono nie tylko ekonomiczny, ale i moralny wymiar kapitalizmu. Schlebienie materializmowi, relatywizmowi doprowadziło do kryzysu moralnego w życiu społecznym. Zachwianie wiary, autorytetów, nieuznawanie sumienia prowadzi do zamazania granicy dzielącej dobro i zło.

W tezach programowych zaznacza się, że podstawę ustroju społecznego powinna stanowić własność prywatna. Prawo własności obejmuje również prawo do pracy, które stanowi najcenniejsze prawo własności. Każdy człowiek posiada moralne prawo uzyskania odpowiedniej własności potrzebnej do godnego utrzymania rodziny.

Na podstawie tych praw proponowano socjalną reformę ustroju. Celem jej miało być zwiększenie sfery zamożności itd. Rozwiązaniem bardziej kompleksowym było proponowanie formy spółdzielczej, ruchu spółdzielczego.

Tak więc skracając: na pewno ruch spółdzielczy i na pewno korporacjonizm. Jeszcze nie tak dawno zalecał te formy w osobistym oświadczeniu Jerzy Osiatyński w 1992 r. jako jedyny możliwy kierunek rozwoju ekonomiki, która umożliwi wyjście z trudnej gospodarczej sytuacji. Również do tych struktur nawiązuje na łamach prasy Pani Profesor Staniszkis w bardzo interesującym artykule pt. „Własną drogą do Europy”. Dalej rozszerzając, określano również duchowy wymiar tychże struktur, naczelną regułą winno być podporządkowanie działalności człowieka normom o wymiarze moralnym. Celem pracy było zaspokojenie potrzeb, a nie nienasycona żądza zysku.

W publikacjach publicystyczno-teoretycznych i doktrynalnych rozważaniach programowych II Rzeczypospolitej znalazły się wszystkie węzłowe

kwesie polskiej rzeczywistości. Z ich krytycznego oglądu rodziła się wizja Polski, jej przyszłości, jako państwa chrześcijańskiego, praworządnego, sprawiedliwego, zapewniającego godne warunki jednostce ludzkiej, a przez to całemu narodowi.

Chcę tylko podać tu bardzo istotny fragment, który ukazał się w szesnastą rocznicę odzyskania niepodległości. Tak opisywano czytelnikom źródło państwa: *Nie może być mowy o autorytecie władzy ani o silnych rządach, jeśli władza nie opiera się na prawie pojęcia chrześcijańskiej moralności*. Los jednostki ludzkiej osobowości był jakby wspólnym mianownikiem całej myśli politycznej i rozważań programowych. Przejście od integralnego nacjonalizmu do katolickiego, chrześcijańskiego personalizmu było miarą ewolucji świadomości społecznej II Rzeczypospolitej, szczególnie zaś jej projektodawców. Ten paradoks niesprawiedliwości dziejowej przesunął, jak mi się wydaje, w czasie te koncepcje, bowiem już w dzisiejszej rzeczywistości odnajdujemy szereg implikacji z programów, które nie zdążyły bądź nie mogły być skonsumowane z różnych przyczyn, a dzisiaj dopominają się realizacji, choć już w nowej rzeczywistości, obarzonej piętnem minionego półwiecza.

dr Janusz Kamocki:

Pragnę poruszyć dwie sprawy. Po pierwsze, mam bardzo dużo kontaktów z młodzieżą. Klęską jest fakt, że młodzież nie zna spraw, o których tu dziś mówimy. Bardzo ważny jest problem, żeby młodzież wyuczyć, że Polska to nie jest coś takiego, w co każdy może wejść i siłą przewrócić ustrój i od tego momentu będzie legalnym władcą tego terenu. Niestety, dotychczas tak była ta młodzież wychowywana. To jest bardzo ważny problem i sprawa należytego wychowania.

Wszystkie znane mi podręczniki, które teraz wychodzą, począwszy chociażby od bardzo ciekawej książki o prezydentach Rzeczypospolitej, wydanej przez Sejm czy Senat, z chwilą obejmowania prezydentury przez Wałęsę, podają listę prezydentów Rzeczypospolitej. Wszystkich. I Rzeczypospolitej i PRL. Wałęsa był jednakowo następcą całego rządu prezydentów emigracyjnych, jak i Bieruta, i Jaruzelskiego.

Trzeba więc dążyć do tego, by we wszystkich podręcznikach oficjalnie została wydana chociażby lista prezydentów Rzeczypospolitej, oczywiście Rzeczypospolitej, nie PRL. To jest jedna sprawa.

Natomiast chciałem dodać taki mały drobiazg historyczny. Na dwa dni przed przekazywaniem insygniów prezydenckich przez prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie prezydentowi Wałęsie rozmawiałem z nim w Londynie, gdzie byłem zaproszony jako przedstawiciel polskich ugrupowań niepodległościowych. Błagałem go w imieniu tych ugrupowań i dostałem zobowiązanie prezydenta Kaczorowskiego, że przy przekazywaniu

insygniów będzie zachowana ciągłość prawna Rzeczypospolitej Polskiej i że to w układach między nim a Wałęsą będzie tak załatwione, żeby to było nie tylko przekazanie eksponatów, co w praktyce się stało, ale przekazanie rzeczywiście insygniów i przekazanie ciągu prawnego Rzeczypospolitej.

Dlaczego tak się nie stało, to już inna historia.

prof. dr hab Jacek Trznadel:

Do wygłoszonych referatów trudno coś dodać z punktu widzenia prawa, natomiast pewien mój niedosyt wzbudził kontekst historyczny, w którym te wszystkie sprawy tu omawiane się działy.

W związku z tym wydaje mi się, że te argumenty historyczne, także z powodu znaczenia społecznego, bo przecież to idzie do mediów, do świadomości społecznej, powinny być jednak formułowane.

Jeżeli uznamy, że suwerenem legalności władzy państwowej jest naród, to trzeba by powiedzieć, jak wyglądał problem tego narodu w okresie powojennym. Proszę Państwa, wojna się kończyła, ale odwróćmy sytuację, wyobraźmy sobie, że to nie Związek Sowiecki, ale Hitler wygrał. Drugi wielki totalitarysta i ludobójca wygrał wojnę i on nam instaluje jakiś rząd polski.

Po okresie ludobójstwa Związku Sowieckiego, po przeszło milionie, jeśli nie milionach ludzi wywiezionych, po wykrwawieniu polskich elit, po uczestnictwie w tłumieniu ruchu oporu na ziemiach polskich przez bataliony NKWD i Armię Czerwoną, rozpoczyna się próba legalizacji tego ustroju. Mówiło się, że była wojna domowa. Nie było żadnej wojny domowej, bo obca armia i żandarmeria NKWD nie są stroną walce domowej, i o tym trzeba by mówić, jeśli mówimy o legalizmie PRL. Jeszcze po wojnie te najlepsze elity, które mogłyby brać udział w życiu społecznym, w życiu obywatelskim, w życiu wyborczym, były odsiewane i to odsiewane śmiertelnie.

Po wojnie, właściwie od 1944 r., ja tak uważam, działo się coś, co można by nazwać wielkim powstaniem narodu polskiego, które się tliło, wygasало, podsycało płomieniem i ten opór trwał co najmniej do początku lat pięćdziesiątych, także opór zbrojny. Ukazała się książka wydana przez MSW, komunistyczna, gdzie jest wykaz organizacji, które były źródłem oporu przeciwko tak zwanej władzy ludowej. Ukazała się także druga książka, wykaz nielegalnych publikacji i pism w okresie 1939–1941 i 1944–1956, ta książka liczy sobie ponad 350 stron wykazu samych pism.

Otóż, to był opór narodu i ten opór narodu został zdławiony. Dopiero na tym tle można mówić o fałszowaniu wyborów, ale te wybory były fałszowane też przez akty bezprawia, przez morderstwa, poprzez uprowadzanie członków opozycji i PSL. I to jest właściwie dopiero kontekst historyczny, który uświadomiony społeczeństwu będzie mógł coś powiedzieć o tych wszystkich warunkach prawnych. To nie jest tak, że powiedzmy, wybory sfalszowano na tle społeczeństwa francuskiego czy angielskiego. Nie. Tu

dokonywała się selekcja ludobójcza i na tle ludobójczego ustroju, który był w Rosji sowieckiej, narzucano Polsce inną władzę, przy pomocy zaciężnych janczarów i komunistów polskich.

To jest moja pierwsza uwaga historyczna.

Druga sprawa to sytuacja aktualna. Właściwie we wszystkich wypowiedziach – bardzo dużo zawdzięczam Pani Profesor Staniszkis, za co chcę podziękować – słyszę przede wszystkim wyrazy ubolewania, że oto nastąpiła korozja symboli, że społeczeństwo właściwie nie może uczestniczyć w swojej pracy obywatelskiej, w swoim uczestnictwie obywatelskim w życiu państwa.

Natomiast nie ma próby powiedzenia, czy dałoby się temu zaradzić i co robić, żeby temu wszystkiemu można było zaradzić. Konstatacja jest oczywista. Nastąpiło to, co Zbigniew Herbert nazwał zapaścią semantyczną.

Otóż muszę powiedzieć z ubolewaniem, że pod tym względem cechy tej zapaści semantycznej widzę także w postępowaniu zwycięzców czy przeważającej siły w nowej koalicji, to znaczy w grupie AWS, przywódców rządowych. (...)

Nie pamiętam, kto i kiedy wygłosił przemówienie, które można by nazwać płomiennym. Zdaje mi się, że ostatnim przemówieniem, którego słuchał i chciał słuchać cały naród, było niestety przemówienie Gomułki w 1956 r.

Jeśli tak, jeśli nie było żadnych faktów rewolucyjnych instalowania nowej niepodległości, to może należy wprowadzić jakiś przełom w języku, to może o tym, o czym mówimy łagodnie, z zachowaniem wszystkich pozorów elegancji, należałoby mówić również elegancko, ale o wiele bardziej wyrażnie.

To jest tak, jak w dziecinnej anegdocie. Co jest cięższe – kilo pierzy czy kilo żelaza?

I otóż, wydawałoby się, że to jest to samo, ale dzisiejszy politycy przypominają mi tych, którzy używają ciężarków zrobionych z pierza, chociaż może w argumentacji logicznej znaczą one to samo. Po prostu retoryka przywódców obecnych służy także zacieraniu tego przełomu, który powinien nastąpić między PRL, okresem niewątpliwie zbrodniczym i nielegalnym z punktu widzenia państwa i narodu. Ci przywódcy bardzo często używają takiego języka albo wierzą, że powinni używać takiego samego języka, jakiego używa się np. w państwach zachodnich. Tymczasem my powinniśmy mieć poczucie, że ciągle jeszcze żyjemy w okresie wielkiego przełomu i że ten przełom musimy zainstalować.

Jeżeli tego nie zrobimy, to nie przekonamy społeczeństwa. Społeczeństwo nie wierzy, że to jest rząd przełomu, że ten rząd może cokolwiek dokonać i efektem tego mogą być tylko następne nieefektywne albo nawet przegrane wybory.

dr Dariusz Dudek:

Nabrałem pewnych wątpliwości, czy w ogóle mam tytuł, aby tutaj zabrać głos? Nabieram bowiem przekonania, że z wypowiedzi Państwa, którzy tutaj wygłosili wspaniałe referaty i wzięli udział w dyskusji, wynika, że osoby urodzone w okresie PRL nie powinny zabierać głosu.

Otóż ja jestem urodzony w okresie PRL, w czasie środkowego Gomułki, ale pamiętam dobrze schyłkowy okres Gierka, później całą karierę ostatnich ekip. Myślę, że granica wieku nie jest tu decydująca.

Najpierw chciałbym powiedzieć, że nawet będący urodzonym w PRL miałem to doświadczenie, że zasypiając gdzieś w domu dziadka słyszałem bardzo niecenzuralne słowo, kiedy synowie dziadka rozmawiali z nim, wiedli wieczorne Polaków rozmowy. To w edukacji miało jakieś znaczenie. Kiedy w roku 1979 zobaczyłem swoich przyszłych kolegów w Lublinie biegających w chabrowych koszulkach i takich krwistoczerwonych krawatach, nie wiedziałem, co jest tego przyczyną. Później dowiedziałem się, że na inauguracji roku akademickiego był towarzysz pierwszy sekretarz.

W 1987 r. wziąłem udział w sesji katedr prawa konstytucyjnego. Tam wygłoszono sztandarowy referat pod hasłem „o dalszą demokratyzację z elementami pluralizmu”. Kiedy zgłosiłem delikatne zastrzeżenie semantyczne, czy w ogóle można mówić o demokracji, nie z elementami, ale bez rzeczywistego pluralizmu, wzbudziło to oburzenie, przerażenie i podobne jeszcze reakcje. I to była pierwsza i ostatnia sesja katedr prawa, w której wziąłem udział.

Przechodząc do dzisiejszych czasów, nie potrafię odpowiedzieć na pytanie studentom, dlaczego do tej pory nie zrobiono tego, co teraz Senat, w takiej formie, której zaraz poświęcę trochę uwagi, próbuje zrobić. Dlaczego w roku 1992 w tak charakterystyczny sposób utrwalono PRL, najpierw uchwalając, data przypadkowa, 23 kwietnia 1992 ustawę konstytucyjną, tryb przygotowania i uchwalenia nowej konstytucji Rzeczypospolitej, uznano konstytucję PRL za tymczasową, ale uznano. I uczynił to pierwszy w wolnych wyborach wybrany parlament.

Czynię z tego zarzut swoim przedstawicielom, zawiedli mnie i zawiedli jeszcze miliony ludzi. Uznali za tymczasową, ale uznali za skuteczną.

Podobnie poczynił sobie później parlament uchwalając małą konstytucję. To powiedzenie, że pochodzi ona z nieprawego łoża... Proszę nie utożsamiać jej z jakąś orientacją pravicową. Rzeczywiście, pamiętamy, w jakim trybie powstała. Tutaj może mała refleksja. Otóż tradycją polską jest to, że nasze ustawy zasadnicze dochodziły zawsze do skutku w niezwykłych okolicznościach. Państwo mówili już o Konstytucji 3 maja, ustawie rządowej, o konstytucji marcowej, też była pewnym kompromisem, nie trwałym efektem, o kwietniowej, o PRL-owskiej (...).

Co poprzedziło uchwalenie małej konstytucji. Ano, specyficzny zamach Sejmu, w trybie zmiany regulaminu sejmowego w zakresie procedury od-

rzucania poprawek senackich, dotyczących właśnie propozycji w zakresie konstytucji. To w ten sposób w przeddzień głosowania nad małą konstytucją w wersji proponowanej przez Senat Sejm kadencji 1991-1993 zmienił swój regulamin, aby ułatwić uporanie się z propozycjami Senatu, które przecież utrudniałyby całą procedurę.

I wtedy, kiedy 77 artykuł uchylił konstytucję starą, już nie PRL, tylko RP – po zmianie nazwy państwa – utrzymał w mocy pewne jej przepisy. I tutaj Trybunał jak gdyby ukuł nową kategorię źródeł prawa konstytucyjnego. Otóż Trybunał, który był w dziwnej pułapce legalizmu, powoływał się nie na konstytucję RP, ale na jakąś kategorię pozostawionych w mocy przepisów konstytucji z 22 lipca 1952 r. z późniejszymi zmianami.

Ta formuła była taka, że do czasu uchwalenia nowej konstytucji wprowadzone regulacje małej konstytucji utrzymują w mocy pewne stare przepisy dawnej konstytucji. Bo, jak wiadomo, one przeżyły nawet troszeczkę dłużej, bo nie tylko uchwalenie z 2 kwietnia, nie tylko referendum, ale obowiązywała sobie mała konstytucja do 17 października wraz z resztkami starej.

W sensie konstytucyjnoprawnym zachodzi ciągłość prawa konstytucyjnego. Konstytucja PRL – jak ktoś mówił – była tłumaczona. Rzeczywiście, porównując sowiecką z 5 bodajże grudnia 1936 r. i tę PRL z 22 lipca 1952 r. nawet człowiek nie zaprawiony językowo zobaczy, że ich niektóre przepisy są dosłownym tłumaczeniem. Ale zapewniono – i to jest dzieło naszego parlamentu wybranego w wolnych wyborach – ciągłość konstytucyjną.

Zadawałem sobie pytanie, dlaczego taka niemożność cechuje nasz parlament? Czy to jest niezdolność, czy to jest nieumiejętność? To uchylenie z pozostawieniem w mocy, tymczasowość tego rodzaju operacji. Bo też przychodził mi na myśl zdanie znakomitego prawnika konstytucjonalisty międzywojennego, który powiadał, że od pewnego czasu (a to był przełom lat 20. i 30.) w Polsce obserwujemy przemożny pęd do fabrykowania nowych projektów konstytucji. Dalej pisze tak: uważamy to za niepotrzebną stratę energii. Konstytucję może napisać i student II kursu prawa, pod warunkiem, że będzie wiedział, co w niej zamieścić. O tym wszakże zadecydują autorytety polityczne, których decyzji przewidzieć niepodobna.

Myślę, że tak to wyglądało, ten proces konstytucyjny. Dzisiaj nikt nie podaje w wątpliwość skuteczności obowiązywania konstytucji z 2 kwietnia. Konstytucja kwietniowa na bis. Nie komentujemy tego.

Referenci powoływali się na to, że nawet ta konstytucja, nawet ta skompromitowana preambuła... Prawda, co można powiedzieć o tej konstytucji? Oczywiście, ona mogła sprawę teoretycznie rozstrzygnąć i wówczas dzisiejsze spotkanie byłoby niepotrzebne. Ale nie mogła, gdy zważyć, kto był autorem tej konstytucji. I powiedzmy sobie wyraźnie, że jesteśmy w takim miejscu, że ta debata dotyczy tylko projektowanej uchwały Senatu. I tu mam pewien zarzut, ale to zarzut w cudzysłowie. Dlaczego uchwała? Była

uchwała Sejmu w sprawie uznania nielegalności wprowadzenia stanu wojennego. I co z tego?

Przepraszam za brutalne pytanie, ale pytam teraz już nie jako ekspert, ale jako prawnik, który ma na przykład do prowadzenia sprawę kogoś pokrzywdzonego w wyniku internowania. I co z tego, że Wysoki Sejm raczył przyjąć uchwałę?

Króciuteńko na temat uchwały senackiej. Uchwała zmierza do wyrównania braków konstytucji. Ona jest lepsza mimo pewnych potknięć i niezgrabności niż konstytucja, której preambuła jest po prostu zlepkiem pewnych pomysłów, nie uchybiając niczego osobie i zasługom osoby autora tego wprowadzenia.

W tej uchwale diabeł tkwi w szczegółach. W tej uchwale, gdyby się czytać, jest mowa o tym, że Senat uznaje okres funkcjonowania państwa polskiego powstałego w wyniku II wojny za pozbawiony cech suwerenności.

No nie okres, tylko państwo. I pytanie, czy jeżeli mówimy, że państwo, to czy polskie, czy na ziemiach polskich, czy duże państwo polskie, jak państwo podziemne, jak państwo polskie w tradycji tej wysokiej, czy po prostu atrapa państwa, jak to się pojawiało w wielu sformułowaniach.

Jedno z trudniejszych pytań moich studentów to to, do kiedy obowiązywała konstytucja z 23 kwietnia 1935? Nikt nie odpowie na to w sposób zadowalający. Na pewno nie do utraty samej terytorialnej suwerenności, w tej koncepcji triady państwowości terytorium – władze publiczne – naród. Na pewno nie 1 i nie 17 września 1939 r. – to podwójna agresja. Na pewno nie zakończenie wojny. Na pewno nie powstanie wymienionego już dzisiaj Rządu Tymczasowej Jedności Narodowej, na pewno nawet nie uznanie prawne na arenie międzynarodowej mocarstw dla tego rządu z udziałem 4 działaczy dawnego rządu londyńskiego. Na pewno nie uchwalenie konstytucji 22 lipca. Więc cóż? Może „okrągły stół”? No, on nie będzie na pewno miał zwolenników. Może więc przywrócenie nazwy państwa polskiego – nowela z 29 grudnia 1989, albo jej wejście w życie 31?

Może więc cezurą pomiędzy II a III Rzeczpospolitą są pierwsze wybory wolne w tym państwie po wojnie, czyli wybory prezydenckie. Która zatem tura wyborów prezydenckich, w wyniku których Lech Wałęsa uzyskał ten urząd. Może moment jego zaprzysiężenia, może moment symbolicznego przekazania insygniów władzy przez prezydenta Kaczorowskiego? Może jakiś inny moment. A może 2 kwietnia 1997?

W istocie jest to pewne niedomówienie w projekcie tej uchwały. I myślę, że warto by to sprecyzować. To musimy wiedzieć. W uchwale, jeżeli byłaby podjęta, warto by chyba dopowiedzieć, że władze, jak KRN, PKWN, Rząd Tymczasowy i późniejsze, wywodzące swą legalność i reprezentatywność z tego samego źródła, że legalność i reprezentatywność to jest tu po prostu nadużycie. To dzisiaj możemy mówić o legalnym czy reprezentatywnym charakterze organów. Nie o tamtych. To jest oczywista niezgrabność językowa. Ale z tego samego źródła. Jawi się więc pytanie, z jakiego.

Pan Profesor Granat mówił o tym, jak inne konstytucje są daleko bardziej odważne w nazwaniu rzeczy po imieniu. A o to chodzi. Język prawników jest do pewnego stopnia językiem sztucznym. Ale nie tylko sztucznym, eufemistycznym. Jest językiem, który potocznie jest określany mianem gmatwania rzeczy skądinąd prostych. Więc warto by to źródło wskazać.

W projekcie uchwały pojawia się pogląd, że można by unieważnić w drodze ustawowej pochodzące z tamtych lat akty normatywne, ustawy KRN, dekrety i tak dalej. Ja nie wiem, czy to jest najlepsza metoda. Najlepszym miejscem na podjęcie tego rodzaju pracy jest prawdopodobnie parlament.

Najlepszą metodą byłoby dokonanie stosownej zmiany konstytucji, choć może jest to zbyt daleko idące. Ale tak, jeśli Wysoki Senat stwierdza, że uważa za wskazane powołanie specjalnej komisji dla zbadania legalności referendum z 1946, wyborów z 1947, to jest zbędne. Jeżeli byśmy dzisiaj mieli się jeszcze wikłać i zastanawiać nad tak oczywistymi rzeczami, to zastanie nas trzecie czy następne jeszcze tysiąclecie w wikłaniu się w tych problemach. Uznajmy to za fakt notoryjnie znany.

Ale czy jest celowe powołanie specjalnej komisji i przedłożenie Sejmowi odpowiednich wniosków? Komisji – tak. Ale wyrażam taką nadzieję, że Senat stać na podjęcie uchwały, a następnie na zgłoszenie inicjatywy konstytucyjnej. Wszak jest jednym z podmiotów inicjatywy konstytucyjnej według nowej konstytucji.

Myślę, że Senat to jest dobre miejsce dla zapoczątkowania tego procesu. I myślę, że byłby to o wiele bardziej znaczący problem do podjęcia przez Senat w perspektywie tej konstytucji, która obowiązuje, niż na przykład jakies zmiany w związku z reformą samorządową, powiatową.

Tak więc ja bym widział za celowe większe zdecydowanie Senatu w zakresie także skuteczności tego, co Senat zamierza przedsięwziąć (...). Więcej. Może być rozpisane na wniosek jednego z podmiotów ogólnokrajowe referendum nad tą zmianą.

Spróbuję przedstawić taką tezę. Gdyby się okazało, że Senat by taki projekt wniósł, ale skutkiem jakiejś obstrukcji sejmowej czy gdziekolwiek indziej leżącej ta zmiana by się nie mogła dokonać, to być może ten parlament jest rzeczywiście niepotrzebny. I być może miałby rację wtedy komendant Józef Piłsudski, który wkraczając do Kongresówki wyraził taki oto sceptyczny pogląd, że Polaków trzeba kopać w coś do niepodległości. Oby okazało się dziś, że nie miał racji.

Maciej Rudziński:

Wydaje mi się, że zgodni jesteśmy wszyscy, z bardzo małymi wyjątkami, że chcemy ciągłości między I, II i III Rzeczpospolitą, ale tej ciągłości nie ma i tak długo nie będzie, póki nie spełnią się dwa warunki. Mianowicie:

ciągłość prawna, konstytucyjna, jak i ciągłość w świadomości narodowej, oparta na tożsamości narodowej.

Dlaczego nie ma tej ciągłości? Bo był okres PRL, który był po prostu wielkim okresem kłamstwa. Kłamstwa prawnego, politycznego, ekonomicznego, społecznego. I to kłamstwo, niestety, w dalszym ciągu funkcjonuje. W wielu sprawach. Przed chwilą przede mną mówiono na temat konstytucji kwietniowej, kiedy ona wygasła.

Otóż, to zabrzmiało może trochę jak anegdota, ale był u nas w Krakowie profesor Mazurkiewicz. Po dość długiej dyskusji zapytałem go, kiedy wygasła konstytucja kwietniowa? Profesor Mazurkiewicz, który był wtedy przewodniczącym Komisji Konstytucyjnej, przedstawicielem bodajże tego ugrupowania, do którego należy pan profesor Łopatka, powiedział mi po chwili zastanowienia, bo czuł, że jest jakaś zasadzka w tym pytaniu: no, oczywiście w 1952 r. Wtedy, kiedy powstała konstytucja, którą możemy nazwać stalinowską. Powtarzam, nie jestem prawnikiem, ale mu powiedziałem: dziękuję panu bardzo, wobec tego wszystkie dekrety między 1944 a 1952, które były sprzeczne z konstytucją kwietniową, są nielegalne. On mówi: nie, tak nie można powiedzieć.

Więc widzicie Państwo, panuje jakieś niedomówienie, jakieś kłamstwo. Tak bym to określił jako laik. I te niedomówienia są w obecnej konstytucji. Przecież tam jest dziura prawna. Powiedziałem to profesorowi Mazurkiewiczowi. Skoro obecna konstytucja odwołuje się do małej konstytucji, a mała odwołuje się do 1952 r., no to powstaje dziura między 1944 a 1952 r. I w tej dziurze prawnej są między innymi te dekrety Bieruta, o których mówił Pan Mecenasek Rościszewski. Czyli całe prawo własności. Proszę spojrzeć, jak prawo własności jest opracowane w tej konstytucji, przeforsowanej w ostatniej chwili przed przyjazdem Ojca Świętego do Polski. Otóż art. 21 nie mówi o ochronie prawa własności, tak jak to było w naszym solidarnościowym projekcie konstytucji. Mówi w 21 artykule o ochronie własności. To jest szalona różnica. Czyli nie ma tutaj ciągłości prawnej, jeżeli chodzi o ten drobny wycinek – prawa własności.

Inne kłamstwa. Niedawno pani Sierakowska w Sejmie mówiła: uważajcie, bo reprivatyzacja będzie i będzie się odbierać chłopom ziemię. To potworne kłamstwo, które funkcjonuje w mediach, w parlamencie. Przecież wiadomo, że nikt nie będzie chłopom odbierać ziemi. W projekcie reprivatyzacyjnym jest to podkreślone. Dlaczego ktoś ośmiela się dzisiaj takim kłamstwem operować? Wiadomo, w jakim celu.

Otóż, czy ten dekret Bieruta, który jest nielegalny, no powiedzmy sobie szczerze, bo nie ma żadnej delegacji prawnej w świetle właśnie konstytucji kwietniowej, czy on jest potrzebny po to, żeby chronić prawa rolników indywidualnych? On nie jest potrzebny. Dlatego, że wszyscy zapominamy o tym, że konstytucja marcowa rozpoczęła prawdziwą reformę rolną i że do roku 1939 rozparcelowano o wiele więcej ziemi niż po wojnie (bo rozparcelowano 2 miliony 600 tysięcy hektarów). W zapasie ziemi do rozparcelo-

wania pozostało milion 700 tysięcy, czyli dokładnie tyle, ile Bierut potem rozparcelował.

Możemy powiedzieć, że parcelacja była oparta legalnie na konstytucji marcowej. Do tego niepotrzebny jest nielegalny dekret, którego tak kurczowo niektórzy się trzymają. Dekret Bieruta, który nawiasem mówiąc, był najgorszym przecież wrogiem rolników, bo chciał zaprowadzić kolchozy.

Funkcjonują w dalszym ciągu kłamstwa i póki z tym nie skończymy, póki nie powie się w konstytucji Polski, że nawiązujemy do konstytucji kwietniowej, nie do tej z 1952, ale do kwietniowej, która nawiązywała do marcowej, a marcowa do Konstytucji 3 maja, jeżeli tego nie zrobimy, nie zerwiemy z tym kłamstwem, tak długo nie będzie ciągłości prawa.

Jeżeli chodzi o temat, który poruszyła Pani Profesor Staniszkis. Ja bardzo dużo i często rozmawiam z młodzieżą, co to jest ta nasza tożsamość narodowa. Profesor Drozdowski mówił bardzo ciekawie o tym, że właśnie duży odłam inteligencji polskiej związał się z komunizmem. Powiem więcej. Właściwie działał dla komunizmu. Właśnie inteligenci pracowali w prasie, pisali podręczniki marksistowskie. Dlaczego tak się stało? Zapominamy o tym, jaka jest ta nasza tożsamość. Nie mówimy pełnej prawdy.

Ta nasza tożsamość jest inna niż na przykład czeska czy niemiecka. Bardzo często mówimy, że opiera się na wartościach chrześcijańskich. To jest tylko pół prawdy. Bo w Czechosłowacji, w NRD, w Rumunii Kościół został przez komunistów prawie zupełnie wytepiiony. A to samo ziarno chrześcijańskie rzucone na glebę polską wydało o wiele lepsze owoce. Bo to była inna kultura. Jaka? Powiedzmy pełną prawdę, której nie mówimy. I młodzież o tym nie wie, nie słyszy. To była kultura rustykalna. Ona powstała na wsi. Bo do XVIII w. w mieście mieszkało tylko 15% ludności – tak jak mówił profesor Tazbir. Nasza kultura powstała na wsi. Gdzie? Pomiędzy chatą wiejską, dworem a kościołem. To była ta rozmowa, rozprawa pomiędzy panem, wójtem a plebanem. I dlatego Stalin uderzył, po pierwsze, we dwory, które zniszczył zupełnie jako ostoję polskości. Potem chciał uderzyć w wieś polską, która się ratowała. I uderzył w Kościół.

Mówmy pełną prawdę. Póki jej nie będziemy mówili, nie odrodzi się nasza świadomość narodowa i nasza tożsamość narodowa.

Reasumując: trzeba mówić prawdę. W jaki sposób? Trzeba by mieć media do dyspozycji. Proszę Państwa, leży na przykład bardzo ciekawy film przez nas nakręcony na temat, o którym nikt nic nie wie. To była wielka akcja ziemiańska, ogromne pieniądze na ratunek dla społeczeństwa, dla Żydów, na oświatę. O tym nikt nic nie wie. Ten film leży w telewizji w programie I od dwóch lat. Nie chcą go jakoś wyświetlać.

Ja napisałem na przykład artykuł do pewnej redakcji. Opisałem, że Witos się ukrywał u nas we dworze, miał wyjechać do Londynu, żeby się połączyć z Mikołajczykiem. Redakcja tego nie wydrukowała, bo to jest prawda niewygodna dla PSL na przykład. Więc mówienie pełnej prawdy jest

koniecznością, tak jak wydaje mi się koniecznością wprowadzenie pewnych zmian w obecnie obowiązującej konstytucji.

Michał Staszewicz:

Chciałbym zwrócić uwagę na dwie kwestie. Otóż, po pierwsze, ruch, który spowodował konwersję ustroju w ciągu ostatnich lat, bo tak to chyba trzeba nazwać – był ruchem oddolnym, a więc popartym jakąś szeroką akcją społeczną, jak i ruchem odgórnym, ruchem elit.

Obecnie ten ruch oddolny w pewien sposób się wypalił. Tak więc, żeby wywołać jakikolwiek odzew, potrzebne są działania zdecydowane i daleko idące. A przecież odzew taki wywołać trzeba, bo w istocie taki jest przynajmniej, jak rozumiem, sens samej inicjatywy zaproponowanej przez Komisję Ustawodawczą Senatu.

Po drugie, akt rangi uchwały w świetle obowiązującej w obecnym porządku prawnym hierarchii źródeł prawa jest aktem rangi niezwykle nikłej, by nie rzec, że właściwie znikomej. Tymczasem temat tej konferencji brzmi „Konsekwencje przywrócenia ciągłości prawnej”. Te konsekwencje będą miały miejsce wtedy i tylko wtedy, jeżeli za tą uchwałą pójda jakieś akty rangi ustawowej czy wreszcie rangi konstytucyjnej.

Reasumując: konferencję nt. przywrócenia ciągłości prawnej, a więc na temat *stricte* prawny, zdominowały kwestie aksjologiczne. W istocie każdy spór o prawo konstytucyjne jest sporem o wartości. O te wartości spierać się trzeba. Ale obecne spotkanie i proponowana przez Komisję Ustawodawczą Senatu uchwała spełni swe zadania, to jest spowoduje skutki wobec obecnych, przyszłych pokoleń, a także postulowane w tytule tej konferencji konsekwencje prawne, tylko wtedy, gdy uchwała będzie jedynie wstępem do dalej idących, konkretnych działań.

Omawiania uchwała jest niezbędna, ale jako akt tej rangi pozostanie jedynie aktem deklaratoryjnym, co najwyżej pewnym kontekstem interpretacyjnym, najwyżej dla orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. Mówimy tu o prawie. Prawo nie jest sztuką samą dla siebie. Ono ma charakter służebny, musi być przekładalne na praktykę. Żeby było zaś na tę praktykę przekładalne, musi być podejmowane w aktach rangi o praktycznej doniosłości.

Przyjmując tę uchwałę trzeba przede wszystkim to mieć na względzie, że ma być ona jedynie wstępem dalszego ciągu konkretnych działań. Do tego potrzebna jest wola polityczna, do tego potrzebny jest pewien konsensus. Mówiąc po prostu, do tego potrzebny jest układ sił w parlamencie.

To prawda, ale jeżeli potraktujemy tę uchwałę i co za tym idzie tę sesję jako same dla siebie, jako nie mające przełożenia na praktykę, to chyba nie będzie konsekwencji, o których mowa w temacie konferencji, a również nie będzie żadnego odzewu społecznego ani spełnienia obowiązku wobec poko-

leń czy też wymogu zwykłej przyzwoitości, o której wspominał Pan Profesor Łączkowski.

prof. dr hab. Ryszard Szawłowski:

W nawiązaniu do wypowiedzi mecenasa Szczuki opowiem o swoim wspomnieniu z małego miasteczka Końskie w Kieleckiem. Mianowicie oburzony komandir sowiecki, byłem świadkiem tej rozmowy, powiada do zstraszonej ludności: dlaczego tu polskie flagi nie są wywieszane? Na to ta ludność polska: a to można? A on: nie tylko można, ale to *prikaz* jest taki, wy je tutaj wywieście, bo nie będzie dobrze z wami. Więc tak to wyzwolenie na różnych terytoriach Polski centralnej wyglądało.

Co do dzisiejszej sesji, chciałem poruszyć dwie sprawy.

Jedna rzecz, to jest ciągłość prawa II Rzeczypospolitej. Słusznie skupiono się tutaj na prawie wewnętrznym, jakby umyło ręce, jeśli chodzi o prawo międzynarodowe. Ja na innym zebraniu sugerowałem i teraz też chcę to zauważyć, że jednak zagadnienie ciągłości jest też zagadnieniem prawa międzynarodowego, może w innym aspekcie, ale jednak. (...)

Dруга sprawa to *casus* referatu prof. Łopatki.

Otóż, na ten temat trzeba napisać osobny artykuł, ale powiem tu jednak parę słów.

Ja dysponuję dwoma tekstami sygnowanymi przez Pana Łopatkę na ten właśnie temat. Wersja wstępna i to, co wszyscyśmy tutaj dziś otrzymali.

W wersji obecnej on się wycofał z niektórych rzeczy, na przykład z tego, że my się ośmieszamy. Takich rzeczy już tam nie ma, że Senat się ośmiesza, w ogóle my, Polacy, się ośmieszamy. Tam były tezy, że jeśli chodzi o przyjęcie takiej uchwały, to przecież automatycznie czy quasi-automatycznie będzie oznaczać, że wszystkie umowy międzynarodowe, które PRL zawarła czy kwestia długów itd., że to wszystko spowoduje jakiś straszny chaos, z wielką szkodą prawdopodobnie w końcu dla Polski.

Ale nawet i w tym tekście, który dzisiaj był tutaj przedstawiony, na przykład terminologia „państwo burżuazyjne” w odniesieniu do współczesnej, III Rzeczypospolitej, to jest terminologia przejęta prosto z ubiegłej epoki.

Kiedy byłem przez długie lata na Zachodzie, recenzowałem grube dziesiątki prac z ówczesnego bloku sowieckiego.

Między innymi natrafiałem na prace Pana Łopatki, albo przez niego redagowane, albo współredagowane. Chciałem tylko jedną rzecz zacytować. Była między innymi praca Łopatki i Wieruszewskiego, „Podstawowe prawa i obowiązki obywateli PRL w okresie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”, Warszawa 1976.

I tam taki kwiatek odnalazłem, który oczywiście zacytowałem i który teraz mi się przypomniał i który cytuję: *Trzeba jednak powiedzieć, że nasz sy-*

stem praw i wolności obywatelskich niejednokrotnie krytykowany jest przez siły bliskie i bratnie, w tym także przez niektóre partie komunistyczne, działające w krajach kapitalistycznych.

W swojej krytyce bratnie siły nie biorą pod uwagę odmiennej sytuacji, jaka u nas istnieje w dziedzinie praw i wolności obywatelskich w porównaniu z sytuacją w innych krajach. Krytyka wypływa z braku zrozumienia tego, że my sami decydujemy o poziomie rozwoju swoich praw, że jesteśmy gospodarzami w tym zakresie, że nie wysuwamy tych spraw, które dla nas nie mają już znaczenia, a które mają istotne znaczenie dla ludzi pracy w krajach kapitalistycznych, jak na przykład prawa do strajku. Z tego wynikało, że klasa robotnicza w Polsce, która ma w ręce tę własność, nie ma potrzeby strajkować przeciw sobie.

Ja mówię to dlatego, że po prostu daję wyraz mej własnej opinii, że takie machinacje, manipulowania, przekręcanie tekstu, demagogia, w moich oczach dyskwalifikują takiego człowieka, w każdym razie, żeby mnie uczył, bo przecież byłem jednym z obecnych wśród tutejszego audytorium. (...)

Senator Piotr Łukasz Juliusz Andrzejewski:

Dziękuję wszystkim Państwu za ten pierwszy etap pracy nad zagadnieniem, które niewątpliwie będzie wymagało zrealizowania w postaci nie tylko uchwały, ale i aktów legislacyjnych, ale do tego trzeba nie tylko wiedzy, woli politycznej, ale też i możliwości ich wykonania.

Dobrze, że w tej chwili jesteśmy na tym etapie. Myślę, że nastąpią i następne, co pozwalam sobie przekazać jako wolę zrealizowania tego, o czym Państwo mówiliście.

* * *

Opinie i ekspertyzy
dotyczące projektu
uchwały Senatu

prof. dr hab. Adam Łopatka

Uwagi dotyczące projektu uchwały Senatu z 9 grudnia 1997 r.

Atr. 7 konstytucji z 2 kwietnia 1997 r. stanowi, że organy władzy politycznej działają na podstawie i w granicach prawa. Czy konstytucja przyznaje Senatowi jako organowi władzy publicznej kompetencje do delegalizacji władz państwa polskiego istniejącego w latach 1944-1990? Lektura konstytucji nie pozwala na pozytywną odpowiedź na to pytanie. Nie ma w konstytucji upoważnienia dla Senatu do podejmowania decyzji o tak daleko idącym znaczeniu prawnym. Gdyby Senat zdecydował się na taką uchwałę, musiałaby być ona uznana za nielegalną.

Ponieważ są w Polsce ludzie, nie brak ich, jak widać i wśród senatorów, którzy uważają tego rodzaju decyzję za zasadną i potrzebną, mogą dać wyraz swemu pogładowi w publikacjach, w uchwałach różnych gremiów partyjnych i w temu podobny sposób. Natomiast angażowanie do tych celów Senatu, jako jednego z organów władzy ustawodawczej, wydaje się przedsięwzięciem szkodliwym dla prestiżu tego organu. Tego rodzaju uchwała, nie wywołując żadnych skutków prawnych, z konieczności ośmieszyłaby Polskę również poza jej granicami.

Akty prawotwórcze obowiązują, jak wiadomo, od ich uchwalenia do uchylecia. Konstytucyjne organy powołane do tworzenia prawa czynią to i mogą czynić bez osobnej uchwały Senatu. Prawo obowiązuje ta długo, jak aktualna kompetentna władza chce, aby obowiązywało.

Badanie wydarzeń, jakie miały miejsce w dziejach narodu, przed wielu laty zwłaszcza, jest zadaniem historyków i instytucji naukowych. Mogą one wypowiadać się, o ile znajdą po temu podstawy, i o legalności tych wydarzeń. Natomiast tego rodzaju działalność nie wchodzi w zakres kompetencji i zadań Senatu.

To, że państwo polskie odrodzone w 1918 r. zachowuje ciągłość do dnia dzisiejszego, jest wyjaśnione od dawna. Nie ma przeszkód, aby Senat zgodził się z tym poglądem i potwierdził go swym autorytetem. Czym innym jest natomiast zmiana władz w państwie polskim w tym okresie. Do po-

wstania PKWN państwo reprezentował rząd w Londynie. Od lipca 1944 r. do czerwca 1945 r. było dwóch pretendentów do reprezentowania państwa: rząd w Londynie, uznawany przez część państw koalicji antyfaszystowskiej, i PKWN (i Rząd Tymczasowy), uznawane przez drugą część tej koalicji. Od powstania Rządu Jedności Narodowej państwo polskie reprezentował rząd w Warszawie. Przełom w 1989 r. też nie naruszył ciągłości państwa. Tyle, że do powołania rządu Tadeusza Mazowieckiego reprezentował je rząd innej orientacji politycznej, a dziś reprezentują je kolejne rządy innej orientacji politycznej. Udawanie, nawet przez najbardziej eksponowane organy, że było inaczej, nic w dziejach nie zmienia. To udawanie zaczęło się wcześniej, niż pojawił się projekt uchwały Senatu z 9 grudnia 1997 r. Znajduje ono nawet wyraz w numeracji Rzeczypospolitych w obowiązującej konstytucji. Projekt uchwały może świadczyć co najwyżej, że chęć takiego udawania jest trwała.

Co się tyczy suwerenności państwa, też sprawa jest jasna. Jak wiadomo, cechami państwa jest to, że posiada ono wyłączność kontroli nad pewnym terytorium oraz ludnością zamieszkującą to terytorium i że sprawuje ono władzę najwyższą, powołaną do reprezentowania danego terytorium i ludności, uznawaną przez innych członków społeczności międzynarodowej. Te cechy państwo polskie w latach 1945-1989 niewątpliwie posiadało. Było uznawane przez inne państwa, w tym przez wszystkie wielkie mocarstwa, było członkiem organizacji międzynarodowych zarówno uniwersalnych, jak i regionalnych, zawierało różne ważne i szanowane przez inne państwa umowy międzynarodowe. Było pełnoprawnym członkiem społeczności międzynarodowej.

Każde państwo, w tym i polskie w latach 1945-1989, zaciągało i zaciąga zobowiązania wobec innych państw i wobec wspólnoty międzynarodowej. Te zobowiązania bywają dalej idące i mało znaczące. Zawsze jednak w jakimś zakresie ograniczają absolutnie pojmowaną suwerenność państwa. Polska pod tym względem nie była wyjątkiem. Jej ograniczenia, skutkiem biegu dziejów mało od Polski zależnych, miały miejsce w sposób widoczny wobec ZSRR, ale także wobec innych partnerów i organizacji międzynarodowych. Nie były to ograniczenia w jakościowy sposób inne niż ograniczenia suwerenności RFN, Włoch czy niektórych innych państw zachodnich, nie mówię już o państwach Ameryki Łacińskiej, wobec USA. Wtedy dominowali w Polsce ludzie, którzy – reprezentując Polskę – godzili się na takie ograniczenia. Dziś też są ludzie w Polsce – reprezentujący państwo, którzy nie tylko godzą się na ograniczenia naszej suwerenności wobec państw, tym razem zachodnich, a nawet więcej, uważają, że znacznie dalej idące jej ograniczenia będą korzystne dla Polski i usilnie zabiegają o te ograniczenia.

Poważny organ, jakim jest Senat, może bardziej by potwierdzał opinię, że jest „izbą refleksji”, gdyby był w ferowaniu opinii historycznych ostrożny. Chyba że Senat zechce podzielić pogląd jednego z publicystów radzieckich, który twierdził, że im dane państwo jest bardziej związane z ZSRR, a dalekie

od USA, tym bardziej jest wolne i suwerenne. Zaś państwo związane z USA i dalekie od ZSRR jest niesuwerenne i zniewolone. Była to „klasowa koncepcja suwerenności”. Autor, jeżeli Senat zechce podzielić jego pogląd, dokonując stosownych przekształceń w jego formule, zapewne się zdziwi żywotnością swego pomysłu.

Przypuśćmy jednak, że projekt zostanie przez Senat przyjęty. Jakie będzie miał skutki prawne? Prawnych skutków nie może mieć żadnych. Będzie miał natomiast skutki polityczno-propagandowe. Będzie świadectwem tego, że aktualna większość parlamentarna szuka nowych grup ludzi niezadowolonych z niej. Do koniecznych zapewne niepopularnych decyzji gospodarczych chce dodać drażniące pewne kręgi społeczne decyzje polityczno-propagandowe.

Z własnej woli dbający o swoje interesy ludzie takich czynów nie podejmują, chyba że są przez kogoś czy przez coś zmuszeni.

Jakie reperkusje międzynarodowe może mieć przyjęcie proponowanej uchwały ?

— że umowy w sprawach granic państwa zawierane z władzami polskimi przed 1989 r. można podważać, bo partner polski był nielegalny,

— że pożyczki zaciągnięte za granicą przez władze mogą być niespłacane, bo zaciągający je nie byli legalnymi reprezentantami państwa polskiego.

W stosunkach wewnętrznych reperkusje mogą być następujące:

— czy dzisiejsza prywatyzacja mienia kiedyś upaństwowionego jest ważna,

— czy nadania własności na ziemiach zachodnich i północnych, m.in. podmiotom Kościoła katolickiego, są ważne,

— czy porozumienie „okrągłego stołu” o dopuszczeniu „Solidarności” do władzy są ważne, czy było godne porozumiewać się z nielegalną władzą.

prof. dr hab. Wojciech Łączkowski

Ekspertyza prawna dotycząca projektu uchwały Senatu RP stwierdzającej ciągłość prawną między III a II Rzeczpospolitą Polską

Uwagi ogólne

Podjęcie uchwały Senatu, której dotyczy ekspertyza, jest nie tylko wskazane, ale niezbędne co najmniej z dwóch powodów:

— Uczciwość wobec przyszłych pokoleń, a także przyzwoitość w stosunku do Polaków, którzy żyli na terenach Polski i na emigracji w ostatnim półwieczu, wymaga oficjalnego stwierdzenia przez Senat RP (dobrze byłoby, aby także przez Sejm RP) prawdy o tamtym okresie. Oczywiście szkoda, że nie nastąpiło to niezwłocznie po przemianach z lat 1989/90, lecz skoro tak się nie stało, trzeba to zrobić bez dalszej zwłoki teraz.

— Drugi powód przemawiający za podjęciem projektowanej uchwały ma charakter pragmatyczny i dotyczy uporządkowania regulacji ustrojowo-prawnych, jako logicznego następstwa stwierdzenia prawdy o półwieczu, jakie minęło od czasu utraty przez Polskę niepodległości w 1939 r.

II. Uwagi szczegółowe

— Trafne jest stwierdzenie uchwały, że na ziemiach Polski nie było suwerennego państwa polskiego. Wskazują na to cztery czynniki: ustrój polityczny i gospodarczy, polityka zagraniczna, kontrola nad armią i policją (milicją) oraz obsada głównych stanowisk publicznych. Wszystkie wymienione wyżej dziedziny zależały – w podstawowym zakresie – od sił zewnętrznych. Zarówno ustrój polityczno-gospodarczy, jak i kierunki polityki zagranicznej, a także kontrola nad armią, milicją, tzw. służbami specjalnymi oraz obsada głównych stanowisk decyzyjnych nie tylko nie zależały od demokratycznie wyłonionych organów państwa, lecz uzależnione były od sił zewnętrznych. To powoduje, że na ziemiach polskich w całym omawia-

nym tu półwieczu nie było suwerennego państwa polskiego. Stwierdzeniu temu nie przeczy fakt, że całego tego okresu nie można traktować jako okupacji, a także, że opresywność wobec narodu polskiego przybierała różne formy i natężenie: od jawnego terroru okupacyjnego, poprzez represje tzw. okresu stalinowskiego, złagodzenie tego stanu po 1956 r., kolejne okresowe zwiększanie represyjności w latach 70-ych, aż po znowu drastyczne zaostrożenie terroru w latach 80-ych.

Powyższe okoliczności wskazują na to, iż na ziemiach Polski po 1939 r. nie tylko były sprawowane rządy totalitarne, lecz ponadto, że twór państwowy, który powstał po II wojnie światowej, nie miał cech suwerennego państwa polskiego. Na to stwierdzenie nie ma wpływu fakt, że epizodycznie zwiększano zakres kompetencji tamtego państwa. Po pierwsze dlatego, że zakres ten dotyczył spraw drugorzędnych, nie obejmujących żadnej z wymienionych wyżej czterech dziedzin, które decydują o faktycznej suwerenności państwa. Po drugie, margines swobody zależał od woli sił zewnętrznych i wbrew tej woli nie mógł być dowolnie zwiększany. Twierdzą tak nawet osoby sprawujące w tamtym czasie najważniejsze funkcje publiczne, m.in. osoby odpowiedzialne za wprowadzenie stanu wojennego w 1981 r. Wreszcie po trzecie, przyznanie pewnego marginesu niezależności w sprawach drugorzędnych pozorowało istnienie odrębnego bytu państwowego, co było potrzebne dla uznania międzynarodowego oraz pozyskania przychylności niewyrobionych politycznie obywateli.

Biorąc to wszystko pod uwagę, należy uznać za prawdziwe stwierdzenie Senatu RP, że okres funkcjonowania państwa powstałego w wyniku II wojny światowej do 1990 r. pozbawiony był cech suwerenności.

— Trafne jest także stwierdzenie zawarte w projektowanej uchwale Senatu, że Krajowa Rada Narodowa, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, Rząd Tymczasowy, Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i późniejsze władze państwowe wywodzące swoje istnienie z tego samego, co wyżej wymienione podmioty, źródła – nie były organami uprawnionymi do stanowienia prawa w imieniu narodu polskiego.

Brak na ziemiach Polski suwerennego państwa polskiego musi prowadzić do wniosku, że nie było tam także suwerennego polskiego prawodawcy.

Powyższe stwierdzenie wywołuje dalsze wnioski, już bardziej szczegółowe, które w głównych punktach zostały zarysowane w projektowanej uchwale Senatu RP.

Formułowaniu, a później realizacji tych wniosków powinna towarzyszyć świadomość, że dotyczą one wyłącznie problematyki prawa wewnętrznego, bez konotacji z uwarunkowaniami międzynarodowymi. Próba kwestionowania obecnie zdarzeń międzynarodowych, których uczestnikiem lub niekiedy tylko przedmiotem była atrapa państwa polskiego, byłoby mało realne, a nawet szkodliwe. Trudno sobie nawet wyobrazić kwestionowanie dzisiaj np. problemu granic, które wprawdzie wytyczone zostały bez udziału Polski, ale są powszechnie uznane przez społeczność międzyna-

dową i dotyczą przecież nie tylko Polski. Podobnie – podważanie wszystkich zobowiązań międzynarodowych podjętych przez ówczesny twór państwowy mogłoby przynieść więcej szkód aniżeli korzyści, nie wspominając nawet o nikłym prawdopodobieństwie realizacji podnoszonych w tym zakresie wniosków.

Natomiast jeśli chodzi o prawo wewnętrzne, należy mocno podkreślić, że proponowane w uchwale Senatu unieważnienie wymienionych tam aktów prawnych oraz weryfikacja całego systemu prawa stanowionego do 1990 r. na ziemiach Polski w jej obecnych granicach nie może doprowadzić do chaosu prawnego i niepewności wszystkich skutków prawnych, które nastąpiły na podstawie tamtych przepisów. Chodzi o to, aby naprawianie jednych szkód i krzywd nie następowało przez wyrządzanie nowych, polegających np. na pozbawianiu niewinnych osób ich praw słuszenie nabytych (pojęcie pochodzące m. in. z orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego).

Weryfikacja przepisów prawnych ustanowionych przed 1990 r. powinna prowadzić do dwóch celów:

— do unieważnienia, a nie tylko do uchylenia tzw. prawa niegodziwego, sprzecznego z zasadami prawa uznawanymi przez narody cywilizowane (określenie tzw. Konwencji Rzymskiej 4.XI.1950 r.), w szczególności takich przepisów, na podstawie których dochodziło do masowych konfiskat mienia obywateli polskich, do pozbawiania ich wolności, a nawet życia w związku z ich działalnością patriotyczną lub przekonaniami światopoglądowymi, do ograniczania rozwoju cywilizacyjno-kulturowego Polski przez tłumienie wolności wypowiedzi, stowarzyszania się, życia religijnego, kontaktów zagranicznych, wolnego rozwoju nauki, reglamentację gospodarczą itd. itp.

— do uznania – *ex post* – że pozostałe przepisy (nieobjęte punktem a) nabierają godności prawa pochodzącego od suwerennego i demokratycznego prawodawcy.

Pozwoli to na uniknięcie niezrozumiałej fikcji prawnej, według której obywatele polscy muszą nadal podlegać przepisom ustanowionym przez niesuwerennego i nieuprawnionego prawodawcę. Przepisy te łatwo jest przekształcić *ex post* w niekwestionowane prawo, jednak pod warunkiem, że taka będzie wola suwerennego prawodawcy polskiego jasno wyrażona w formie ustawowej. Przykłady metod, według których można by to przeprowadzić, znajdują się między innymi w konstytucji marcowej z 1921 r. (art. 126) lub w rozwiązaniach Republiki Włoskiej po upadku faszyzmu.

— Problematyka nieuchylonej dotąd konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. wymaga wreszcie niedwuznacznego rozstrzygnięcia w obowiązującej konstytucji RP. Godnego rozwiązania tego problemu wymaga szacunek do niedawnej przeszłości Polski, z którą łączność obecnie deklarujemy.

III. Uwagi redakcyjne

— W drugim zdaniu projektowanej uchwały pojęcie „Państwa Polskiego” proponuję zastąpić słowem „Państwa”. Z całości tekstu uchwały słusznie wynika bowiem, że nie chodzi tu o suwerenne państwo polskie, lecz o twór państwowy, który tej cechy był pozbawiony, gdyż jego powstanie, kształt ustrojowy i późniejsze trwanie zależały w istocie od sił zewnętrznych.

— W pkt. 3, w ósmym wierszu od dołu, zwrot „...mające być uchylone...” proponuję zastąpić zwrotem: „...mające być unieważnione”. Jest to o tyle ważne, że przy uchyleniu przepisu uznaje się na ogół ważność skutków prawnych, jakie on wywołał przed dniem uchylenia. Natomiast unieważnienie przepisu powoduje równoczesne unieważnienie skutków. Stwierdza się bowiem nieważność od samego początku.

— W przedostatnim wierszu słowo „obowiązującego” proponuję zastąpić słowem „stanowionego”. Nie można bowiem wykluczyć, że będzie trzeba unieważnić jakiś przepis, który w 1990 r. już wprawdzie nie obowiązywał, ale który wywarł wciąż trwające skutki (np. niektóre przepisy tzw. małego kodeksu karnego). Unieście te skutki będzie można tylko przez stwierdzenie nieważności tego przepisu obowiązującego w przeszłości.

— Ostatni akapit wymaga poprawek językowych. Np. powinno być „...referendum przeprowadzone w dniu...” czy „...wyborów z dnia...”.

Reasumując, wyrażam opinię, że projektowana uchwała Senatu RP odpowiada prawdzie historycznej i jest potrzebna ze względów moralnych oraz pragmatycznych, pozwalając wreszcie logicznie uporządkować niekonsekwencje i niejasności ustrojowoprawne, jakie zastała Rzeczpospolita Polska po minionym półwieczu.

dr Dariusz Dudek*

Opinia prawna w przedmiocie projektu uchwały Senatu z dnia 9 grudnia 1997 roku

I. Przedmiot opinii

Ocena relacji przedmiotowego tematu projektowanej uchwały Senatu do obowiązującej konstytucji.

II. Uwagi szczegółowe dotyczące treści uchwały

— Stwierdzenie *ciągłości prawnej między III Rzeczpospolitą Polską jako suwerennym i niepodległym państwem a II Rzeczpospolitą (...)* nasuwa uwagę, iż brak tu jednoznacznego stanowiska co do określenia cezur czasowych zarówno końca II RP, jak i początku III RP. Zwłaszcza problematyczne wydaje się precyzyjne wskazanie początku nowej państwowości. W grę wchodzi kilka możliwości:

A) 13.12.1989 r., tj. powrót do tradycyjnej nazwy państwa: Rzeczpospolita Polska oraz jego godła: wizerunek orła w koronie (co nastąpiło w trybie zmiany konstytucji ustawą z dnia 29.12.1989 r.);

B) 1990 r., ściślej: data pierwszych powszechnych i wolnych wyborów prezydenckich (25.XI., 9.12.) lub raczej data zaprzysiężenia wygranego prezydenta (początek kadencji) bądź symboliczna data przekazania mu insygniów władzy II RP przez R. Kaczorowskiego – ostatniego prezydenta RP na wychodźstwie;

C) pierwsze wolne wybory parlamentarne w 1991 r.;

D) uchwalenie (2.IV.), przyjęcie w referendum (25.V.), bądź wejście w życie nowej konstytucji (17.X.1997 r.). Warto zauważyć przy tym, że w perspektywie prawnomiędzynarodowego statusu Polski jako państwa su-

* dr Dariusz Dudek – Wydział Prawa Kanonicznego i Świeckiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

werennego istotne znaczenie można przypisywać także takim wydarzeniom, jak opuszczenie terytorium Polski przez wojska sowieckie czy koniec „bloku wschodniego” i jego instytucji (m.in. Układu Warszawskiego). Natomiast w ścisłym związku z określeniem w opiniowanym projekcie państwa mianem III Rzeczypospolitej – pozostaje treść preambuły do nowej konstytucji, która jako pierwszy akt o tej randze odwołuje się *expressis verbis* do takiej nazwy.

— Nie należy uznawać **okresu funkcjonowania Państwa Polskiego powstałego w wyniku II Wojny Światowej do 1990 r. za pozbawiony cech suwerenności**. Wszak nie chodzi o ocenę okresu, czyli czasu, epoki itp., ale o ocenę konkretnego państwa PRL (i jego funkcjonowania) jako niesuwerennego. W tym kontekście posługiwanie się dużymi literami w określeniu Państwa Polskiego – jest niewłaściwe, a w określeniu wojny – wątpliwe.

— Wskazanie iż KRN, PKWN, RT oraz TRJN i **późniejsze władze państwowe wywodzące swoją legalność i reprezentatywność z tego samego źródła** – nie były organami konstytucyjnymi suwerennego Państwa Polskiego uprawnionymi do stanowienia prawa w imieniu Narodu Polskiego – podlega złożonej ocenie: bezsprzecznie trafna jest druga część zdania. Natomiast w odniesieniu do wymienionych organów niewłaściwe jest stwierdzenie o ich *legalności i reprezentatywności*. Przeciwnie: brak tych atrybutów, czyli legitymizacji prawnej (zwłaszcza wyborczej), powoduje odmowę akceptacji prawa stanowionego przez te organy. Notabene, uchwała unika wyraźnego wskazania „źródła”, czyli pochodzenia wymienionych „władz”. I drobna uwaga stylistyczna: użyte pojęcie „władz państwowych” ma charakter potoczny; chodzi tu raczej o organy władzy.

— Sposób przejścia w projekcie do części postulatywnej (*wychodząc z tej przesłanki Senat następnie uważa...*) jest niezgrabny. A to dlatego, że powyżej powołano kilka „przesłanek”, a nie jedną, „wychodzenie” jest określeniem zbyt metaforycznym, zaś sugerowana kolejność temporalna („następnie”) – odpowiadać ma tylko porządkowi wnioskowania logicznego.

— W numerowanej części projektu uchwały, dotyczącej systemu prawnego, pkt 2 wydaje się stanowić częściowe rozwiązanie problemu postawionego w pkt. 1. W świetle tych sformułowań może nasuwać się wniosek, iż jednym z aktów prawnych II Rzeczypospolitej, i o najwyższej randze, jest konstytucja z 23 kwietnia 1935 r.- dotąd nie uchylona *legalną procedurą prawną*. Oba te postulaty (pkt 1 i 2) nasuwają poważne trudności, przy czym można mieć wątpliwość: a) czy konieczne jest pozytywne ustalenie, które akty II RP nadal obowiązują – gdyż to powinno wynikać z poszanowania podstawowych norm kolizyjnych w prawie, b) czy *określenie charakteru i zakresu obowiązywania* konstytucji kwietniowej dotyczy czasu, czy skutków jej obowiązywania.

— *Unieważnienie w drodze ustawowej pochodzących z lat 1944-1947, obowiązujących nadal* ustaw i dekretów – uważam za błędne z następujących powodów: A. Postulat ten stoi w sprzeczności z treścią zdania

3 części wstępnej projektu; skoro bowiem zakładamy, iż organy stanowiące prawo we wskazanym okresie nie posiadały legitymacji, nie były organami suwerennego państwa i nie reprezentowały Narodu - to błędem jest twierdzenie, iż takie akty (chyba tylko z racji formy prawnej) nadal obowiązują w nowym, suwerennym państwie; B. nieokreślone jest pojęcie *unieważnienia* w odniesieniu do aktów normatywnych: czy chodzi tu rzeczywiście o uznanie ich nieważności od samego początku (*ex nunc*), czy tylko o uchylenie (*ex nunc*); C. wydaje się, iż bardziej uniwersalne rozwiązanie polegałoby na odniesieniu się do rozważanej problematyki w unormowaniu o randze konstytucyjnej, chociaż – warto podkreślić – nowa konstytucja nie przewiduje (vide: art. 87) takiego rodzaju źródła prawa powszechnie obowiązującego, jak funkcjonujące w latach 1992-1997 ustawy konstytucyjne.

— *Utrzymanie w mocy praw słusznie nabytych w oparciu o mające być uchylone przepisy* – wprowadza odmienną formułę, iż zdanie 1 pkt 3: sugeruje derogację, a nie unieważnienie aktów normatywnych: Zdanie to zawiera oczywisty lapsus (*prawa* zamiast: *praw*) i poprzez stylistycznie niepoprawne określenie (*mające być uchylone przepisy (...)*) – powoduje całkowite zamieszanie terminologiczne i temporalne (kiedy ma nastąpić uchylenie?). Określenie skutków prawnych obowiązywania tego prawa w zakresie praw słusznie nabytych – rodzić musi zasadnicze wątpliwości i trudności w praktyce, nawet w podanym dla przykładu zakresie indywidualnej własności ziemi nabytej w dobrej wierze. Dziwi przy tym akcentowanie przez projekt takiego nabycia, z pominięciem (przemilczeniem) idei reprivatyzacji, jako zasadniczego skutku odrzucenia poprzedniego systemu prawnego w sferze stosunków własnościowych. Podobne zresztą jest stanowisko... nowej konstytucji.

— *Konieczność przyjęcia nowych regulacji prawnych* jest trafnie dostrzegana, chociaż nie wydaje się, aby mechanizm ten miał polegać na generalnym zastępowaniu dawnego unormowania nowym. Pojęcia *komplementarności* i *zupełności* systemu są prawie jednoznaczne, nie ma więc potrzeby używania obu jednocześnie.

— Postulat powołania specjalnej komisji (*Senat uważa za wskazane...*) jest mniej imperatywny, niż wcześniej wymienione, niezbędne działania. Nie wyjaśnia jednak, o jaką komisję chodzi: parlamentarną, samego Senatu czy jeszcze inną, np. z udziałem przedstawicieli sądownictwa i nauki? Przy określeniu celu powołania tej komisji – projekt popada znów w poważne sprzeczności: A. *legalność* referendum z 1946 r. oraz wyborów z 1947 r. jest wykluczona zarówno w kontekście zdania 3 części wstępnej uchwały, jak i w świetle wiedzy historycznej; B. *weryfikacja systemu prawa obowiązującego do 1990 r.* pozostaje w kolizji zarówno z ww. zd. 3 części wstępnej, jak i z pkt. 3 części postulatywnej.

— *Przedłożenie Sejmowi odpowiednich wniosków*, które zapewne mają być efektem prac komisji – sugeruje, iż chodzi tu o specjalną komisję Senatu. Jeśli więc „wnioski” te mają mieć realny kształt projektów normatyw-

nych, to trzeba uwzględnić fakt, iż inicjatywa ustawodawcza przysługuje Senatowi, a nie jego komisjom (art. 118 ust. 1 konstytucji).

III. Konkluzje

— Poza podniesionymi wyżej uwagami szczegółowymi, treść projektowanej uchwały Senatu może być odniesiona do obowiązującej konstytucji – właściwie tylko w zakresie jej (konstytucji) preambuły. Wstęp do konstytucji, mimo iż stanowi jej integralną część, nie ma charakteru normatywnego w takim stopniu, jak dalsze przepisy, nie pozwala na łatwe zdekodowanie wyraźnych norm prawnych. Jednak nie oznacza on tylko uroczystej formuły, zwyczajowo przyjętej, a pozbawionej znaczenia prawnego. Znaczenie to z pewnością ujawni się w procesie wykładni przepisów konstytucji, przede wszystkim w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego.

Nie sposób tu bliżej analizować znaczenia wstępu, podkreślić jednak trzeba, iż budził on kontrowersje w stopniu odwrotnie proporcjonalnym do jego zawartości *stricte* prawnej. To preambuła stanowiła bowiem miejsce, w którym możliwe było: dokonanie obrachunku z przeszłością, historią PRL, określenie momentu restytucji suwerennej państwowości polskiej, odwołanie się do ponadpozytywnych źródeł prawa stanowionego, mianowicie do prawa naturalnego i wartości nadrzędnych względem prawa stanowionego, gdzie wreszcie – wzorem pierwszych polskich ustaw zasadniczych: Konstytucji 3 maja i konstytucji marcowej – można było zamieścić *invocatio Dei*.

— Zwraca uwagę zawarte we wstępie nawiązanie tylko *do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej*, przy braku wyraźnego odniesienia się do epoki PRL. Eufemistycznie brzmi zdanie: *pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane*. Bynajmniej nie jest też jasne znaczenie zdania: *odzyskawszy w 1989 roku możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o jej (Ojczyzny) losie...* – wszak nie można na serio twierdzić ani tego, że w 1989 r. PRL stała się państwem demokratycznym, ani, że sama zmiana nazwy państwa w grudniu 1989 r. wykreowała jego suwerenność.

— Z powyższych względów uważam, iż projektowana uchwała – chociaż zawiera sformułowania bardziej jednoznaczne i precyzyjne niż treść wstępu do konstytucji – nie pozostaje w sprzeczności ani z tym fragmentem konstytucji, ani z unormowanymi w niej zasadami ustrojowymi Rzeczypospolitej (rozdział I) czy innymi przepisami, w tej liczbie z treścią przepisów przejściowych (zwłaszcza art. 236 ust. 1), dotyczących uregulowań prawnych niezbędnych dla stosowania i realizacji konstytucji. Uchwała ta, w pewnym, ograniczonym (z racji swej niskiej rangi) stopniu kompensuje mankamenty i braki nowej konstytucji. Do tego celu najbardziej właściwą drogą byłaby jednak nowelizacja konstytucji z 2 kwietnia 1997 r.

prof. dr hab. Grzegorz Górski*

Ekspertyza dotycząca relacji pomiędzy obowiązującym systemem prawa a konstytucją RP z 1935 r.

Aby odpowiedzieć na problem sformułowany przez Komisję Ustawodawczą Senatu RP, konieczne jest najpierw rozważenie, jaki był los przepisów konstytucyjnych przyjętych w Rzeczypospolitej Polskiej ostatecznie w 1935 r.

Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. i jej tragiczne następstwa, w tym okupacja całego obszaru państwowego, nie wpłynęły na obowiązywanie tego aktu. Jakkolwiek okupanci niemiecki i sowiecki zgodnie głosili ostateczną likwidację państwa polskiego, były to działania sprzeczne z obowiązującym porządkiem prawa międzynarodowego. Dlatego też, poza tymi państwami i ich satelitami, pozostałe kraje w dalszym ciągu uznawały Rzeczpospolitą jako równoprawny podmiot wspólnoty międzynarodowej. Jednym ze źródeł tego uznania był fakt, iż najważniejsze władze państwa polskiego legitymowały się konstytucyjnym umocowaniem. Rozwiązania prawne, które zawierała konstytucja z 1935 r., pozwalały bowiem na ukształtowanie naczelných władz państwa nawet w warunkach całkowitej okupacji terytorium kraju, a jednocześnie dawały im takie instrumenty, które pozwalały również w drodze konstytucyjnej tak modyfikować obowiązujące prawo, by dostosować swe funkcjonowanie do nadzwyczajnej sytuacji. Z tego punktu widzenia polskie władze państwowe dysponowały instrumentami, jakich nie posiadał żaden inny, funkcjonujący na wychodźstwie ośrodek władz państw okupowanych. To właśnie m. in. opierając się na tych możliwościach stworzone zostały podstawy działania funkcjonujących w okupowanym kraju instytucji państwowych, określanych Polskim Państwem Podziemnym.

Powyższe uwagi są istotne dla przyjęcia pierwszego, niewątpliwego ustalenia, że mianowicie wybuch wojny i okupacja terytorium państwowego

* prof. dr hab. Grzegorz Górski – kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Rzeczypospolitej nie miały w istocie żadnego praktycznego wpływu na kwestie obowiązywania konstytucji z 1935 r.

Sytuacja taka trwała w sposób nieprzerwany do lipca 1945 r., kiedy to w następstwie porozumienia mocarstw sprzymierzonych w Jałcie – USA, ZSRS i Wielkiej Brytanii – utworzony został w kraju tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, na który stopniowo przeniesione zostało uznanie społeczności międzynarodowej i który faktycznie (choć bez wątplenia opierając się na pomocy zewnętrznej) przejął władzę na obszarze całego kraju. Do tego czasu, od lipca 1944 r. mieliśmy do czynienia z sytuacją kształtującą się na terenach RP dwuwładzy. Z jednej strony, funkcjonowały bowiem władze ustawodawcze przez mające konstytucyjne oparcie instytucje Prezydenta RP i Rząd RP, z drugiej zaś kształtował się ośrodek określający się jako „rewolucyjny”. Instytucje tego ośrodka – pełniące funkcję parlamentu tzw. Krajowa Rada Narodowa oraz występujące jako rząd tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a później Rząd Tymczasowy. Zgodnie ze sformułowaną *ex post* doktryną konstytucyjną, „uzasadnienia swej legalności” ośrodek ten nie szukał w *przedwojennym porządku prawnym, lecz bezpośrednio w woli narodu*. Odrzucając konstytucję z 1935 r. jako faszystowską i narzuconą narodowi siłą ośrodek ten jako *jedynie legalną uznawał (...) konstytucję z 1921 r., której podstawowe i demokratyczne zasady miały obowiązywać (...) do czasu (...) zwołania Sejmu Ustawodawczego, który miał uchwalić nową konstytucję*. Ówczesnie jednak, poza polityczną deklaracją zawartą z fundamentalnym dokumencie tego ośrodka - tzw. manifeście lipcowym z 1944 r., żaden inny dokument czy enuncjacja nie ustosunkowały się do kwestii obowiązywania konstytucji z 1935 r. Nie ulega wątpliwości, iż proklamacja zawarta w tzw. manifeście lipcowym nie mogła być ani prawnie skuteczną derogacją konstytucji z 1935 r., ani stanowić wystarczającej podstawy do przywrócenia mocy obowiązującej choćby części przepisów derogowanej mocą tej konstytucji, konstytucji z marca 1921 r.

Trzeba też zwrócić uwagę na to, iż nowy ośrodek władzy kwestie porządku konstytucyjnego traktował w sposób zupełnie specjalny. We wszystkich innych sferach stosunek do obowiązującego przed wojną porządku prawnego i jego zmian, nawet w obszarach szczególnie istotnych z punktu widzenia głoszonej przez nową władz ideologii i „rewolucyjnego” programu, nie odbiegał od norm prawniczej poprawności. Przeciwnie. Nastąpiła generalna recepcja prawa przedwojennego, a tam gdzie ulegało ono zmianom, dokonywano ich z zachowaniem odpowiedniej drogi legislacyjnej i każdorazowo stosowano klauzule wyraźnie derogujące regulacje przedwojenne. Zresztą stan taki trwać będzie przez cały okres tzw. PRL-u.

Z punktu widzenia naszych rozważań istotne jest także, że kiedy w początkach 1947 r. wyłoniony w kontrowersyjnych wyborach Sejm Ustawodawczy przyjął dwie ustawy konstytucyjne składające się razem na tzw. małą konstytucję, w przepisach tych nastąpiła bezpośrednia recepcja kil-

kudziesięciu przepisów konstytucji z 1921 r. Co istotne, przyjmując tę regulację, ówczesne władze nie derogowały również konstytucji z 1935 r. Nie wnikając na tym miejscu w rzeczywiste motywacje skonstatować należy, iż było to także swoiste uznanie za nieobowiązującą konstytucji z 1921 r. Przyjęcie bowiem klauzuli derogującej konstytucję z 1935 r. otwierałoby drogę do przywrócenia mocy tamtej konstytucji. Tu jednak wybrano inne rozwiązanie – przejęto tylko pewną liczbę przepisów konstytucji z 1921 r., a wobec konstytucji z 1935 r. w ogóle nie zajęto stanowiska.

Konsekwencją tego „rewolucyjnego” stosunku do konstytucyjnych podstaw funkcjonowania państwa było to, iż konstytucja z 1952 r. (nowego już państwa - Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej), także żadnych klauzul derogacyjnych nie zawierała.

O ile jednak, nie podzielając owych „rewolucyjnych” zasad, można usiłować zrozumieć motywacje ośrodka komunistycznego, o tyle zupełnie niezrozumiała jest postawa elit politycznych po 1989 r. Ani przyjmując tzw. małą konstytucję w 1992 r., ani uchwalając konstytucję w 1997 r., tego niezmiernie ważnego problemu – stosunku do konstytucji z 1935 r. – nie próbowano nawet rozwiązać. Zwrócić trzeba też uwagę, że jedynie przygotowany przez Społeczną Komisję Konstytucyjną projekt obywatelski zawierał zapis rozwiązujący ten problem.

Powyższe spostrzeżenia uprawniają zatem do jednoznacznego stwierdzenia, iż z uwagi na to, że konstytucja z 1935 r. nigdy nie została formalnie uchylona, nie straciła zatem swej mocy obowiązującej.

Przeciwnicy tej tezy (choć generalnie unikają dyskusji) posługują się dwoma argumentami, które miałyby dowodzić, iż konstytucja z 1935 r. nie obowiązuje, po pierwsze powołują się na generalną zasadę prawną, w myśl której *prawo późniejsze uchyla prawo wcześniejsze – lex posterior derogat legi priori*. Po drugie wskazują, iż w myśl zasady *desuetudo*, konstytucja przestała obowiązywać.

1. Analizując, czy w interesującej nas sytuacji można powoływać się na argument, iż konstytucja z 1935 r. nie obowiązuje w myśl reguły *lex posterior derogat legi priori*, trzeba od razu stwierdzić, że jest to teza absolutnie karkołomna. Przyjęcie takiego rozumowania w odniesieniu do norm konstytucyjnych musiałoby rzutować także na reguły legislacji w odniesieniu do innych sfer, a to powodowałoby nieobliczalne konsekwencje. Skądinąd i w 1992 r., i w 1997 r. wprowadzane regulacje konstytucyjne zawierały przecież wyraźne klauzule derogacyjne, co stawia pod znakiem zapytania szczerść tej argumentacji.

Ale przede wszystkim należy pamiętać o tym, iż zasada *lex posterior derogat legi priori* nie jest substytutem klauzuli derogacyjnej, jak zdaje się chcieliby zwolennicy takiego poglądu, na derogację konstytucji z 1935 r. Wręcz przeciwnie, zasada ta jest właśnie konsekwencją braku takiej klauzuli, w efekcie czego dochodzi do kolizji norm prawnych i które to kolizje zasada ta (obok innych) ma rozstrzygać. Przyjęcie zatem takiego rozumowa-

nia potwierdza jednoznacznie, czego chyba zwolennicy tej koncepcji sobie nie uświadamiają, iż konstytucja z 1935 r. nie straciła swej mocy obowiązującej. Należy też pamiętać, że z zasadą *lex posterior derogat legi priori* związana jest zasada *lex posterior generalis non derogat legi priori speciali*. Obie te konstatacje mają istotne znaczenie dla rozważenia kwestii relacji konstytucji z 1935 r. do obecnego systemu prawa, do czego za chwilę wrócę.

2. Pisząc o cofnięciu uznania międzynarodowego dla władz RP funkcjonujących na wychodźstwie na podstawie konstytucji z 1935 r. nie zaznaczyłem, iż nie było to równoznaczne z zakończeniem przez nie działania. Przeciwnie. Ośrodek ten funkcjonował na tych podstawach aż do końca 1990 r. Jest to istotne z punktu widzenia rozważenia, czy w odniesieniu do tej konstytucji można mianowicie mówić o zastosowaniu zasady *desuetudo*, czyli wygaśnięcia aktu prawnego. Istotne jest w tym wypadku, jak długi okres musi upłynąć, aby powstało powszechne przeświadczenie, iż dany akt prawny już nie obowiązuje. Czy możliwe jest sformułowanie obiektywnych kryteriów, które stworzyłyby podstawy do jednoznacznego stwierdzenia, iż w konkretnym momencie moc obowiązująca tej konstytucji wygasła. Jestem przekonany, że nie jest możliwe.

Powyższe rozważania pozwalają nam potwierdzić sformułowany wyżej pogląd, iż konstytucja z 1935 r. nie utraciła swej mocy obowiązującej. Prześledźmy zatem, jakie mogą być praktyczne następstwa tego stanu rzeczy? Wskażę na kilka interesujących kwestii.

1. Zgodnie z art. 13. Ust. 2 d) konstytucji z 1935 r. prerogatywą prezydenta jako Zwierzchnika Sił Zbrojnych (art. 12d) było mianowanie i zwalnianie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Art. 63 natomiast dawał prezydentowi prawo wydawania dekretów „w zakresie zwierzchnictwa Sił Zbrojnych, a w szczególności określi dekretem organizację naczelną władz wojskowych”. Art. 56 uprawnienie to czynił wyłączną kompetencją prezydenta.

Obowiązująca natomiast obecnie konstytucja, wedle której prezydent jest także „najwyższym zwierzchnikiem Sił Zbrojnych” (art. 134 ust. 1), nie zawiera żadnych innych konstytucyjnych przepisów precyzujących zasady wykonywania tego zwierzchnictwa. Jeśli zatem prezydent RP wyda obecnie dekret precyzujący te zasady, to kto i na podstawie jakich przepisów zakwestionuje takie działanie?

2. Wspomniany art. 56 konstytucji z 1935 r. dawał także prezydentowi RP wyłączne prawo regulowania dekretami „organizacji administracji rządowej”. Kto i w jaki sposób zakwestionuje wydanie przez prezydenta RP obecnie dekretu, w którym wprowadzi dla przykładu nowe regulacje dotyczące funkcjonowania urzędów wojewodów albo działania aparatu skarbowego? Obecnie obowiązująca konstytucja nie zawiera i w tym wypadku żadnych szczególnych regulacji.

3. Także art. 56 dawał prezydentowi RP wyłączne prawo regulowania dekretami organizacji rządu. Art. 25 ust. 5 doprecyzował, iż dekrety te

w szczególności określać mają zakres działania prezesa Rady Ministrów, Rady Ministrów i ministrów. Ciekawe, jak zareagowałby rząd, gdyby nagle okazało się, że właściwie wszystkie najważniejsze kwestie dotyczące jego funkcjonowania zostały uregulowane w dekreście prezydenta. Obowiązująca konstytucja i w tej materii zawiera przecież jedynie ogólne sformułowania (art. 148 określa ogólnie zakres kompetencji prezesa Rady Ministrów, art. 146 ust. Kompetencje Rady Ministrów, a art. 149 ust. 1 ministrów).

Wskazane wyżej przykładowe obszary możliwych następstw istniejącego nieładu konstytucyjnego nie wyczerpują oczywiście zagadnienia. Dowodzi to, iż nie zajmujemy się tu jedynie naukowymi spekulacjami, ale że chodzi tu o kwestie zasadniczej wagi. Jestem przekonany, że przyjmowana dotąd taktyka (motywowana zresztą często bardzo różnie) przemilczania lub bagatelizowania problemu poruszanego w niniejszym opracowaniu, prowadzi donikąd.

prof. dr hab. Grzegorz Górski

Dwie konstytucje kwietniowe

17 października 1997 r. weszła w życie, uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia, Konstytucja Rzeczypospolitej. Jej powstawaniu, procesowi uchwalania i zatwierdzania w referendum powszechnym towarzyszyły namiętne spory. Nie sposób też nie zauważyć, że nierozstrzygnięty został problem wielkiej wagi.

Chodzi mianowicie o rozstrzygnięcie kwestii obowiązywania konstytucji kwietniowej z 1935 r. I nie jest to tylko pytanie o ważne skądinąd kwestie ciągłości państwowości polskiej czy o stosunek do tzw. PRL-u. Jest to kwestia fundamentalna, bowiem trzeba odpowiedzieć na pytanie, co z punktu widzenia ogólnie przyjętych norm i zasad prawnych stało się z konstytucją kwietniową?

Jedną z najważniejszych zasad odnoszących się do tzw. temporalnego zakresu obowiązywania prawa jest uznanie, iż akt prawny obowiązuje dopóty, dopóki nie zostanie uchylony mocą później wydanego aktu prawnego¹. Można powiedzieć, iż oczywistość tej zasady nie jest kwestionowana w żadnym cywilizowanym systemie prawnym. Poprawne stosowanie klauzul derogacyjnych jest jednym z najważniejszych weryfikatorów poziomu legislacji w danym porządku prawnym. Trzeba jednak pamiętać, że nie zawsze klauzule derogacyjne są zapisywane w wydawanych aktach prawnych. Konsekwencją takich sytuacji są kolizje norm prawnych, do rozwiązywania których stosuje się specjalne zasady – w tym wypadku zasadę *lex posterior derogat legi priori*. Nad tym, czy w przypadku konstytucji z 1935 r. możemy mówić o stosowaniu tej zasady, zastanowimy się w dalszej części tych rozważań.

Zanim do tego przejdziemy, ustalić jednak należy, czy i jak rozwiązana została kwestia derogacji konstytucji kwietniowej.

Kontrowersje związane z uchwaleniem konstytucji w latach 1934 – 1935 spowodowały², iż kiedy jesienią 1939 r. odbudowywano już we Francji polskie instytucje państwowe, poważnie rozważano możliwość odejścia od sto-

sowania przepisów obowiązującej konstytucji. W końcu jednak, także pod wpływem argumentów zadeklarowanych dotąd przeciwników konstytucji, obóz gen. Sikorskiego zaakceptował jej regulacje³. W zgodzie z przepisami tej konstytucji ustanowione zostały najwyższe władze państwowe Rzeczypospolitej – Prezydent RP, Prezes Rady Ministrów i Rada Ministrów oraz Naczelný Wódz. Zapewniło to Rzeczypospolitej prawnopaństwową ciągłość i międzynarodowe uznanie⁴.

Stan taki przetrwał do połowy 1945 r., kiedy to międzynarodowe uznanie uzyskał, powołany na podstawie zawartego w Jałcie porozumienia trzech mocarstw – USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

W tym czasie, od końca lipca 1944 r., działały już na części uwolnionych spod okupacji niemieckiej terenów Polski centralnej struktury quasi-rządowe, tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i jego ekspozytury, które od początku 1945 r. przybrały nazwę tzw. Rządu Tymczasowego. Obok tych struktur o charakterze administracyjnym działa także od 31.12.1943 r. aspirująca do roli najwyższej reprezentacji Narodu – tymczasowego parlamentu, tzw. Krajowa Rada Narodowa.

Pomiędzy lipcem 1944 r. a lipcem 1945 r. mieliśmy zatem do czynienia z sytuacją funkcjonowania dwóch niezależnych od siebie aparatów państwowych.

Pierwszy, w postaci najwyższych władz RP w Anglii i ich krajowych ekspozytur – Delegata Rządu RP na Kraj - Wicepremiera Rządu RP i Krajowej Rady Ministrów, działał na podstawie przepisów konstytucji z 1935 r. i miał uznanie społeczności międzynarodowej, wyłączwszy ZSRR i państwa związane z III Rzeszą.

Drugi ośrodek, a więc wymienione wyżej tzw. Rząd Tymczasowy i tzw. Krajowa Rada Narodowa, nie szukał uzasadnienia swej legalności w przedwojennym porządku prawnym, lecz bezpośrednio w woli narodu⁵. Odrzucając konstytucję z 1935 r. jako faszystowską i narzuconą narodowi siłą, ośrodek ten jako jedynie legalną uznawał (...) konstytucję z 1921 r., której podstawowe i demokratyczne założenia obowiązywać miały (...) do czasu zwołania (...) Sejmu Ustawodawczego, który miał uchwalić nową konstytucję⁶.

Było to jednak bardzo „swoiste” odwołanie się do konstytucji marcowej i to nie tylko dlatego, że ta nie przewidywała oczywiście takich instytucji jak PKWN czy Krajowa Rada Narodowa. Wiadomo też przecież, że realia lat 1944–1947 były jaskrawym zaprzeczeniem „demokratycznych zasad konstytucji marcowej”⁷. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że KRN i PKWN, a później także Rząd Tymczasowy i TRJN zasady te traktowały w swej działalności prawodawczej zupełnie swobodnie, by nie powiedzieć instrumentalnie.

Interesujący jest na tym tle fakt, iż ośrodek komunistyczny poza sferą regulacji konstytucyjnej, gdzie obowiązywały całkowicie „rewolucyjne zasa-

dy”, w praktyce recypował niemal cały, pozostały porządek prawny II Rzeczypospolitej. Tylko tam, gdzie pojawiały się pilne konieczności, choćby z uwagi na potrzebę budowy nowego ładu społeczno-gospodarczego, następowały oczywiście bardzo szybkie zmiany. Już pierwszy dekret PKWN wydany 31 sierpnia 1944 r.⁸, choć zawierał regulacje odnoszące się do zupełnie nowych materii prawnych, odwoływał się wprost do regulacji przedwojennego kodeksu postępowania cywilnego⁹. Kolejny akt prawny, „sztandarowa” regulacja PKWN, czyli dekret z 6 września 1944 r. o reformie rolnej¹⁰, zawierał wyraźną klauzulę derogującą przedwojenną ustawę o reformie rolnej z 1925 r.¹¹. W innym dekrete PKWN z 7 września 1944 r.¹² uchylono przepis z przedwojennej ustawy o ubezpieczeniu społecznym oraz z rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej o dopłatach za porady lekarskie¹³. Dekret PKWN z 23 września 1944 r. z przepisami wprowadzającymi Kodeks Karny Wojska Polskiego¹⁴ zawierał przepis derogujący Kodeks Karny Wojskowy z 1932 r. oraz wszelkie wydane na jego podstawie przepisy¹⁵. Wreszcie w latach 1945–1946 wydanych zostało 9 dekretów zawierających nowe regulacje w zakresie prawa cywilnego¹⁶. Równocześnie wydano przepisy wprowadzające, zawierające wyraźne klauzule derogujące przepisy obowiązujące przed 1 września 1939 r.¹⁷. Wymienione na przykład różne obszary regulowane decyzjami nowej władzy kierowały się cały czas dwoma przesłankami: bądź recepcją przepisów przedwojennych (wszędzie tam gdzie nie wkraczały nowe regulacje, bądź wyraźną derogacją przepisów przedwojennych (wszędzie tam gdzie uznawano, iż są one sprzeczne z kierunkami przebudowy ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego).

Można zatem przyjąć, iż sfera regulacji konstytucyjnych była z tego punktu widzenia traktowana przez ten obóz wyjątkowo. Tak dalece, iż poza ogólną deklaracją polityczną, zawartą w tzw. manifeście PKWN z lipca 1944 r.¹⁸, odrzucającą konstytucję kwietniową jako „bezprawną” i „faszystowską”, rewolucyjnie usposobiony ośrodek władzy w praktyce więcej tym aktem prawnym się nie zajmował. Trudno jednak uznać tę deklarację za prawnie skuteczną derogację. Dla wykonywanej faktycznie władzy nie miało to ówczasie oczywiście żadnego znaczenia praktycznego, od strony formalnej jednak, trzeba to podkreślić, konstytucja kwietniowa nie przestała obowiązywać.

W styczniu 1947 r., po kontrowersyjnych wyborach¹⁹, wyłoniony został Sejm Ustawodawczy, który miał uchwalić nową konstytucję. Jednak dopiero po ponad pięciu latach, po przedłużeniu jego kadencji, uchwalona została ustawa zasadnicza państwowa o nowej już nazwie – Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej²⁰. Z punktu widzenia niniejszych rozważań istotne jest to, że konstytucja lipcowa także nie odnosiła się do problemu obowiązywania konstytucji kwietniowej²¹. Można przyjąć, iż był to formalny wyraz niechęci zwycięskiego obozu do „faszystowskiego dziedzictwa”. Zastanawia jednak, iż konstytucja lipcowa nie odnosiła się także w ogóle do kwestii obowiązywania konstytucji marcowej. A był to problem

istotny nie tylko dlatego, że formalne obowiązywanie jej zasad wynikało z deklaracji zawartej w tzw. manifeście PKWN. Dla przykładu odwołanie się już nie tylko do demokratycznych zasad konstytucji marcowej znalazło się wśród pierwszych regulacji nowej władzy. Ustawa KRN z 11 września 1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych recypowała wprost dwa artykuły konstytucji z 1921 r.²²

Sejm Ustawodawczy na początku swej kadencji uchwalił dwie ustawy konstytucyjne, tworzące tzw. małą konstytucję²³. Regulacje te także recypowały wprost bardzo wiele przepisów konstytucji marcowej. Mała konstytucja nie odnosiła się jednak również ani do kwestii obowiązywania konstytucji kwietniowej, ani też konstytucji marcowej jako całości. Konstytucja marcowa, derogowana postanowieniami konstytucji kwietniowej, przez Sejm Ustawodawczy, ani tym bardziej przez KRN, nie została przywrócona. Ale skoro nowa władza, wbrew teoretycznym dogmatom o „rewolucyjnej woli” narodu, szukała jakichś źródeł swej konstytucyjnej legitymizacji, skoro dała temu wyraz bezpośredni w swej fundamentalnej deklaracji ideowo-politycznej, czyli w manifeście PKWN, a pośrednio poprzez recepcję części tych przepisów do małej konstytucji²⁴, to przyjmując konsekwentnie powinna dać temu wyraz w swej autorskiej już konstytucji z 1952 r., derogując konstytucję marcową. Taki akt miałby znaczenie nie tylko polityczne i symboliczne. Taki akt można byłoby uznać w pewnym sensie także jako swoistą formę derogacji konstytucji kwietniowej. To jednak nie nastąpiło, co zrozumiałe być może jedynie w kontekście owej rewolucyjnej proveniencji obozu rządzącego i chęci podkreślenia zerwania ze starym porządkiem.

Formalną konsekwencją takiego stanowiska obozu rządzącego stało się faktyczne utrzymanie mocy obowiązującej konstytucji kwietniowej. Choć, co trzeba powtórzyć, nie miało to żadnych konsekwencji praktycznych w Kraju. Abstrahujemy tu cały czas od faktu, iż w sposób nieprzerwany na podstawie postanowień konstytucji kwietniowej funkcjonował ośrodek państwowy w Londynie, utrzymywany przez polskie, niepodległościowe wychodźstwo. Dzięki temu cały czas konstytucja kwietniowa była aktem prawnym praktycznie obowiązującym, choć stosowanym w warunkach oderwania od terytorium Kraju. Ta konstatacja ma istotne znaczenie dla naszych przyszłych rozważań.

Zwrócić należy uwagę także na fakt, iż władze komunistyczne ciągle kierowały się swoistą, „dialektyczną” logiką. Już pierwsze akty prawne wydane pod rządami konstytucji PRL zawierały klauzule derogacyjne przepisów przedwojennych²⁵. Taka praktyka trwać będzie praktycznie przez cały okres PRL, bowiem jeszcze przez długi czas w różnych sferach obowiązywały regulacje prawne z II Rzeczypospolitej. Zwróćmy uwagę na jeszcze dwie szczególne regulacje. Wprowadzone w 1964 r. kodeks cywilny i kodeks postępowania cywilnego zastąpiły obowiązujące jeszcze regulacje przedwojenne i wyraźnie je deregowały²⁶. Podobnie rzecz się miała z kodeksem

karnym i kodeksem postępowania karnego z 1969 r., które derogowały swe obowiązujące dotąd odpowiedniki²⁷. Jest to jeszcze jeden dowód na to, jak swoistą logiką prawną kierowały się ówczesne władze i że logika ta odnosiła się praktycznie wyłącznie do sfery regulacji konstytucyjnej.

Można przyjąć, że ukształtowane po 1944 r. władze żywiąc przekonanie co do tego, iż horyzont czasowy ich funkcjonowania jest nieograniczony²⁸, po prostu nie postrzegały problemu obowiązywania konstytucji kwietniowej jako czegoś więcej niż egzotyki związanej z ośrodkiem londyńskim.

Trudno jednak zrozumieć, dlaczego po 1989 r. problem ten nie został w sposób poważny rozstrzygnięty. Uchwalona 17 października 1992 r. ustawa konstytucyjna²⁹, będąca swoistym podsumowaniem pierwszych lat prac konstytucyjnych w warunkach odzyskanej suwerenności, derogowała jedynie konstytucję PRL z 1952 r. Mimo iż już wtedy niektóre środowiska podnosiły problem konieczności derogacji konstytucji kwietniowej, to zapewne z uwagi na różnorakie konsekwencje polityczne problem ten został pominięty. Klauzula derogująca konstytucję kwietniową znalazła się w projekcie konstytucji opracowanym przez Społeczną Komisję Konstytucyjną i zgłoszoną do Zgromadzenia Narodowego jako projekt obywatelski³⁰. Niestety, parlament w uchwalonej 2 kwietnia 1997 r. konstytucji także zagadnienia tego nie rozstrzygnął.

Zatem, biorąc pod uwagę fakt, iż po 1944 r. funkcjonujące na terenie Polski władze państwowe nie dokonały derogacji konstytucji kwietniowej z 1935 r., należy przyjąć za uzasadnione twierdzenie, że akt ten nie utracił swej mocy obowiązującej.

Oczywiście przeciwnicy tak sformułowanego poglądu podniosą argument, iż o nieobowiązywaniu tej konstytucji decyduje albo wspomniana zasada *lex posterior derogat legi priori*, albo zasada *desuetudo*, czyli wygaśnięcia mocy obowiązującej aktu prawnego. Obie te kwestie wymagają rozważenia.

Podjęwszy analizę pierwszego z argumentów, trzeba od razu stwierdzić, iż dokonuje się tu poważnego nadużycia. Przede wszystkim dlatego, iż gdyby tak miało być w istocie, to można byłoby praktycznie pominąć klauzule derogacyjne właściwie w każdym akcie prawnym. Bo po cóż uchylać stary akt prawny, skoro i tak wiadomo, że obowiązywać będzie nowy. W prawie konstytucyjnym przyjęcie takiej zasady prowadziłoby do absurdu i do zupełnego nieładu prawnego. W konkretnej sytuacji zaprzeczeniem tej argumentacji jest jednak przyjęcie klauzul derogacyjnych tak w ustawie konstytucyjnej z 1992 r., jak i w konstytucji z 1997 r., a także praktycznie w całym ustawodawstwie PRL i III RP.

Trzeba jednak także wziąć pod uwagę to, iż zasada *lex posterior derogat legi priori* nie jest substytutem klauzuli derogacyjnej. Przeciwnie, jest właśnie konsekwencją braku zastosowania klauzuli derogacyjnej, z czego wynikają różnorakie kolizje norm prawnych. Skoro zatem przyjąć tę argumentację, to konsekwentnie wynika z niej, iż część przepisów konstytucji

kwietniowej nadal obowiązuje. Wynikałoby z tego, że w tych obszarach, w których przepisy konstytucji z 1935 r. nie mają odpowiedników w regulacjach konstytucji z 1997 r., mają one pomoc wiążącą, w myśl związanej z zasadą *lex posterior derogat legi priori* inną zasadą, mianowicie *lex posterior generalis non derogat legi priori speciali*. Do tych możliwych konsekwencji praktycznych zaraz powrócę. Podkreślić jednak należy raz jeszcze, iż próba zastosowania w odniesieniu do obowiązywania konstytucji z 1935 r. wspomnianych wyżej zasad potwierdza jednak tezę, że akt ten nie utracił w całości swej mocy obowiązującej.

2. Konstytucja z 1935 r. była aktem, który stosowany był w praktyce do końca 1990 r. Na jej podstawie funkcjonował cały czas ośrodek niepodległościowy w Londynie, uznający ciągłość państwową z II RP. Ta konstatacja ma istotne znaczenie dla rozważenia, czy w odniesieniu do tej konstytucji może mieć zastosowanie zasada *desuetudo*. Inaczej biorąc, jest kwestią, jak długi okres musi minąć, aby przyjąć, że po jego upływie powstaje powszechne przeświadczenie, iż dany akt już nie obowiązuje. Jest oczywiste, że nie dysponujemy żadnymi obiektywnymi kryteriami, które pozwoliłyby stwierdzić, czy w danym przypadku zasada ta może mieć zastosowanie. Trzeba byłoby w każdym razie dokonać znacznego wysiłku, aby udowodnić, że w „powszechnym przekonaniu” (czyim?) konstytucja z 1935 r. przestała obowiązywać. Oczywiście wysiłek taki można podjąć, ale jestem przekonany, że nie da się w żadnej mierze udowodnić czy wykazać istnienia w najnowszej historii momentu, który pozwoliłby nam przyjąć skuteczność *desuetudo* w stosunku do postanowień konstytucji z 1935 r.

Reasumując, przyjąć można za uzasadnioną tezę, iż mamy do czynienia z sytuacją kuriozalną, czyli obowiązywaniem w państwie polskim przepisów dwóch konstytucji.

Chciałbym jeszcze na zakończenie zwrócić uwagę na kilka możliwych konsekwencji praktycznych powyższego stanu rzeczy. Wskażę na dwa interesujące moim zdaniem momenty. W myśl postanowień konstytucji z 1935 r. do prerogatyw Prezydenta RP należało powoływanie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Co się stanie, jeśli obecnie Prezydent RP powoła takiego dowódcę Sił Zbrojnych, a na mocy innego uprawnienia wyda dekret regulujący zasady zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi? Czy Sejm lub Trybunał Konstytucyjny będą mogły uznać to za złamanie prawa? Jeśli tak, to jakiego?

I drugi element. W myśl postanowień konstytucji kwietniowej wyłączną kompetencją Prezydenta było regulowane organizacji Rządu oraz organizacji administracji rządowej w drodze dekretów. Jakich argumentów użyje Sejm lub Trybunał Konstytucyjny, jeśli obecnie Prezydent wyda takie dekrety? Obawiam się, że jeżeli będą chciały przestrzegać ogólnych reguł funkcjonowania systemu prawa, to argumentów żadnych przeciw tym decyzjom nie znajdą.

Przypisy

¹ J. Bogucka, S. Bogucki, O derogacji i pojęciach pokrewnych, Państwo i Prawo Warszawa 1992 z 6, s.80 i n., także A. Redelbach, Wstęp do prawoznawstwa, Poznań 1993, s.98; J. Kowalski, Wstęp do nauki o państwie i prawie, Warszawa 1976, s. 218-219,

² Przygotowany w 1933 r. projekt konstytucji wywołał gwałtowny sprzeciw opozycji. Mimo to 26.01.1934 r. zostało przedstawione Sejmowi sprawozdanie z prac Komisji Konstytucyjnej wraz z tezami nowej konstytucji. Kiedy posłowie opozycji demonstrując swój sprzeciw wobec projektu opuścili salę obrad, pozostali posłowie reprezentujący obóz rządzący uchwalili konstytucję w drugim i trzecim czytaniu. Choć było to wyraźne naruszenie procedur przewidzianych w konstytucji z 1921 r., to niemal po roku, 16.01.1935 r. Senat także przegłosował projekt z poprawkami, które Sejm ponownie przyjął 23.03.1935 r. Po miesiącu, 23.04, konstytucję podpisał Prezydent RP i weszła ona w życie następnego dnia.

³ Szerzej pisze o tym W. Rostocki, Stosowanie Konstytucji Kwiecniowej w okresie II wojny światowej, Lublin 1988, s. 8-9

⁴ Ibidem, także moje uwagi w pracy: G. Górski, Ustrój Polskiego Państwa Podziemnego w latach 1939-1944, Lublin 1945

⁵ F. Siemieński, Prawo konstytucyjne, Warszawa-Poznań 1980, s. 42. Podobne w istocie koncepcje reprezentowali inni prominentni konstytucjonaliści PRL: A. Burda, Polskie prawo państwowe, Warszawa 1977, s. 110-111 oraz Z. Jarosz i S. Zawadzki, Prawo konstytucyjne, Warszawa 1980

⁶ F. Siemieński, op.cit., s. 42

⁷ Cokolwiek by mówić o negatywnych aspektach funkcjonowania ustroju państwowego pod rządami konstytucji marcowej, nie da się tego w żaden sposób porównać z realiami lat 1944-1947. Fałszerstwa referendum z 1946 r. i wyborów w 1947 r., wszechobecne tajne służby, terror wojska, upolitycznienie i podporządkowanie jednemu ośrodkowi dyspozycyjnemu niemal wszystkich odcinków życia państwowego, wreszcie zanik suwerenności zewnętrznej i oparcie całego systemu na obecności obcych wojsk – to wszystko były elementy, których występowanie czyniło deklarację o respektowaniu demokratycznych zasad konstytucji marcowej zupełnie pustą.

⁸ Dekret z 31.08.1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, Dz.U. RP nr 4 poz. 16

⁹ Przepisy dotyczące konfiskaty mienia (art. 5 § 2),

¹⁰ Dekret z 6.09.1944 o przeprowadzeniu reformy rolnej, Dz.U. RP nr 4 poz. 17

¹¹ Derogację zawierał art. 21 dekretu

¹² Dekret z 7.09.1944 r. o zniesieniu dopłat pobieranych przez ubezpieczalnie społeczne od ubezpieczonych, (Dz.U. RP nr 4, poz. 19)

¹³ Art. 2 tego dekretu

¹⁴ Dekret z 23.09.1944 r., przepisy wprowadzające Kodeks Karny Wojska Polskiego, Dz.U. RP nr 6 poz. 28

¹⁵ Art. 1 dekretu

¹⁶ Dekret z 29.08.1945 r. prawo osobowe (Dz.U. RP nr 40 poz. 223); dekret z 25.09.1945 prawo małżeńskie (Dz.U. RP nr 48 poz. 280); dekret z 22.01.1946 r. prawo rodzinne (Dz.U. RP nr 6 poz. 52); dekret z 14.05.1946 r. prawo opiekuńcze (Dz.U. RP nr 20 poz. 135); dekret z 29.05.1946 r. prawo małżeńskie majątkowe (Dz.U. RP nr 31 poz. 196); dekret z 8.10.1946 r. prawo spadkowe (Dz.U. RP nr 60 poz. 328); dekret z 11.10.1946 r. prawo rzeczowe (Dz.U. RP nr 57 poz. 319); dekret z 11.10.1946 r. prawo o księgach wieczystych (Dz.U. RP nr 57 poz. 320); dekret z 12.11.1964 r. przepisy ogólne prawa cywilnego (Dz.U. RP nr 67 poz. 369)

¹⁷ Szerzej patrz: A. Wolter, Prawo cywilne. Zarys części ogólnej, Warszawa 1986, s.50-51

¹⁸ Tekst Manifestu jako Załącznik do Dz.U. RP nr 1,

¹⁹ Dziś, po ujawnieniu zawartości tzw. Archiwum Bieruta, nie budzi żadnych wątpliwości fakt, iż wybory styczeniowe z 1947 r. zostały przez obóz rządzący sfałszowane,

²⁰ Dz.U. RP nr 33 poz. 232

²¹ Ustawa konstytucyjna z 22.07.1952 r. przepisy wprowadzające konstytucję PRL (Dz.U. RP nr 33 poz. 233) nie zawierała żadnych klauzul derogacyjnych.

²² Ustawa z 11.09.1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych (art. 11 (Dz.U. RP nr 5 poz. 22)

²³ Ustawa konstytucyjna z 4.02.1947 r. o wyborze Prezydenta RP (Dz.U. RP nr 9 poz. 43) oraz ustawa konstytucyjna z 20.02.1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów RP (Dz.U. RP nr 18 poz. 21)

²⁴ Łącznie, druga z wymienionych ustaw konstytucyjnych recypowała 24 artykuły konstytucji marcowej

²⁵ Dekret z 6.05.1953 r. prawo górnicze (Dz.U. nr 29 poz. 113) w art. 151 derogował kilkanaście regulacji dotąd obowiązujących, w tym np. austriacką ustawę z 1884 r., a rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 26.08.1952 r. o aplikantach i asesorach sądowych (Dz.U. nr 38 poz. 265) derogowało analogiczny akt z 1932 r.

²⁶ Ustawa z 23.04.1964 r. przepisy wprowadzające kodeks cywilny (Dz.U. nr 16 poz. 94) w art. III derogowały m. in. kodeks zobowiązań z 1933 r. czy część kodeksu handlowego z 1934 r.

²⁷ Ustawa z 19.04.1969 r. przepisy wprowadzające kodeks karny (Dz.U. nr 13 poz. 96) i ustawa z 19.04.1969 r. przepisy wprowadzające kodeks postępowania karnego (Dz.U. Nr 13 poz. 97)

²⁸ Można tu przypomnieć słynne powiedzenie Wł. Gomułki z 1945 r.: „Władzy raz zdobytej nie oddamy!”.

²⁹ Ustawa konstytucyjna z 17.10.1992 r. o wzajemnych stosunkach między władzą ustawodawczą i wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej oraz o samorządzie terytorialnym (Dz.U. nr 84 poz. 426)

³⁰ W projekcie obywatelskim konstytucji w „przepisach końcowych” w art. 170 zapisano, iż z dniem wejścia w życie „uznaje się, że... wygasły” przepisy konstytucji z 1935 r.



UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 16 kwietnia 1998 r.
o ciągłości prawnej między II a III Rzeczpospolitą Polską

1. Senat uznaje państwo utworzone w wyniku II wojny światowej na ziemiach polskich i funkcjonujące w latach 1944-1989 za niedemokratyczne państwo o totalitarnym systemie władzy, będące elementem światowego systemu komunistycznego, pozbawione suwerenności i nie realizujące zasady zwierzchnictwa Narodu.

2. Senat uznaje ciągłość prawną II i III Rzeczypospolitej Polskiej, wyrażającą się w ich suwerennym i niepodległym bycie. Tym samym stwierdza, że narzucona w dniu 22 lipca 1952 r. konstytucja niesuwerennego państwa nie podważyła legalnie mocy prawnej Ustawy Konstytucyjnej Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 kwietnia 1935 r. oraz opartego na niej porządku prawnego.

3. Senat wyraża wdzięczność organom państwa polskiego na uchodźstwie, które działając na podstawie Konstytucji Kwietniowej z 1935 r. umożliwiły zachowanie ciągłości prawnej między II i III Rzeczpospolitą Polską, a także tym wszystkim, którzy swą walką w kraju i na obczyźnie przyczynili się do przywrócenia niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej.

4. Senat stwierdza, że akty normatywne stanowione przez niesuwerennego prawodawcę w latach 1944-1989 pozbawione są mocy prawnej, jeśli godziły w suwerenny byt państwa polskiego lub są sprzeczne z zasadami prawa uznawanymi przez narody cywilizowane, znajdującymi swój wyraz w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Dotyczy to w szczególności aktów normatywnych naruszających podstawowe prawa i wolności obywatelskie. Zaliczyć do nich należy akty pozbawiające obywatelstwa polskiego, czyniące z prawa karnego narzędzie prześladowania ludzi walczących o niepodległość lub różniących się przekonaniami światopoglądowymi, a także akty, na których podstawie dokonano niesprawiedliwego pozbawienia własności. Nieważność wspomnianych aktów normatywnych rangi ustawowej wymaga stwierdzenia ustawowego, a innych aktów normatywnych – decyzji właściwych organów władzy państwowej. Zapewnić równocześnie należy przywrócenie praw niesłusznie odebranych oraz ochronę praw nabytych, na podstawie uznanych za nieważne aktów normatywnych, chyba że nabycie było niegodziwe.

Marszałek Senatu: *Alicja Grześkowiak*

(Uchwała Senatu została opublikowana w Monitorze Polskim nr 12 z 29 kwietnia 1998 r.).